

# Ruch Biblijny i Liturgiczny

Nr 6

ROK XXXVI

1983

## IN MEMORIAM KSIEDZA PROF. WAŁAWA SCHENKA (1913–1982)

*Na niniejszą publikację składają się materiały uroczystej sesji Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie, poświęconej pamięci Zmarłego, jak również homilia pogrzebowa Ks. Biskupa Alfonsa Nossola, Ordynariusza Opolskiego, przemówienie na cmentarzu Ks. dra Wojciecha Danielskiego, najbliższego ucznia i współpracownika Zmarłego oraz nadesłane wspomnienia z kręgu uczniów Profesora. Został ponadto załączony tzw. memoriał liturgiczny z 1951 roku, wydobyty z prywatnego archiwum, wraz z odpowiedzią nań Prymasa Polski, Arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego. Pod memoriałem widnieje m.in. podpis zmarłego Profesora, a także Ks. Karola Wojtyły, obecnego Papieża Jana Pawła II.*

Redakcja

Bp Alfons Nossol

**CHOĆ UMARŁ, ŻYJE!**HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY ŚW. POGRZEBOWEJ  
KS. PROF. W. SCHENKA

BYTOM, DNIA 2 XI 1982 R.

Kochani Współbracia kapłani,  
w smutku pogrążona Parafia Najśw. Maryi Panny w Bytomiu;  
droga Rodzino;  
Wszyscy Uczestnicy dzisiejszej żałobnej uroczystości.

O charakterze dzisiejszego pogrzebu, o jego wadze niech świadczy otrzymany wczoraj z Watykanu — wprost od Ojca świętego — telegram, przesłany na moje ręce. Ojciec św. tak pisze: „Całym sercem uczestniczę w żałobie Kościoła opolskiego po śmierci Księdza Profesora Wacława Schenka. Ze wzruszeniem wspominam tego wiernego Syna Kościoła, dobrego pasterza i profesora, który ma tak wielki wkład w odnowę życia liturgicznego w naszej Ojczyźnie. Modłę się, aby Pan nasz Jezus Chrystus, który pozwolił mu uczestniczyć w swoim kielichu, obdarzył go wiecznym pokojem i radością, dając mu udział w owocach swego zmartwychwstania. Wszystkim, których ta śmierć napełniła bólem z serca błogosławię: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Jan Paweł II, papież”.

Gdyby przyszło się odezwać w myśl intencji liturgicznej Księdza Profesora, patrząc na stojącą przed nami trumnę w jego kościele parafialnym, trzeba by wbrew wszystkiemu i mimo wszystko, z całą potęgą i zarem naszej chrześcijańskiej wiary zawołać: „choć umarł, żyje!”.

Niezmiernie bogate było życie duszpasterskie i naukowe naszego śp. zmarłego Współbrata w Chrystusowym kapłaństwie. Proszę pozwolić, że przytoczę kilka dat z jego życiowego bogactwa.

### I. BOGACTWO ŻYCIA KAPŁAŃSKO-DUSZPASTERSKIEGO I NAUKOWEGO

1. Praca kapłańska. Urodził się 27 IX 1913 r. w Gliwicach, tam też ukończył szkołę podstawową i gimnazjum, uwieńczone maturą w 1933 r. Następnie rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne we Wrocławiu i Fryburgu w Bryzgowii. Po ich odbyciu 7 VIII 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie we Wrocławiu z rąk ówczesnego Arcybiskupa Wrocławskiego Kardynała Bertrama. Bezpośrednio po święceniach, w latach 1938—1940 pracował jako wikariusz pomocnik w parafii Brzezinka k/Gliwic. Potem w latach 1940—1941 został

duszpasterzem francuskich jeńców wojennych i asystentem w Konwiktie Biskupim w Głogowie. Tutaj był równocześnie wikariuszem współpracownikiem. Kuria Arcybiskupia szybko go jednak przeniosła z Głogowa do Gliwic, gdzie przejął obowiązki kuratusa (tzn. wikariusza) i katechety, by uchronić go przed gestapo, które w tym czasie zaczęło się nim interesować, zarzucając mu m. in. zbyt daleko idący humanitaryzm kapłański w stosunku do jeńców, którym duszpasterzował. I tak oto spędził lata od 1941—1945 w Gliwicach, będąc tutaj też kapelanem Sióstr Szkolnych de Notre Dame.

Następnie w latach 1946—1949 był administratorem parafii Piotrówka k/Strzelec Opolskich, a od 1949—1950 administratorem i proboszczem parafii Krapkowice. W tym samym czasie na krótko został ustanowiony także administratorem ówczesnej kuracji w Obrowcu.

W dniu 28 IX 1950 r. został mianowany pracownikiem Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego w Nysie. Dekret nominacyjny ówczesnego Administratora Apostolskiego opiewa dosłownie, że powierza mu się „obowiązki”, które są właściwe, zgodnie ze statutem seminaryjnym wicerektorowi, prefektowi i prokuratorowi”. W Seminarium fungował jednak przede wszystkim jako wicerektor. Ale już w 1952 r. nakazano mu Seminarium opuścić, bo domagały się tego władze administracyjne poprzez Urząd ds. Wyznań. W tej sytuacji Administrator Apostolski naszego regionu kościelnego deleguje go na KUL „w celu — jak czytamy w dekrecie — pogłębienia swych studiów nad historią Kościoła i liturgiki w Polsce”. Studia te uwieńczył doktoratem 23 VI 1955 r. obronił pracę doktorską pt.: „Kult św. Stanisława Szczepanowskiego na Śląsku w świetle średniowiecznych rękopisów liturgicznych (od XIII—XV w.)”. Należy tu wspomnieć, iż Dziekanem Wydziału Teologicznego był wtedy ks. Prof. Bolesław Radomski, który w prawie podobny sposób zginął jak nasz śp. ks. Prof. W. Schenk. Bezpośrednio po doktoracie Kuria Opolska informuje władze wojewódzkie w Opolu, że zamierza ustanowić go wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Opolu. Wydział ds. Wyznań nie wyraża jednak zgody na tę nominację. Wtedy Administrator Apostolski chce mu powierzyć stanowisko proboszcza w parafii Dębie k/Opola, ale i tam również władze nie wyrażają zgody. Dopiero 3 IV 1957 r., już po znanym nam „okresie błędów i wypaczeń”, nominacja na proboszcza parafii NMP w Bytomiu podpisana przez pierwszego Biskupa Ordynariusza Franciszka Jopa została przez władze wojewódzkie zaakceptowana. W 1959 r. ks. Schenk został mianowany wicedziekanem dekanatu bytomskiego, a pod koniec tegoż roku powierzono mu także duszpasterstwo pracowników nauki na terenie Śląska Opolskiego.

W jego aktach personalnych pod datą 11 I 1960 r. figuruje pismo Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach zgłaszające do Kurii Opolskiej zastrzeżenia, co do kazania wygłoszonego przezeń w uroczystość św. Szczepana w 1959 r. Ks. Schenk tak pisemnie tłumaczy

swoje wystąpienie w kazaniu: „Intencją mojego kazania była troska o moralność i zdrowie narodu”, wyrażając równocześnie głębokie ubolewanie, że niektórzy z obecnych na tym kazaniu tak opacznie je zrozumieli.

W dniu 4 II 1960 r. mianowano go delegatem ds. inwentaryzacji średniowiecznych rękopisów literackich ze strony kościelnego terytorium Śląska Opolskiego.

Na jego srebrny jubileusz kapłański nasz ówczesny Biskup Ordynariusz wyjednał mu błogosławieństwo Ojca św., jak zresztą także jego kolegom kursowym oraz innym jubilatam. 9 IX 1967 r. ks. dr W. Schenk został mianowany członkiem Diecezjalnej Komisji ds. Liturgii i Muzyki kościelnej a równocześnie jej Przewodniczącym.

29 IX 1972 r. Ojciec św. Paweł VI mianował go swoim osobistym kapelanem — prałatem. Jeszcze na krótko przed śmiercią 9 III 1976 roku Biskup Ordynariusz Fr. Jop ustanowił go ojcem duchownym kapłanów diecezji opolskiej oraz profesorem naszego Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie-Opolu. 17 XI 1981 r. został mianowany Egzaminatorem Prosynodalnym diecezji opolskiej oraz Cenзором kościelnym i członkiem Consilium a Vigilantia. 21 IX 1981 zostaje Konsultorem diecezjalnym. Od początku istnienia w naszej diecezji Rady Kapłańskiej jest też jej członkiem z wyboru. Zresztą zawsze należał do tych kapłanów, którzy przy wyborach mieli najwięcej głosów.

2. Praca naukowo-dydaktyczna. Co do pracy naukowo-dydaktycznej ks. prof. W. Schenka, to ma na swym koncie około stu artykułów, kilka pozycji książkowych z zakresu historii liturgiki w Polsce oraz z teologii liturgii. W pewnym znaczeniu można powiedzieć, iż większość obecnych wykładowców liturgiki w polskich seminariach duchownym to jego wychowankowie.

Naukowo i dydaktycznie był przede wszystkim przez 27 lat związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Rozpoczął tam jako student w starszym już wieku. Mając 42 lata został dopiero doktorem. „Musiał” niejako studiować, gdyż w diecezji nie było dla niego miejsca. Nie pozwalano mu wtedy na własnym terytorium kościelnym pracować kapłańsko i duszpastersko, dlatego „oddelegowano” go na studia. Pan Bóg ma jednak swoje drogi i niezbadane są wyroki Bożej Opatrzności. Gdyby wtedy tej specyficznej sytuacji nie było w diecezji i kraju — teologia polska nie miałaby tej miary historii liturgii, profesora, dydaktyka i pedagoga.

Potem został asystentem, adiunktem, docentem i wreszcie profesorem na Wydziale Teologicznym naszej lubelskiej Alma Mater. Był równocześnie naukowo i dydaktycznie powiązany z Papieską Akademią Teologiczną w Krakowie i Fakultetem Papieskim we Wrocławiu, oczywiście także z naszym Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie i Diecezjalnym Instytutem Pastoralnym w Opolu, który jest oficjalnie uznawaną filią Wydziału Teologicznego KUL.

Jak bardzo ten człowiek kochał wymienione tutaj uczelnie i inne Wyższe Uczelnie, z którymi był krótko związany; jak czuł się ich żywym i konkretnym członkiem, wprost ich integralną częścią, o czym świadczy jego gorliwa z nimi współpraca.

3 maja 1970 r. Towarzystwo Przyjaciół KUL nadało mu tytuł Członka Założyciela, z czego nasz śp. Biskup Ordynariusz był bardzo dumny. Tylko dwóch naszych kapłanów, tj. — jak już wspomniałem — ks. Prof. Schenk i ks. Prałat Kocur zostali wyróżnieni przez Towarzystwo Przyjaciół KUL tym zaszczytnym tytułem.

W zeszałą środę przywiozłem go jeszcze z Lublina do Lublińca. Mieliliśmy zawsze co drugi tydzień we środę wspólnie wykłady na KUL. Bardzo często zabierał się ze mną, jako że podróż pociągiem trwa tak długo. Regularnie jednak przez tyle lat dojeżdżał pociągiem do Lublina! By być szybciej tam i z powrotem, często nawet jeździł autostopem. Nawet w ubiegłą środę opowiadał o rozmaitych przygodach kapłana, profesora — „autostopowicza”. Ostatnim razem nie chciał, abym go zabrał aż do Opoła, by tam mógł przenocować. Śpieszył się do domu i dlatego prosił, byśmy go podwieźli na stację w Lublińcu, gdyż stamtąd łatwiej dostać się do Bytomia. Tym razem spieszył się szczególnie, rozpoczął bowiem budowę nowego kościoła — jak twierdził — a trzeci dzień już betonowali zalewając fundamenty. Dlatego chciał tam jak najspieszniej być. I tak oto w ubiegłą czwartek po obiedzie, w drodze na plac budowy musiał nas na ziemi pożegnać; nastąpiła właściwie śmierć psychiczna. Umarł naza-jutrz 29 X nie odzyskawszy już przytomności.

Obok KUL-u — jak powiedziałem — żywo był powiązany z Krakowem, Wrocławiem i naszym Seminarium Duchownym. Wszędzie podróżował pociągiem lub autobusem, ponieważ nie posiadał wozu. Nasz kierowca zwykł był mawiać, że nie był za łatwym współpasażerem. Reagował bowiem na każdy zbliżający się samochód pewnym zdenerwowaniem — jakby przeczuwał, że zginie w wypadku samochodowym.

Jego dorobek naukowy ma wiele pozycji o charakterze „przyczynkarskim”. Ponadto należy wspomnieć o jego czynnym udziale w krajowych i zagranicznych sympozjach naukowych. Wygłaszał na nich swoje pieczołowicie opracowane referaty. Ten człowiek kochał naukę, która służy życiu i wiązał życie z nauką, naukę z kapłaństwem i duszpasterstwem. I jako taki wszedł na stałe do historii polskiej myśli teologicznej.

### 3. Praca duszpasterska.

1) Co do jego pracy duszpasterskiej, to z jego przebogatego życia kapłańskiego można by wskazać przede wszystkim na to, że odznaczał się autorytetem mądrej dobroci. Wśród wszystkich współpracowników starszych, rówieśników i młodszych zdobyć powszechny autorytet, to nie jest sprawa łatwa ani tania. Zadecydowała tu jego mądra dobroć.

2) Trzeba też podkreślić, że był niezwyklej miary nauczycielem, wychowawcą i przyjacielem wszystkich swoich księży współpracowników, którzy pomagali mu w duszpasterstwie. A miał ich w sumie bardzo dużo w okresie swego proboszczowania w Bytomiu. Wielu z nich wychował na doskonałych, wspaniałych proboszczów naszej diecezji.

3) Duszpasterstwo pojmował nasz Ks. Profesor zawsze integralnie. Było ono dlań równoznaczne z niesieniem pomocy humanitarnej udzielanej po ludzku i po kapłańsku we wszystkich możliwych dziedzinach. Ostatnio np. sprowadzał lekarstwa i pokarm dla niemowląt swej parafii. Będąc na pielgrzymce z okazji kanonizacji bł. O. Kolbego w Rzymie za resztę pieniędzy, jakie mu pozostały, zakupił w aptekach wiedeńskich cenne lekarstwa dla „swoich niemowląt” — jak mawiał. Bardzo często odwiedzał — nawet wikarzy o tym nie wiedzieli — ludzi znajdujących się w krańcowej potrzebie na terenie jego parafii. Wiemy wszyscy o tym, iż nie miał przepysznej plebanii, specjalnych bogactw, gdyż właściwie wszystko oddawał tym, którzy byli w potrzebie. Dla niego pojęcie „superflua” było zawsze rozumiane zgodnie z zasadami życia kapłańskiego.

Obecni tutaj przedstawiciele naszej Uczelni Lubelskiej mogą powiedzieć, jak bardzo tę Uczelnię jako proboszcz Waszej parafii, drogie Siostry, drodzy Bracia, wspomagał. Wszystko, co mu zbywało — dokąd nie miał jeszcze konkretnych planów budowy kościoła — zawoził do Lublina i ofiarował w Kurii na budowę nowych kościołów w diecezji. Specjalnie nie oszczędzał, lecz dawał tam, gdzie zaistniała konkretna potrzeba. Nie budował dla siebie ani nie szukał mieszkania emerytalnego. Mówił: „budujemy przecież w Opolu dom dla księży emerytów. Gdy przyjdzie czas, tam zamieszkać i nadal będę naukowo pracował dla dobra Kościoła diecezjalnego”. Jeszcze w środę — przed tygodniem — powiedział, że cieszy się, iż za rok pójdzie na emeryturę; przestanie wtedy dojeżdżać do Lublina i będzie mógł więcej zrobić dla naszej diecezji. Zapowiedział się już przynajmniej z dwoma wykładami w Instytucie Pastoralnym w Opolu na temat ziołolecznictwa. Było ono bowiem jego swoistym humanitarnym hobby. Pragnął się tą dziedziną podzielić z kapłanami, ponieważ — jak twierdził — ksiądz nie może się tylko ograniczać do samego czytania Ewangelii, czy sprawowania liturgii, ale winien służyć, gdy zajdzie taka potrzeba, pomocą ziołolecznictwa. Sam osobiście wiele pod tym względem pomógł ludziom chorym. Po dziś dzień żyją jego parafianie, których swoimi ziółkami uratował. Opowiadał nam ostatnio zabawnie o pewnym Herbercie, który zachorował na wirusowe zapalenie opon mózgowych, kiedy to bezpośrednio po wojnie leczenie szpitalne było jeszcze niemożliwe. Korzystając z bogactwa swej życiowej i praktycznej wiedzy duszpasterskiej uratował wówczas temu człowiekowi życie.

Wczoraj w jednej z parafii ogłoszono, że dziś odbędzie się pogrzeb ks. Profesora; zgłosiła się więc do proboszcza starsza pani mówiąc: „miałam wtedy 17 lat. Ciężko zaniemogłam. Lekarze cichaczem stwierdzili, że nie mają już dla mnie żadnej pomocy medycznej. Wówczas zajął się mną ks. Schenk, który ongiś był naszym proboszczem. Polecił mi systematycznie pić wskazane zioła i o dziwo żyję!”. Obecnie jest matką licznej rodziny. Mnie też osobiście często pod tym względem pomagał.

4) Cechował go twórczy krytycyzm. Nie był pobłażliwy i żądał konsekwentnej postawy kapłańskiej oraz uczciwej pracy na każdym odcinku życia kapłańskiego. Nie bał się nazywać słabości po imieniu, ale zawsze po to, by je równocześnie pomóc przezwyciężyć dla dobra danego człowieka i całego Kościoła. Należy bowiem wiedzieć, że był on człowiekiem na wskroś kościelnym.

## II. HOMO VERE ECCLESIASTICUS

1. Ks. Profesor żył całą swą przebogatą osobowością stale w Kościele i żył zawsze Kościołem.

2. Przeżywał rzeczywistość Kościoła przede wszystkim w świętej liturgii, która nie była dla niego „Biblia pauperum”, lecz wyrazem najgłębszych tajemnic Bożego objawienia i naszego odkupienia.

3. Dzielił się chętnie doświadczeniem przeżytej po kapłańsku i profesorsku radosnej kościelności Bożego życia.

4. Był dla wielu kapłanów doradcą, a po śmierci ks. prof. Ilkova również i moim. Wiele trudnych spraw diecezjalnych właśnie z nim m. in. jako konsultorem omawiałem. Czasem nasłuchiwałem się wielu przykrych i krytycznych słów pod moim adresem. Miał bowiem odwagę to czynić, a czynił to — jak już powiedziałem — zawsze dobrotliwie, życzliwie i dla dobra naszego polskiego Kościoła. Kiedy zostałem zaangażowany na KUL-u, wtedy też zwróciłem się do niego. Nakreślił mi po prostu „abecadło” pracy naukowo-dydaktycznej, w oparciu o swoje długoletnie doświadczenie, o swój praktyczny staż na wielu uczelniach w Polsce.

5. W ostatniej chwili rozpoczął budować nowy kościół przy ul. Chorzowskiej. Jak wiemy, w drodze na budowę miał miejsce ów bolesny dla nas wypadek. Tak się cieszył, ponieważ w dniu kanonizacji o. Maksymiliana Kolbego, rozmawiając z Ojcem św. w bazylice przed „Pietą”, poprosił go, by mu poświęcił kamień węgielny dla Waszego nowo budującego się kościoła. Ojciec św. spełnił prośbę Ks. Proboszcza i krótko przed odjazdem z Rzymu ks. Prałat Dziwiśz posłał mu ów poświęcony przez Ojca św. kamień. Ogromnie był z tego dumny.

6. Dzisiaj w Dzień Zaduszny, w tym swoistym kościelno-liturgicznym obramowaniu musimy go niestety żegnać i powiedzieć mu do widzenia, do zobaczenia się u naszego Ojca, „gdzie mieszkań jest wiele”!

### III. PORĘCZYCIEL ŻYCIA WIECZNEGO

1. Choć umarłeś, to jednak nadal żyjesz! Na ten szczegół chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Śp. ks. Prof. W. Schenk był bowiem dogłębnym poręczycielem życia wiecznego. Zżymał się, nie tylko denerwował, nawet był oburzony, kiedy kapłan—teolog o kimś z umarłych twierdził, że „już nie żyje”. „To nieprawda — mówił — on żyje! Nie wypaczajmy, my kapłani, my wierzący, teologicznej rzeczywistości, bo choć człowiek umiera, żyje przecież życiem zmartwychwstałego Pana”.

2. Swoją testament rozpoczął słowami: „In nomine Domini. Nie mamy tu stałego miejsca. Nasza ojczyzna jest w niebie. Gdy odejdę z tego świata i wrócę do Ojca, rozporządzajcie tym, co było moją doczesną własnością, owocem długoletniej uczciwej pracy...”. Cały swój cenny księgozbiór, wszystkie zabytkowe obrazy i drogocenne przedmioty przeznaczył dla Biblioteki Diecezjalnej Domu Studiów i naszego Diecezjalnego Muzeum w Opolu.

3. Wspomniany testament tak kończy: „Żegnam serdecznie wszystkich moich Miłych (wyraz „Miłych” pisze dużą literą i dodaje „wszystkich”), wszystkich którzy razem ze mną pielgrzymowali do Boga. Módlcie się i pamiętajcie o mnie w ofierze Mszy św.: Lux perpetua luceat ei”. Po czym następuje jego podpis.

4. Wiemy, że życie wieczne jest światłością. Rozświetlone w tych dniach cmentarze w całym chrześcijańskim świecie są tylko jej nikłym odbłaskiem. Tę światłość życia wiecznego głosił nasz drogi Zmarły jako kapłan, duszpasterz i jako naukowiec-teolog.

5. Życzymy mu jej zatem zgodnie ze wskazaniem naszego Ojca św., który dobrze go znał i jeszcze jako Krakowski Kardynał zaangażował go na Papieskim Wydziale. Życzymy mu po linii naszego najwyższego Pasterza i Sługi sług Bożych — tej światłości zmartwychwstałego Pana, którą uobecniał, którą już tu na ziemi żył, a teraz wiekuiście na zawsze żyć będzie; życzymy mu jej z całego serca.

Musimy mu też powiedzieć: „żegnaj”! Żegnaj, nasz kochany Księżu Proboszczu, Dziekanie Rejonowy, mój ojcowski Przyjacielu; żegnaj Współbracie w Chrystusowym kapłaństwie, żegnaj Księżu Profesorze!

W imieniu całej diecezji dziękuję Ci gorąco za Twoje kapłaństwo, za jakość jego przeżywania, za Twą pracę duszpasterską, profesorską i wychowawczą. Nie bałeś się ocen ani kościelnych, ani cywil-



nych, jeśli wykonałeś coś zgodnego ze swoim sumieniem. Za tę prawość kapłańską i ludzką Bóg Ci zapłać, nasz kochany Księżę Profesorze, Proboszczu i Dziekanie. Zabierasz ze sobą do grobu wiele tajemnic diecezjalnych, tajemnic historii teologii polskiej, tajemnic nauki Bożej.

Przez wiele lat byłeś członkiem Komisji Liturgicznej Episkopatu, Komisji Duszpasterstwa Ogólnego, Komisji ds. Nauki Katolickiej w Polsce. I w tych wszystkich gremiach zostawiłeś głębokie, niezatarte ślady. Zapamiętamy Cię dobrze nie tylko w tej parafii, w której obchodziłeś w tym roku jubileusz 25-lecia proboszczowania, nie tylko na KUL-u, na uczelni, którą tak bardzo kochałeś, nie tylko na uczelni w Krakowie i we Wrocławiu, ale też w innych Seminariach Duchownych, gdzie tak często bywałeś z referatami.

„Bóg zapłać” Ci za wszystko w imieniu całego Kościoła w naszym Kraju, zwłaszcza zaś Kościoła opolskiego. Nikt tego nie byłby w stanie wspanialej i bardziej godnie wyrazić, jak uczynił to oświście w swym telegramie nasz Ojciec św. Jan Paweł II.

Dziękuję Ci dziś za wszystko w imieniu Twoich Współbraci kapłanów, przyjaciół, kolegów, uczniów i wychowanków. Mam jednak jeden żal do Ciebie, a mianowicie, że odszedłeś od nas tak nagle i niespodziewanie, pozostawiając nas pogrążonych w głębokim smutku

Krótko przed Mszą św. Pan Kościelny, który tu tak długo już służy, powiedział, że dzień przed wypadkiem wypowiedział swą pracę; pragnął on bowiem ze względów zdrowotnych przejść już na emeryturę. Ksiądz Profesor prosił go jednak, by pozostał tak długo, jak długo on sam tu będzie. I któż mógłby wtedy przypuszczać, że odejdzie od nas tak wcześnie. To jedna i jedyna pretensja, którą jako biskup muszę wobec Ciebie w trumnie wyrazić: odszedłeś za wcześnie! Zostawiłeś rozpoczętą budowę nowego kościoła, którego fundamenty co dopiero położono, zostawiłeś wiele nie dokończonych prac doktorskich w Lublinie, we Wrocławiu i Krakowie; przewody już otwarto, ktoś je będzie zatem musiał po Tobie przejąć i dalej prowadzić. Pozostawiłeś jeszcze tyle nie zamkniętych spraw, bo jak stwierdziłeś w swoim testamentie, byłeś „pielgrzymem”, a pielgrzym nigdy nie jest w stanie wszystkie zamknąć do końca, bo jest po prostu stale w drodze. Do widzenia i do zobaczenia się u Ojca!

„Bóg zapłać” też w imieniu Kościoła opolskiego Twej Rodzinie. Żyje już tylko jeden z Twoich braci. Jemu więc i jego rodzinie dziękuję za to, że Wasza Rodzina dała naszemu Kościołowi tak wspaniałego kapłana, duszpasterza i naukowca.

„Bóg zapłać” wszystkim współpracownikom wikarym, obecnym i wszystkim, którzy przeszli — wybaczenie, że tak powiem — przez jego mistrzowskie ręce. Dziękuję Wam za Waszą z nim współpracę. On zawsze twierdził, że od Was też się wiele nauczył, gdyż prawdziwy naukowiec uczy się do końca życia, nie tylko daje, lecz sam bierze ucząc się permanentnie.

„Bóg zapłać” służbie kościelnej: Pani gospodyni i wszystkim, którzy mu w parafii w sposób szczególny pomagali. On Wam nie zdążył podziękować, dlatego czynię to w jego imieniu.

„Bóg zapłać” Współbraciom kursowym. Tylko Was trzech pozostało w kraju, a teraz zostaliście już w dwójkę. Życie nam przeto jak najdłużej i pracujcie dalej tak jak on owocnie i radośnie.

Wprawdzie jest to smutne, ale Wam powiem. Już szósty rok przyszło mi dźwigać krzyż biskupi. Nie wiem, ale jakoś tak rzadko „czuję się” biskupem. Nad trumną jednak kapłana młodszego czy starszego wiem po prostu „namacalnie”, że jestem biskupem. Odczuwam to wtedy tak dotkliwie, że umiera „mój” kapłan starszy czy młodszy. Śp. zmarły Ksiądz Profesor umiał mnie pod tym względem serio, tj. teologicznie pocieszyć. Miał on bowiem „swoją” wizję biskupiego krzyża. I tak oto zostałem teraz znowu sam ze swoim krzyżem. Mam jednak nadzieję, że On, będąc u Ojca, wybląga mi coś z iskier wiekuistej światłości i ewangelijnej radości na dalszy trud tej ciężkiej i po ludzku tak bardzo niewdzięcznej służby. Proszę Cię o to, drogi mój ojcowski Przyjacielu.

„Bóg zapłać” wszystkim Współbraciom kapłanom, zwłaszcza kondekanalnym i rejonowym. A Ciebie, drogi Księżu Dziekanie dekanatu bytomskiego i Sekretarzu duszpasterskiego rejonu gliwickiego, proszę: spełniaj tutaj na razie funkcję śp. Ks. Profesora, mianowicie urząd dziekana rejonowego.

Dziękuję też wszystkim Przyjaciołom i Kolegom. „Bóg zapłać” także wszystkim Delegatom na tak wysokim szczeblu Wyższych Uczelni, z którymi był nasz drogi Ks. Profesor żywo związany, a więc Delegacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z Prorektorem na czele, Delegacji Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie z jej Dziekanem, Delegacji Fakultetu Papieskiego we Wrocławiu z jej Prodziekanem na czele, oraz wszystkim innym oficjalnym i nieoficjalnym Przedstawicielom Uczelni polskich oraz zakładów naukowych. „Bóg zapłać” Wam w imieniu diecezji za przybycie, za współuczestnictwo w tej Najśw. Ofierze o spokój jego duszy i dar światłości wiekuistej.

„Bóg zapłać” Wam — jego uczniom i słuchaczom. W ostatniej chwili dowiedzieliście się dopiero o jego śmierci i jesteście tu dzisiaj z nami.

Na koniec serdeczne „Bóg zapłać” również naszemu Diecezjalnemu Seminarium Duchownemu oraz Instytutowi Pastoralnemu; wszystkim jego diecezjalnym wychowankom, tj. naszym klerykom.

Kończąc, chciałbym wreszcie wyrazić braterskie i głębokie podziękowanie jego wielkiej Rodzinie parafialnej Najśw. Maryi Panny, tutaj w Bytomiu. Był Wam przecież prawdziwym ojcem. Odchodzi od Was w tak ciężkich czasach. Gdy w rodzinie jest ciężko i boleśnie ojciec nie powinien jej opuszczać. Skoro więc odszedł od Was właś-

nie teraz może uczynił to dlatego, by jeszcze żarliwiej błagać poza granicami śmierci za Wami i nami wszystkimi. Być może, iż normalnie, po ludzku już nie sposób w tej chwili wybłagać radosnej, ewangelicznej przemiany. Nie wiemy tego dokładnie, tylko sam jeden Bóg to wie, a teraz także i On, nasz Zmarły, w Bogu i przez Boga, u którego jest i żyje wiekuiście.

Był on właściwie nie tylko ojcem parafii, ale w pewnym znaczeniu jakby patriarchą całego Bytomia. Gdziekolwiek się zresztą pojawiał: na KUL-u, w Krakowie, we Wrocławiu, wszędzie go zawsze było pełno. Był bowiem potężny, ale nie tylko cieleśnie sobą wypełniał, lecz również swym duchem, inteligencją, swą kapłańską radością i uczciwością swego mądrego i dobrego autorytetu.

Niech więc żyje, choć umarł i musiał od nas odejść. Lux perpetua luceat ei! Amen.

BP ALFONS NOSSOL  
Ordynariusz Opolski

**Ks. Zbigniew Donarski**

## **WPLYW ŚRODOWISKA RODZINNEGO NA OSOBOWOŚĆ KS. PROFESORA WACŁAWA SCHENKA**

Ks. prof. Wacław Schenk był niezwykle osobowością, zarówno jako człowiek, kapłan, jak i późniejszy profesor liturgii. Mój głos ma być próbą zastanowienia się, w jakiej mierze na formację jego osobowości miał wpływ dom rodzinny oraz środowisko, w którym wypadło mu żyć i działać do roku 1945.

Na wstępie należy podkreślić, że ks. Prof. Schenk rósł i wychowywał się w warunkach państwa niemieckiego, które w ostatnich interesujących nas latach przybrało specyficzne oblicze, kształtowane ruchem narodowego socjalizmu.

Wychowywał się na terenie przygranicznym, gdzie ścierały się wpływy z jednej strony polskie, z drugiej zaś strony niemieckie. Urodził się bowiem i żył 200 metrów od słynnej wieży radiowej stacji nadawczej Gliwic, która odegrała znaną nam wszystkim rolę w zapoczątkowaniu II wojny światowej.

Taka sama złożona sytuacja panowała w jego domu rodzinnym, gdzie jego ojciec, Paweł Schenk, Górnoślązak, wywodzący się z małej miejscowości spod Kluczborka, do końca życia miał orientację

propolską, zaś matka, Paulina z domu Rather, wywodząca się z Dolnego Śląska, z Doliny Kłodzkiej, z rodziny niemieckiej, nigdy nie mówiła i nie nauczyła się mówić po polsku, choć żyła w powojennej Polsce przez 8 lat, do roku 1953.

Ojciec zdobywa wykształcenie jako budowniczy w szkole budowlanej w Dreźnie i prawie przez całe swoje życie pracuje w firmie Petters z Düsseldorfu. Z jej polecenia pracuje na stanowisku budowniczego pieców hutniczych w wielu krajach Europy: w Turcji, na Węgrzech, w Rosji (w Petersburgu), w Belgii, Hiszpanii i Francji. Ta znajomość różnych krajów, zjednała mu licznych przyjaciół, a przede wszystkim nauczyła go szacunku dla kultury innych narodów.

Dopiero jako 33-letni mężczyzna zawiera, w roku 1900, związek małżeński w Sulejowie, w rodzinnej miejscowości swojej żony Pauliny i przenosi się do Katowic. Tu przychodzi na świat czworo z pięciorga ich dzieci. Jakiś czas mieszkają w Zabrze-Mikulczycach, by wreszcie osiedlić się na stałe w Gliwicach, gdzie nabywają dom przy ulicy Tarnogórskiej. Tu przychodzi na świat piąte dziecko, Wacław, przyszły kapłan.

Matka ma zwykle większy wpływ w rodzinie na wychowanie dzieci niż ojciec, lecz w ich rodzinie widoczna jest dominacja ojca. Należy przypuścić, że to on zdecydował, że na chrzcie świętym jego dzieci otrzymały imiona zdecydowanie słowiańskie: Maksymilian (urodz. 1901 r.), Bronisława (1902 r.), Błażej (1907), Roch (1908) i Wacław, urodzony w roku 1913.

Ojciec mówił i pisał po polsku, nie gwara śląską, lecz językiem literackim. Miał przyjaciół w Polsce, z którymi korespondował po polsku. (Do dziś zachowały się takie pocztówki). Do grona swoich bliskich przyjaciół zaliczał p. Sliwkę, dyrektora Banku w Gliwicach, który za swoje przekonania zginął w Oświęcimiu.

Gdy przeszedł na emeryturę, mógł w większym stopniu poświęcić się swojej pasji: czytaniu książek, pisaniu i zbieraniu różnych przedmiotów. W ogrodzie swojej posesji zbudował altanę, w której przebywał niemal całym dniami. Tam czytał, pisał i gromadził swoje zbiory. W tym czasie przepisał po polsku Biblię, pięknym, kaligraficznym pismem. Książka ta jest do dziś cenną pamiątką rodzinną. Zbierał znaczki pocztowe i pocztówki, zwłaszcza takie, które były świadectwem jego pobytu w tych miastach i krajach. Zachował się cały ich album. Również przechowuje się do dziś w jego domu rodzinnym księgę, do której wpisywał nazwy kościołów, w których przebywał w ciągu swego życia.

Zbierał także minerały, muszle i zioła, a zwłaszcza nasiona, które sam hodował i następnie systematyzował.

Był dobrym katolikiem, brał czynny udział w życiu parafialnym swego kościoła — św. Bartłomieja w Gliwicach. Pod tym względem

był wzorem dla swych dzieci. Często brał je i wyjeżdżał z nimi do okolicznych kościołów, zwłaszcza gdy odbywały się odpusty bądź nabożeństwa w pięknej liturgicznej oprawie. Często dlatego, że odprawiano w nich nabożeństwa po polsku, np. na pasterkę do Poniszowic czy do Panewnik lub z dziećmi pielgrzymował na Górę św. Anny na obchody kalwaryjskie (przeszło 50 razy w życiu). Zawsze wyjeżdżał na trzy dni pobytu. Tak było do końca życia. Wybierał jednak zawsze polskie obchody kalwaryjskie. Należy tu zaznaczyć, że wszystkie odpusty na Górze św. Anny były odprawiane w dwóch terminach: w pierwszym — odprawiano po polsku, w drugim — po niemiecku.

Należał także do Związku Polaków w Niemczech. Jako członek tego Związku, nie narzucał się nikomu, uważał to za sprawę prywatną. Jednak w okresie, gdy organizowano młodzież w Gliwicach w związki młodzieży hitlerowskiej (Hitlerjugend), był rad, że żaden z jego synów do związku tego nie przystąpił.

Gdy wypadło mu błogosławić swego syna Rocha, który został powołany do wojska i udawał się na front wschodni, powiedział mu na pożegnanie: „Pamiętaj, że inni są także ludźmi”.

W domu rodzinnym ks. profesora Schenka dużą osobowością był także starszy o 12 lat brat Maksymilian. Młodość jego przypadła na okres, gdy na Śląsku rozpanoszyła się plaga pijaństwa. W małej dzielnicy Gliwic, Szobiszowicach, było w owym czasie aż 18 knajp. Do tego doszedł powojenny kryzys i bezrobocie.

Dużą aktywnością na polu krzewienia trzeźwości na Śląsku odznaczało się duchowieństwo. Pod wpływem rekolekcji trzeźwościowych, wygłoszonych w kościele parafialnym św. Bartłomieja w roku 1925 przez franciszkanina, O. Epilgiusza, w parafii założono Bractwo Trzeźwości, którego współzałożycielem, a później długoletnim prezesem, był brat Maksymilian. Z zawodu był, jak jego ojciec, budowniczym. Miał własne przedsiębiorstwo budowlane, które prowadził do początku wojny. Nie ożenił się. Pozostał kawalerem, aby w ten sposób móc się więcej poświęcić młodzieży w odciąganiu jej od pijaństwa. Działał zwłaszcza w sekcji młodzieży owego Bractwa pod nazwą „Kreuzbund”. Organizował dla młodzieży Gliwic festyny (np. Martifest), ogniska, wycieczki, pielgrzymki i dni skupienia, zorganizował także teatr amatorski. W przedstawieniach amatorskich występował często w głównych rolach także jego młodszy brat, Wacław.

Na terenie parafii św. Bartłomieja potrafił także zorganizować świetlicę dla bezrobotnych. Wydawano tam dla nich posiłki, a także organizowano im czas wolny (czytelnia). Działalność tę musiał przerwać z chwilą wcielenia go do wojska (1939 r.).

Duszą rodziny ks. prof. Schenka była także siostra Bronisława. Do końca życia pozostała panną. To ona, nie pytając o zgodę, wpisała wszystkich swoich braci do Bractwa Trzeźwości „Kreuzbund”, co

później tak zaowocowało, zwłaszcza przez aktywną działalność brata Maksymiliana.

Dalsze rodzeństwo ks. profesora Schenka, tj. brat Błażej i brat Roch, daje się poznać dopiero w późniejszych latach, już po wojnie. Pierwszy jako inżynier i architekt kilku kościołów na Opolszczyźnie, drugi jako mistrz murarski i wykonawca projektów swego brata, (m.in. kościoły w Kolonowskiem i w Zawadzie Książęcej).

Jeżeli znaleźliśmy ks. profesora Wacława Schenka jako uczonego, miłośnika historii o otwartym horyzoncie patrzenia, jako liturgistę oraz jako przyjaciela młodzieży, a nawet jako zbieracza ziół, to korzeni jego zainteresowań, jego formacji duchowej, możemy doszukać się w jego środowisku rodzinnym.

*Bytom*

KS. ZBIGNIEW DONARSKI

**Ks. Hubert Kowol**

## **KS. PROFESOR WACŁAW SCHENK JAKO KAPŁAN I DUSZPASTERZ**

### 1. EPILOG ZAMIAST PROLOGU

Uroczystość Wszystkich Świętych roku Pańskiego 1982, godzina 18,00. Z bytomskiego kościoła Św. Ducha, prastarą ulicą Krakowską, wyruszył w kierunku kościoła parafialnego Najśw. Maryi Panny kondukt pogrzebowy z trumną śp. Ks. Profesora Schenka. Skąpo oświetlone okna mieszkań i sklepów, ale można było jeszcze odróżnić twarze ludzkie, może tym bardziej szczerze i autentyczne, bo osłonięte mrokiem. Nigdy jeszcze nie widziałem u tak wielkiej rzeszy ludzi tyłu łez w oczach, tyle wzruszającego bólu, smutku i żalu. Dobry Pasterz opuścił swoją trzodę.

10 października byliśmy razem z pielgrzymką kapłanów Diecezji Opolskiej na uroczystościach kanonizacyjnych Maksymiliana Kolbego w Rzymie. W czasie całej pielgrzymki tryskała z Ks. Schenka jakaś niespożyta energia, promieniowała radość. Staliśmy w zadumie w Bazylice św. Piotra przed Pietą Michała Anioła. Matka trzyma swojego Syna na kolanach. W kilkanaście dni później Kościół, który też jest matką, trzymał swojego syna na kolanach. Kościół lokalny opolski jako matka i Kościół bytomski jako matka trzymał jednego z najlepszych swoich synów na kolanach. Dlatego taki smutek i żal, taki ból i tyle łez.

Zdumiewające były okoliczności tej nagłej i tragicznej śmierci. Stale mówił, że każdy człowiek ma swój rytm biologiczny. Pracował najchętniej do późnej nocy. Ale za to po obiedzie była święta sješta. Zawsze po obiedzie kładł się do łóżka na dwie lub trzy godziny, aby później rozpocząć nowy etap pracy. A co stało się 28 października? Po obiedzie powiedział w kuchni: idę spać. Wszyscy byli przekonani, że śpi. O godz. 14.00 przybiegł na probostwo św. Barbary zdyszany mężczyzna i powiedział do mnie: Ks. Profesor Schenk miał ciężki wypadek samochodowy na ulicy przy budującym się kościele św. Anny. Wybierałem się na pogrzeb i szybko zadzwoniłem na plebanie Najsw. Maryi Panny, aby się upewnić. Usłyszałem odpowiedź: to nieprawda, Ksiądz Profesor śpi. Z ulgą odłożyłem słuchawkę i poszedłem na pogrzeb. W podobnej sytuacji znalazł się ks. wikary parafii Najsw. Maryi Panny, któremu powierzono budowę kościoła. Był wtedy na placu budowy. Dzieci przybiegły z wiadomością, że Ks. Proboszcz jest ciężko ranny. Pobiegnął w kierunku miejsca wypadku, ale powiedziano mu, że wypadkowi uległ ktoś inny. Wrócił więc na budowę i zatelefonował na probostwo; usłyszał taką samą odpowiedź: Ksiądz Profesor śpi. A o godzinie 17.00 byliśmy w szpitalu ortopedyczno-urazowym w Piekarach-Szarleju i ujrzeliśmy Ks. Profesora po operacji, jak olbrzymi dąb ścięty w pełni lata.

Boże, wysłałeś Anioła po swojego sługę, inaczej tego wytłumaczyć nie można. Proboszcz powiedział: idę spać. A Anioł rzekł Mu: pójdziesz spać, ale najpierw wyjdź na zewnątrz, bez płaszcza i bez kapelusza. A kto podstawił w tym momencie pod dom taksówkę? Widzisz: jest taksówka, jedź, bo tam przy kościele chcą Cię zabrać do Twojego Ojca. I poległ przy kościele, stając się żywym kamieniem węgielnym budującego się kościoła św. Anny.

## 2. IDENTYCZNOŚĆ KAPŁANA I DUSZPASTERZA

Temat „Ks. Profesor Schenk jako kapłan i duszpasterz” jawi mi się pod znakiem identyczności tych dwóch wymiarów. Być kapłanem — znaczy być duszpasterzem. Kapłan, który by nie był duszpasterzem, to jakieś nieporozumienie. A duszpasterz w najgłębszej swojej istocie musi być kapłanem. Tę zasadę identyczności kapłana i duszpasterza zrealizował Ks. Schenk w sposób wzorcowy i doskonały. Będę mówił o Ks. Schenku jako o duszpasterzu, bo pojęcie to stwarza jak gdyby jeszcze szersze ramy dla ukazania Jego indywidualnych i specyficznych metod duszpasterskich i podkreślenia punktów ciężkości w Jego działalności duszpasterskiej.

Każda epoka kreuje własny obraz kapłaństwa, co rzutuje oczywiście na metody, zakres, charakter i zadanie duszpasterzowania. Wystarczy wspomnieć obraz kapłana i duszpasterza wytworzony w okresie Oświecenia. Należy jednak zawsze pamiętać, że — oprócz

wpływu ducha czasu na obraz kapłana — każdy kapłan przynosi ze sobą bogactwo swoich indywidualnych cech, wyciskających piętno na jego duszpasterstwie.

Ks. Profesor Schenk był duszpasterzem w głębi swojej osobowości, w swoim postępowaniu w codzienności życia, w swoim odczuwaniu i przeżywaniu, w reagowaniu na otoczenie i jego wpływy. Cokolwiek czynił — było duszpasterstwem. W rozmowach prywatnych przebiegał zawsze akcent duszpasterski. Każdy temat, pozornie daleki od duszpasterstwa, ukazywał w rozmowie z Nim swój wymiar duszpasterski. Jego obecność na przyjęciach kapłańskich czy w gronie osób świeckich była zawsze wydarzeniem zapładniającym umysły i serca troską o duszpasterstwo. Nie było to nigdy wywoływane sztucznie lub celowo inspirowane, ale wynikało swobodnie i jakby z humorem z Jego bogatej osobowości. Podróżował z wykładami po całej niemal Polsce, ale każda Jego podróż — do Krakowa, Nysy czy Lublina — była przede wszystkim duszpasterstwem. Łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi w pociągu lub w autobusie, duszpasterzował w sposób bardzo naturalny i przekonujący. Czuł się duszpasterzem nawet jeżdżąc autostopem.

Duszpasterzowanie Ks. Profesora Schenka było bardzo wyrównane, tzn. wszystko robił z jednakową powagą, wszystko było ważne, nic nie było bagatelne. Dlatego z pewną obawą twierdzę, że preferował w swoim duszpasterstwie zasadę *opus operantis*. Samo pojawienie się Jego postaci, tj. wzrostu, urody, uśmiechu, budowy ciała, szczególnie głowy, działało na otoczenie. Przy czynnościach liturgicznych przywiązywał wielką wagę do głosu, emisji i intonacji, gestów, ruchów i całej postawy. Piętnował na kapłańskich spotkaniach brak przygotowania do Mszy św. Twierdził, że już w przededniu należy się zapoznać z Ewangelią jutrzejszej Mszy św. i przygotować słowo wstępne.

### 3. TOŻSAMOŚĆ Z CHRYSYTEM

Musimy postawić sobie zasadnicze pytanie: z czego wypływała Jego szczególna moc i siła duszpasterskiego oddziaływania na ludzi? Z całą pewnością mogę powiedzieć, że znam tę tajemnicę. Ks. Profesor Schenk utożsamiał się z Chrystusem, identyfikował się z Nim. Nie mówił o tym *expressis verbis*, ale to się wyczuwało: Świadomość utożsamiania się z Chrystusem przenikała, mówiąc obrazowo, każdą komórkę osoby Ks. Schenka. Osobowość Chrystusa przerasta wprawdzie pod każdym względem wszystkich ludzi, jednak jej udział w naszym życiu jest sprawą decydującą o życiu i śmierci. Udział osobowości Chrystusa w życiu Ks. Schenka był fundamentalny. Dlatego w kazaniu wygłoszonym w czasie eksportacji zacytowałem słowa św. Pawła z Listu do Galatów, 2, 20: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak



obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”.

Jako teolog (a nieraz się wydawało, że jest teologiem chłodnym) wiedział, że pomimo swojego osobistego i serdecznego związku z Chrystusem, jest On zawsze nieskończonym Bogiem, którego moc sięga krańców świata. „Albowiem w Chrystusie Bóg jednał ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów” (2 Kor 5, 19).

To harmonijne zespolenie Jego osobistego i serdecznego utożsamiania się z Chrystusem z silną, jasno i głęboko teologicznie sprecyzowaną wiarą w Chrystusa jako Wszzechmogącego Boga było fundamentem osobowości duszpasterskiej Ks. Schenka.

Na tym fundamencie tożsamości z Chrystusem wyrosły, żywiły i rozwijały się cechy Jego duszpasterstwa. Aby je lepiej zrozumieć, trzeba sprecyzować jeszcze jedną prawdę. Niekatolicy odmawiają Chrystusowi posiadanie pełnej prawdy, światła i pewności od pierwszego dnia życia ziemskiego. Natomiast Kościół katolicki naucza: od pierwszego momentu Wcielenia, od poczęcia w łonie Dziewicy, Chrystus posiadał pełnię mądrości, był napełniony Duchem Świętym, cieszył się oglądaniem swojego Ojca Niebieskiego. Dlatego w życiu i działalności Chrystusa widzimy zdecydowanie i pewność, szczególnie wówczas, gdy Chrystus nazywa siebie światłością świata. „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12).

Po tych wyjaśnieniach lepiej możemy zrozumieć cechy duszpasterstwa Ks. Schenka, które zrodziły się z jego tożsamości z Chrystusem.

1) Poczucie posiadania prawdy. — Zawsze podziwiałem u Ks. Profesora jego głębokie poczucie posiadania prawdy, które dawało Mu w postępowaniu duszpasterskim zdecydowanie i pewność. Gdy zwracaliśmy się do Niego w kłopotach, gdy zdawało nam się, że ponosimy jakieś porażki — On siadał, zapalał cygaro i z najgłębszym spokojem wyjaśniał sytuację. Nie jest tak źle, i w życiu Kościoła są doliny i góry, są fazy wzlotu i fazy upadku.

To poczucie posiadania prawdy było także źródłem Jego zdrowego i niewzruszonego optymizmu. Obawiam się wypowiedzieć następujące stwierdzenie, ponieważ najgłębsza warstwa ludzkiej osobowości jest nam niedostępna i kryta tajemnicą: Ks. Profesor nie przeżywał kryzysu identyczności kapłańskiej. Raz tylko powiedział mi, że zrezygnuje z parafii, jeśli nie odejdzie wikary, którym bardzo mu dokuczał — on albo ja. Gdy usłyszałem te słowa, powstał we mnie ogromny żal i smutek.

2) Mądry doradca — „Ja jestem światłością świata” — tak powiedział Chrystus. Ks. Profesor miał w sobie coś z tej światłości Chrystusowej. Nieprzeciętny umysł, wrodzona inteligencja, pogłębianą ustawiczną pracą naukową. Słuchali go biskupi, kapłani, studenci

na konferencjach, zjazdach i sympozjach. Podobało mi się to, co powiedział kleryk naszego seminarium, obecnie już po święceniach: „Każdy z nas ma cząstkę Jego osobowości w sobie”. Był mądrym doradcą, bo mimo ogromnego nawалу pracy miał zawsze czas. Nigdy się nie spieszył, nie znosił organicznie pośpiechu. Pośpiech, niepokój, zdenerwowanie były dla Niego zawsze podejrzone. Zachowywał za zawsze dystans wobec każdej sprawy. Nieraz wydawało nam się, że to jest jednak wyjątkowa sytuacja, udzielało nam się jakieś podniecenie. A On zachowywał spokój. Ten brak emocjonowania się, zaangażowania uczuciowego mógł być w niektórych przypadkach nawet irytujący.

Siuchał Go prosty lud Boży. W drodze do kościoła, na ulicy, przy straganie rozmawiał jak równy z równym z każdą prostą kobiciną, sprzedającą kwiaty. Miał zawsze czas. Przed każdą Mszą św. chodził po kościele, wprowadzając do ławek starsze osoby.

3) Siewca Słowa Bożego. — Utożsamianie się z Chrystusem znalazło mocne odbicie w głoszeniu Słowa Bożego. Wierni słuchali Jego kazań z uwagą, radością i zadowoleniem. Nie pisał kazań w całości, raczej w formie konspektu. Nigdy nie miał długich kazań i nie używał przykładów. Jego kazania były monotematyczne, oparte zawsze o jedną tylko myśl przewodnią i zwarte kompozycyjnie. Znakomicie operował Pismem świętym. Kazania były zawsze związane z praktyką duszpasterską. Miał swoje ulubione tematy. Był mistrzem w modulowaniu głosu. Strona foniczna była Jego mocnym atutem. Głosowo akcentował najważniejsze momenty. Cechę poetycką, a zarazem środek utrwalania pamięci stanowiła refreniczność. Wdzięczni jesteście za dar światłości Jego kazań.

4) Lekarz dusz i ciał. — Cechą charakterystyczną Jego duszpasterstwa, wynikającą wprost z Jego utożsamiania się z Chrystusem, było pragnienie, by leczyć, tak jak Chrystus, dusze i ciała. Interesował się każdą dolegliwością fizyczną i duchową. Wśród ludzi zgromadzonych w kościele zauważał oznaki chorobowe i wzywał cierpiącego człowieka do siebie, by wesprzeć go radą. Był przekonany o skuteczności swoich ziół. Doskonale znał się na ziołach, zbierał je i suszył. Jadąc samochodem kazał się zatrzymywać w drodze, zbieraliśmy słynną przytulnię (*Galium*), tak skuteczną w chorobach nerek. Narzekał, że poradniki ziołolecznicze nie wymieniają przytulii. W czasie pobytu zagranicą kupował za otrzymane honoraria lekarstwa, zanosił je sam do chorych. Potrafił także wieczorem wymknąć się z domu, by pójść z parą butów do potrzebującego człowieka.

#### 4. KS. PROFESOR SCHENK JAKO LITURG Z POWOŁANIA I LITURGISTA Z WYMOGÓW CZASU

Temat ten leży mi bardzo na sercu, bo jestem przekonany, że był liturgiem z powołania. Korzenie tkwią w domu rodzinnym. Miał predispozycje do bycia liturgiem. Złożyły się na nią: geny przejęte od rodziców, konstytucja cielesna i psychiczna, wychowanie, łaska, która w przypadku Ks. Schenka nabrała kształt najpełniejszy w utożsamianiu się z Chrystusem jako liturgiem. Sprawowanie liturgii było Jego talentem, Jego powołaniem, Jego życiem. Miał świadomość, że użyzca Chrystusowi samego siebie, swoje ręce, swój głos.

A oto kilka refleksji o Jego osobowości liturgicznej na tle Jego poglądu na liturgię i jej przeżywanie.

Według Ks. Profesora rdzeniem liturgii jest cześć Boga. Cześć Boga polega na uznaniu trzech faktów: kim Bóg jest w sobie, kim Bóg jest dla nas i kim my jesteśmy dla Niego.

To uznanie nie jest pragnieniem czegoś nieistniejącego, nie jest snem o niemożliwościach, nie jest lękiem przed przypadkowymi zdarzeniami. Istnieją konkretne Boskie rzeczywistości i uznanie ich jest czią Boga. Podstawową rzeczywistością jest przymerze Boga z ludźmi. Dlatego chrześcijańska cześć Boga jest czymś wyjątkowym, czymś nowym w historii religijnej ludzkości. Stąd nowa nazwa — liturgia. Gdy Ks. Profesor stawał przy ołtarzu, gdy udzielał Sakramentów św., odczuwało się tę Boską rzeczywistość. Nie było miejsca dla ekliwych wzruszeń.

Pierwszym istotnym elementem liturgii jest bliskość. Boskie rzeczywistości są dla człowieka w zasięgu ręki. Otwarte są skarby. Bierzemy je w posiadanie, dotykamy ich, posługujemy się nimi jak talentami. Dlatego też nie adorujemy tylko Wcielonego Słowa, ale przyjmujemy je jako pokarm. *Magnificat* jest klasycznym przykładem czci, będącej liturgią. „Wielkie mi uczynił rzeczy” — owoc w jej łonie jest przedmiotem czci. Ks. Profesor lubił śpiewać hymn *Magnificat*.

Drugim elementem liturgii jest pewność posiadania. Pewność posiadania Boskich rzeczywistości jest sama w sobie wyrazem zwycięstwa i triumfu, a my jesteśmy tylko szafarzami i sługami tajemnic Chrystusowych. Przez fakt posiadania i rozdzielania tajemnic Chrystusowych jesteśmy głosicielami zwycięstwa i triumfu. Zawsze podziwiałem u Ks. Profesora ogromną pewność posiadania, przekonanie o zwycięstwie i triumfie. Odrzucał natomiast stanowczo wszelkie przejawy triumfalizmu w Kościele, także w słowach. Kto zachłystywał się jakimkolwiek triumfem w Kościele, ten według Profesora nie był zdolny do wewnętrznego przeżywania triumfu w samej liturgii.

Najbardziej wewnętrzną istotą liturgii jest jednak przekazywanie, udzielanie tajemnic Bożych. Chrześcijanin nie posiada tylko

Ojca, ale posiada Jego bogactwa, a liturgia je rozdziela. Życie Chrystusa ma dwie strony: życie w historii i nowe życie w liturgii. Narodzenie Chrystusa, chrzest, śmierć, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie — to wydarzenia, które są w tajemniczy sposób z nami. Liturgia je uobecnia. Ks. Profesor stale powtarzał, że liturgia to więcej niż pamiętka, więcej niż mówienie o tych faktach. Cudowna tajemnica zbawienia jest właściwą treścią liturgii. *Per adventum Tuum, Te rogamus audi nos*. Nieraz słyszało się głosy, że Ks. Profesor przedłuża nabożeństwa, ale trzeba to zrozumieć. Był przekonany o obecności Chrystusa, o Jego nieprzebranych skarbach, nie mógł się rozstać z Nim. Słyszę stale Jego głos: *Per adventum Tuum, Te rogamus audi nos*.

Czerpanie najobfitszych owoców nie jest jeszcze pełnym zrozumieniem liturgii. Liturgia widzi nową rzeczywistość obecną wszędzie. Powtarza się Zesłanie Ducha Św. To nie tylko pamiętka, to nowe zstępowanie Ducha Św. na nas. Zesłanie Ducha Św. jest dzisiaj tak rzeczywiste, jak wtedy. Liturgia nie jest tęsknotą za Duchem Św., wołaniem, pragnieniem (choć śpiewamy: *Przybądź, Duchu Stworzycielu*), bo On jest obecny zawsze. Obecność i jeszcze raz Boska obecność. To jest najgłębsza treść czci Boga, liturgii. Dlatego podkreślał to jeszcze raz, Ks. Profesor miał ogromne przekonanie o obecności Boga w liturgii. Stąd też brak elementów uczuciowości, Jego chłodny realizm, zarzucany Mu przez niektórych. Tę Boską rzeczywistość i obecność trzeba wyrazić w gestach, ruchach, trzeba ukazać zwycięstwo i zbawienie. Liturgia to arcydzieło ducha ludzkiego. Ks. Profesor dostrzegał mistrzostwo ducha ludzkiego w ukształtowaniu liturgii. Stąd Jego troska o jej czystość. Najgłębsze oddziaływanie duszpasterskie osiągał Ks. Profesor przez sprawowanie liturgii. Najpełniej utożsamiał się z Chrystusem liturgiem.

Ks. Profesor był także liturgistą, ale stał się nim tylko na skutek warunków, wytworzonych po zakończeniu wojny. Liturgika w Jego życiu stała się dodatkową pomocą do ukazania zbawczej mocy liturgii, w którą wierzył i w której żył.

## 5. KS. PROFESOR SCHENK ŻYJE

Ks. Profesor Schenk przeżywał głęboko swoją tożsamość z Chrystusem, ale wiedział też, że Chrystus przewyższa Go nieskończenie, bo jest Bogiem. Wiara, która dała Mu taką pewność, była jak mocna kotwica, na której opierała się Jego wolność i swoboda realizowania Chrystusa w konkretnym życiu. Byliśmy razem także na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Gdy oczom naszym ukazała się Góra Stracenia, Ks. Profesor jakby się modlił: „A swoi go nie przyjęli”. To samo przeżywał wiele razy w swoim życiu. Krótco przed śmiercią, w czasie drogi do Opola, skąd wyruszyliśmy na kanonizację Maksymiliana

Kolbego do Rzymu, zapytałem Go wprost o pierwsze lata po wojnie. Odrzekł, że jest człowiekiem tkwiącym głęboko korzeniami w ojczystej ziemi i nigdy by się dobrowolnie nie zgodził na jej opuszczenie. Tak ją kochał. Powiedziano Mu po wojnie, że musi opuścić kraj. Nie zgodził się. Wówczas dano Mu Piotrówkę niedaleko Strzelec Opolskich, jedną z najmniejszych parafii diecezji. Wybrał Piotrówkę, ale ojczyzny nie opuścił, bo jest ziemią świętą. Wkrótce potem Ks. biskup Kominek, późniejszy kardynał, przyjechał do Niego do Piotrówki i przeprosił Go. Ks. Profesor został przeniesiony na proboszcza do Krapkowic, skąd niezadługo powołano Go do Seminarium Duchownego w Nysie. Ale i tam, podobnie jak w bibliotece kurialnej w Opolu, nie było dla Niego wkrótce miejsca. Nowy kierunek życia wyznaczył Mu dopiero Katolicki Uniwersytet w Lublinie. Od tego czasu aż do końca życia pracował także naukowo, bez specjalnego zresztą rozgłosu. Ale za to miał uczniów w całej Polsce. Chrystus miał uczniów. Uczniowie dobrze znają mistrza. Chrystus był jednak ponad wszystkimi. Nie każdy człowiek może mieć uczniów, Ks. Profesor należał do nielicznych wyjątków.

Nigdy nie widziałem przy pogrzebie tak dużo łez, tak głębokiego bólu, smutku i żalu, jak podczas pogrzebu Ks. Profesora Schenka. Bo Kościół opolski jako matka trzymał na kolanach jednego z najlepszych swoich synów.

Ksiądz Profesor Schenk zżymał się, gdy mówiono o kimś, że nie żyje. „On umarł, ale on żyje!” Księżo Profesorze, żyjesz u swego Mistrza, światłości świata.

Bytom

KS. HUBERT KOWOL

Piotr Obrączka

## KSIAZDZ PROFESOR WAĆLAW SCHENK W DNIU SWOIM POWSZEDNIM

Sformułowanie tematu nawiązuje do wspomnień Adama Grzymały-Siedleckiego *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Można by, zapożyczając się jeszcze bardziej u Siedleckiego, napisać: „Ksiądz profesor Waćław Schenk — niepospolity człowiek w dniu swoim powszednim”, był bowiem niewątpliwie człowiekiem niepospolitym, o niezwyklej, bardzo bogatej osobowości.

Kim był przede wszystkim? Księdzem, duszpasterzem, proboszczem, dziekanem, prałatem, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i trzech innych wyższych uczelni (w tym Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kon-

troli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] Sam — co niejednokrotnie podkreślał — uważał siebie przede wszystkim za proboszcza, ojca parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Bytomiu.

Nie byłem nigdy studentem Księdza Profesora, nie było mi też dane być jednym z licznych Jego uczniów czy współpracowników. W okresie ponad dwudziestu lat (1960—1982) miałem jednak szczęście spędzić w towarzystwie Księdza Profesora wiele godzin, czytając i przygotowując do druku Jego teksty.

W arcybogatej osobowości ks. Schenka dominowały dwie podstawowe cechy: niezwykła, ogromna pracowitość i równie ogromna skromność. Pozostanie na zawsze tajemnicą Profesora, jak godził wszystkie, rozliczne obowiązki proboszcza i uczonego.

Często mawiał, że — jak przystało na mieszkańca górniczego miasta — pracuje „na trzy szychty” (czyli zmiany). Pierwsza zmiana trwała od wczesnych godzin rannych do południa. Po odprawieniu Mszy św. (stałe o 8.00) i po śniadaniu pracował do obiadu. Praca przedpołudniowa była — jak się wydaje — najmniej wydajna, przerywana stale różnymi sprawami „administracyjnymi”, wynikającymi z obowiązków rządcy parafii, a także odwiedzinami nie zapowiedzianych z reguły gości. Witał ich serdecznie, poświęcał im chwilę rozmowy, po czym — po kilku, niekiedy po kilkunastu minutach — żegnał słowami: „Było mi bardzo miło, przyjdźcie zaś” (tzn. znowu). Po obiedzie krótki spacer dookoła kościoła i drzemka. Druga zmiana, rozpoczynana z zasady wypiciem kawy (drugiej już, pierwszą wypijał bowiem po śniadaniu), trwała od ok. 15.30 do kolacji i była znacznie spokojniejsza niż przedpołudniowa. Ostatnią zmianę zaczynał po kolacji (ewentualnie — po wieczornym nabożeństwie lub katechezie), kończąc ją nierzadko późno po północy.

Przedstawiony rytm dnia (a właściwie doby) uległ pewnemu osłabieniu dopiero na jesieni 1980 r., po powrocie ze szpitala, w którym znalazł się z uwagi na stan przedzawałowy. Zrezygnował wówczas całkowicie z kawy, ograniczając jednocześnie palenie: z ogromnej ilości wypalanych papierosów przeszedł na — ulubione i wcześniej — cygara.

Jak się wydaje, nie lubił pracować poza swoim gabinetem, nie korzystał przeto niemal wcale z bibliotek naukowych, co było zresztą zbędne, zważywszy, iż zgromadził w swojej bibliotece zbiory, umożliwiające napisanie niejednej pracy naukowej. Często mawiał, iż nie wychodząc z jego biblioteki można napisać pracę magisterską, a nawet doktorską. Z zazdrością przeto spoglądałem na Jego doktorantów, korzystających w bytomskiej plebanii nie tylko z biblioteki, ale przede wszystkim z troskliwej opieki promotora, służącego swym podopiecznym życzliwą radą i pomocą. Był wobec nich ojcowski i opiekuńczy, co nie wykluczało jednak krytycyzmu i stawiania najwyższych wymagań.

Zbiory książkowe Ks. Profesora stanowią osobne zagadnienie. Książki (kilkanaście tysięcy woluminów) zajmowały nie tylko gabinet, ale i dwa sąsiednie pokoje, a także pomieszczenia w suterenie. Wśród zbiorów dominowała specjalistyczna literatura teologiczna (zwłaszcza liturgiczna), ale obok niej znajdowało się m. in. wiele dzieł z historii politycznej, z historii sztuki i z szeroko rozumianej historii kultury. Odrębne działy stanowiły liczne starodruki, bardzo bogate silesiana, albumy i przewodniki krajoznawcze oraz literatura dotycząca ziół i ziołolecznictwa. Zbiory te zostały na początku lat sześćdziesiątych raz jedyny uporządkowane przez dyplomowaną bibliotekarkę, później nikt ich już nie porządkował, książek tymczasem wciąż przybywało. Profesor jednak — o dziwo — doskonale się w ich nieładzie orientował, bezbłędnie znajdując poszukiwane dzieło. W ostatnich latach, z braku miejsca, układał książki rzędami na podłodze — tematycznie, pod kątem planowanej pracy. Stałych zakupów książek dokonywał w Księgarni Naukowej w Bytomiu (gdzie systematycznie odkładano interesujące Go pozycje), a także w antykwariatach — przede wszystkim Krakowa, Wrocławia i Lublina.

Effekt wielogodzinnej pracy Księdza Profesora nie był jednak proporcjonalny do ilości zapisanego rękopisu. W ciągu dnia pisał 1—2 strony, wyjątkowo tylko więcej. Złożyły się na to różne przyczyny, przede wszystkim niezwykle dyscyplina słowna, odpowiedzialność za słowo pisane, a także pedantyczna skrupulatność w budowaniu aparatu naukowego (cytaty, źródła). Ponadto — w przeciwieństwie do mowy — nie miał łatwości pisania, dlatego też uciekał się czasem do dyktafonu. Tak było np. z cyklem artykułów „Liturgia dzisiaj”, opublikowanych — po spisaniu ich z taśmy i po dokonaniu adiustacji językowo-stylistycznej — na łamach „Znaku” (1965—1966).

Trud żmudnego zapisywania myśli był zapewne przyczyną, iż spod pióra Księdza Profesora wychodziły często rzeczy niewielkie, niemal naukowe miniatury, „mile życia drobiazgi”, by posłużyć się sformułowaniem Stanisława Pigonia. Miniatury te były — jak się wydaje — źródłem największej satysfakcji Autora. Tak było m. in. z opublikowanym w czasopiśmie „Muzyka” (1978) przyczynkiem do biografii bytomianina — Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, wybitnego kompozytora polskiego epoki baroku.

W słowie mówionym i pisanym Ks. Profesora uderzała przede wszystkim solidność, rzetelność, uczciwość, szacunek dla słuchacza. Znajdowało to wyraz m. in. w niezwykle starannym przygotowaniu wszystkich Jego wystąpień, nie tylko wykładów i kazań, ale nawet popularnych katechez dla dorosłych czy też nauk przedślubnych. Nie zdarzyło się chyba nigdy, by improwizował; stale posługiwał się ujętym w punkty konspektem, pozwalającym na rzeczowe i logiczne rozwinięcie tematu. Mistrzowskie były zwłaszcza Jego kazania: krótkie (twierdził stale, że dobre kazanie nie powinno trwać dłużej niż 5—10 minut), pozbawione tzw. przykładów z życia, doskonale zbu-

dowane, osnute zazwyczaj wokół jednej myśli — myśli zawsze głębokiej, ale przekazywanej w sposób prosty, trafiający do ogółu słuchaczy. Szkoda wielka, że kazania nie zostały nigdy zapisane czy nagrane, byłby to bowiem wdzięczny materiał do studiów nad ich zawartością myślową i formalną.

W pracowitym życiu ks. Schenka nie było miejsca na czas wolny, na wypoczynek. Nie słyszałem nigdy o Jego wakacjach. Urlop polegał z reguły na wyjeździe zagranicznym, co wiązało się zresztą zawsze z udziałem na konferencjach i zjazdach naukowych (w Hiszpanii, Kanadzie, Francji czy we Włoszech) oraz w pielgrzymkach: do Ziemi Świętej, do Rzymu — z okazji beatyfikacji, a następnie kanonizacji Maksymiliana Kolbego. Po powrocie z podróży zdawał swoim parafianom dokładne sprawozdania, dzieląc się swymi wrażeniami w kazaniach, a przede wszystkim podczas katechezy dla dorosłych, prowadzonej w ramach tzw. Godziny biblijnej. Raz jednak, a było to w lipcu 1962 roku, w okresie pisania drugiej części *Liturgii sakramentów świętych*, postanowił wypocząć. Wybrał klasztor OO. Franciszkanów na Górze Św. Anny, po czym przez sześć dni pobytu nie wyszedł niemal z klasztornej celi, korzystając z niedostępnej w Bytomiu łańciskiej serii *Patrologii* J. P. Migne'a.

Bardzo wiele czytał, a właściwie studiował, bo chodziło wyłącznie o literaturę naukową. Na literaturę piękną czy też wspomnieniową nie było w Jego wieku męskim miejsca, nie mógł przeto przeczytać w *Zapiskach do autobiografii* Władysława Tatarkiewicza owego zdania, które mógłby odnieść do siebie samego: „...Ludzie bardzo zajęci mają na wszystko czas i nawet mają go więcej od innych, bo czas oszczędzają i dobrze nim gospodarują”. W młodszych latach uprawiał turystykę, czego materialny ślad stanowiła m. in. budząca powszechną wesołość odmiana motocykla (tzw. „setka”). Później był jeszcze czas na sporadyczne wizyty w kinie i w bytomskiej Operze, w końcu tylko na lekturę prasy i słuchanie radia (wyłącznie późnym wieczorem i nocą). Charakterystyczne: Książd Profesor nie posiadał telewizora!

Nie prowadził również życia towarzyskiego (wyjątek: goście z okazji urodzin-imiennin oraz w dniu odpustu parafialnego), bardzo rzadko odwiedzał znajomych, gdy jednak znalazł się w jakimś towarzystwie — z miejsca stawał się jego duszą i ozdobą.

Stosunek ks. Schenka do czasu był specyficzny: nigdy się nie spieszył zawsze bowiem ufał, że zdąży. Stąd wiele spraw załatwiał zazwyczaj w ostatniej chwili. Pamiętam na przykład Jego relację dotyczącą starań o wizę włoską, podjętych dosłownie w przededniu odlotu do Rzymu, na uroczystości beatyfikacyjne Maksymiliana Kolbego. Nie wiem, czy spóźnił się na wykłady, Mszę świętą jednakże rozpoczynał z kilkuminutowym opóźnieniem, twierdząc, że daje w ten sposób szansę punktualności parafianom dojeżdżającym z odległego osiedla.



Jak już stwierdziłem, drugą podstawową cechą osobowości Księdza Profesora była — obok niezwyklej pracowitości — ogromna skromność, będąca zarazem miarą Jego wielkości. Jeszcze raz potwierdza się bowiem obiegowe twierdzenie, iż ludzi największego formatu intelektualnego i moralnego cechuje jednocześnie wielka skromność, by nie rzec: pokora. Skromność Profesora przejawiała się już w zewnętrznym stylu życia — przede wszystkim w ubiorze, do którego nie przywiązywał najmniejszej wagi. W pamięci bytomian pozostanie chyba zawsze obraz Proboszcza w bardzo znośnej sutannie i w jeszcze gorszym, odwiecznym płaszczu, stałym przedmiocie — wyznając to ze skrucą — moich docinków i złośliwości. Na niezwykle okazje miał jeszcze prastary, niemodny garnitur. Profesor był człowiekiem nie mającym zupełnie wymagań i potrzeb osobistych, nie zabiegającym o rzeczy ziemskie, o dobra materialne. Trawestując słowa Leopolda Staffa można by o Nim powiedzieć: nie miał niczego, więc miał wszystko — „właściciel swego cienia”.

Niewielu może ludzi wie, że swoją profesorsko-proboszczowską pensją hojnie zasiliał Katolicki Uniwersytet Lubelski, a szczególnie nowo wznoszone kościoły Diecezji Opolskiej. Najbliżsi współpracownicy ks. Schenka pamiętają także o Jego — uprawianej z wrodzoną Mu dyskrecją — działalności charytatywnej, obejmującej biednych, samotnych i chorych parafian. Jego gotowość ofiarowania pomocy wyrażała się w stałym charakterystycznym pytaniu: „Potrzeba czegoś?”

Skromność Księdza Profesora była również widoczna w absolutnym nieprzywiązywaniu wagi do posiadanych tytułów, godności i wyróżnień. Był prałatem, nigdy jednak nie widziano Go w stroju prałackim. O nominacji na profesora nadzwyczajnego oraz o otrzymaniu nagrody PEN-Clubu (z racji współredagowania *Encyklopedii Katolickiej*) powiadomił swoich parafian dopiero po kilku miesiącach, w sprawozdaniu składanym na zakończenie roku cywilnego.

Innym przejawem skromności, a zarazem głębokiej mądrości Profesora była umiejętność słuchania, wychodził bowiem z założenia, że od każdego człowieka, nawet najprostszego, można się czegoś nauczyć. Dlatego też stale rozmawiał i uważnie słuchał: podczas licznych podróży nie czytał, lecz prowadził dialog ze współpasażerami; rozmawiał z osobami spotykanymi w pobliżu kościoła, twierdził bowiem, że każdemu, kto znalazł się w jego granicach, należy się uwaga i dobre słowo proboszcza. Miał przy tym szczególnie dar nawiązywania kontaktów z ludźmi; potrafił znaleźć wspólny język nie tylko z uczniami czy z braćmi w kapłaństwie, ale nawet z przekupkami z przykościelnego placu czy też z pracownikami Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania. Cechy te, będące znamieniem postawy otwartej, postawy dialogu, zadecydowały w głównej mierze o tym, że cieszył się On wśród mieszkańców miasta — nie tylko parafian i nie tylko ludzi wierzących — powszechnym uznaniem

i autentycznym autorytetem moralnym. Dowodzi tego również rozległa korespondencja, jaką otrzymywał nie tylko z różnych stron Polski, ale niemal z całego świata — od Anglii do dalekiej Australii. Wśród nadawców znajdujemy m. in. nazwiska kardynała Karola Wojtyły, kardynała Bolesława Kominka, księdza — od niedawna kardynała — Joachima Meissnera i wiele innych znanych nazwisk, zwłaszcza biskupów i pracowników nauki. Pisali licznie do Niego również ludzie prości, najczęściej byli parafianie, wśród nich duża grupa mieszkająca obecnie w RFN-ie. Spotykamy również blok korespondencji żyjącego na Zachodzie Żyda, któremu ks. Schenk udzielił pomocy w czasie wojny.

W rozmowie był Ksiądz Profesor rzeczowy, konkretny, czasem sceptyczny, zawsze natomiast krytyczny. Ostatnią cechą najlepiej zilustrować na przykładzie stosunku ks. Schenka do języka. Niemało trzeba było wysiłku, by przekonać Go, że dana forma językowa jest poprawna lub niepoprawna, kiedy się to jednak udało, konsekwentnie akceptował i starał się przestrzegać odtąd danej normy poprawnościowej. Tak było np. z odmianą nazwiska św. Maksymiliana Kolbego (błędnie: Kolbe), z niewłaściwym użyciem czasownika jednokrotnego w funkcji wielokrotnego czy też z pewnymi usterkami fonetycznymi, m. in. z prejotacją interwokaliczną (Profesor wymawiał bowiem: „Tadejusz”, „licejum”).

Uderzała wszechstronność Jego zainteresowań i niezwykła, ciekawość świata. Wypytywał skrupulatnie o najdrobniejsze szczegóły, stale dociekając głębszych przyczyn. Miał przy tym doskonałą znajomość miejscowości i krajów nigdy nie widzianych (np. Kijowa czy Se Willi).

Był profesorem uniwersyteckim, nie miał jednak w sobie niczego, co można by z niemiecka określić jako „zerstreuter Professor”. Wręcz przeciwnie — posiadał ogromną mądrość życiową, objawiającą się m. in. w praktyczności. Pisząc swe teksty znakomicie operował klejem i nożyczkami (by nie tracić czasu na przepisywanie), szanował przy tym papier, wykorzystując odwrotne strony maszynopisu czy odbitek korektowych. Praktycyzm życiowy znalazł najbardziej chyba, wyraz w zainteresowaniach ks. Schenka ziołami i ziołolecznictwem. Studiował fachową literaturę z tego zakresu, znał doskonale zioła i ich lecznicze zastosowanie. Początkowo zbierał je sam, później kupował je od zbieraczy, suszył, po czym rozdawał darmo wszystkim potrzebującym. Spośród licznych ziół (nieznanych Herbapolowi, ale znanych dobrze mieszkańcom wsi) szczególnie cenił stosowaną w schorzeniach nerek przytulię żółtą (*Galium verum*) oraz sprowadzane z Zachodu Schwedenkräuter, których używa się po uprzednim zalaniu ich spirytusem.

Ksiądz profesor Schenk był człowiekiem pogodnym, obdarzonym dużym poczuciem humoru. Znał wiele anegdot i chętnie je opowiadał (zazwyczaj gwarą śląską). Jego humor był często zaprawiony

ironią i łagodną złośliwością, nie przeradzającą się jednak nigdy w szyderstwo. Po niedzielnej Mszy św. zwykł był mawiać do wychodzących z kościoła: „Prosimy na śniadanie!” Do młodego wikarego potrafił się zwrócić formułą: „Księżę prałacie”, zaś najstarszego wikarego, pełniącego pod nieobecność proboszcza jego funkcje, nazywał „interrexem”. Poinformowany o ostatniej podwyżce płac w szkolnictwie wyższym, stwierdził: „To teraz będziemy żyć jak lordowie”.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Ks. Profesor był człowiekiem nie lubiącym zmian. Zapytany kiedyś o przyczynę łomotu nad Jego gabinetem, odparł: „A, to chłopcy (= chłopcy, czyli wikarzy). Robią remont, chcą mieszkać jak w pałacu”. Nie lubił zmian, dlatego na przykład nie zdobył się nigdy na ustawienie ołtarza, umożliwiające celebransowi odprawianie Mszy św. twarzą do wiernych. Niektórzy nazywali to konserwatyzmem. Jeśli już zostać przy tym określeniu, mającym w naszym języku fatalne, jednoznacznie pejoratywne obciążenie, to trzeba stwierdzić, że był to konserwatyzm świadomy, pojęty jako wierność tradycji, jako jej obrona. Ks. Schenk — stróż tradycji uważał bowiem, że odnowa liturgii jest czymś znacznie głębszym aniżeli zmiany zewnętrzne, sprzeczne często z architekturą i wystrojem wnętrza kościoła.

Odszedł nagle, pełen bliższych i dalszych planów naukowych i duszpasterskich. Wielu zamierzeń nie zdążył już zrealizować, z dzisiejszej perspektywy nie wydaje się jednak, by Jego życie było niepełnym, urwanym. Wielokrotnie słyszałem z ust Księdza Profesora piękne słowa św. Pawła, które może teraz wypowiedzieć o sobie samym: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia...” (2 Tm 4, 7—8).

*Bytom*

PIOTR OBRĄCZKA

**Ks. Stefan Koperek CR**

## **WKŁAD KS. PROF. WAĆŁAWA SCHENKA W PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY W KRAKOWIE**

### 1. ZNAMIENNY MEMORIAŁ

Mając mówić o pracy dydaktycznej Ks. Prof. Waćława Schenka na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie, trudno nie wspomnieć o pewnym fakcie, który miał miejsce w pięć lat po zakończeniu wojny, a trzynastcie przed Soborem Watykańskim II. Fakt

ten bowiem świadczy o powiązaniach liczącego wówczas 37 lat Ks. W. Schenka z różnymi środowiskami teologicznymi w Polsce — w tym i z krakowskim — co być może nie było bez znaczenia na późniejszy bieg wydarzeń, a z drugiej strony wskazuje na jego zaangażowanie w sprawę liturgii, było to jeszcze na kilka lat przed rozpoczęciem jego liturgicznych studiów na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie. Chodzi tu mianowicie o tak zwany memoriał z roku 1951, wysłany na ręce Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, pt.: „Kilka myśli o ruchu liturgicznym”. Memoriał ten był podpisany między innymi przez Ks. Władysława Śpikowskiego z Poznania, o. Piotra Róztworowskiego OSB z Tyńca, Ks. Karola Wojtyłę z Krakowa i Ks. Wacława Schenka z Nysy.

Co zawierał ów memoriał podpisany przez późniejszego arcybiskupa, metropolitę i kardynała krakowskiego, a dziś Jana Pawła II i przez Ks. W. Schenka?

Stanowił on apologię ruchu liturgicznego, wskazywał na konieczność odnowy życia liturgicznego w parafii, na liturgiczną formację w seminariach, na potrzebę tworzenia liturgicznych ośrodków naukowobadawczych w służbie duszpasterstwu.

Aby oprzeć się narastającej, według wyrażenia memoriału „laicyzacji mentalności”, trzeba chrześcijańskiemu społeczeństwu dać mocny fundament, oprzeć jego życie na prawdzie Chrystusowej. W pierwszym rzędzie lekarstwem na ten stan rzeczy jest, jak głosi ów memoriał, „Ewangelia i to Ewangelia poznawana w rozmodleniu, w świętej liturgicznej akcji”.

Autorzy tego dokumentu podkreślali dalej, że liturgia jest właściwą „metodą Kościoła”, stanowiącą „totalny system wychowawczy”, do gruntu nadprzyrodzony, działający na całego człowieka, ogarniając go „społecznie i indywidualnie, duchowo i cieleśnie, aktualizując w nim jednocześnie i modlitwę i czyn (...), powodując asymilację życiową i głębką”.

„Wszyscy rozumieją, że nie ma dziś rzeczy pilniejszej, jak postawienie na należyтым poziomie pracy w Kościele. Inne placówki pracy już w dużym stopniu straciliśmy” — głosił ów memoriał. „Zostały nam rzeczy najistotniejsze. Jeżeli jednak tak jest, będzie karygodnym zaniedbaniem, jeżeli nabożeństwa nasze nie dadzą tego, co dać mogą, jeżeli skarby łaski i prawdy w nich zawarte pozostaną nadal w dużej mierze ukryte i niedostępne dla wiernych”.

Podpisani na tym dokumencie postulowali między innymi tworzenie ośrodka liturgicznego, który by „zspolił siły fachowe w celu niesienia pomocy duszpasterskiej”, organizowanie na parafiach zespołów duszpasterskich „jednomyślnych, zdolnych do owocnej współpracy w dziele odnowy liturgicznej i duszpasterstwa liturgicznego” i wreszcie, co określono jako „najpilniejszą sprawę” — podjęcie liturgicznej formacji w seminariach.

Chcąc zaś wprowadzić wiernych w *mysterium Christi*, „złączyć z Chrystusem żyjącym w Kościele”, tworząc w parafii „wspólnoty w Chrystusie”, trzeba — czytamy dalej w tym znamienitym memoriale — „maksymalnie wykorzystać trzy środki, mianowicie Mszę św., sakramenty i rok kościelny”.

Tak więc memoriał, podpisany przez ówczesnego wicerektora Seminarium w Nysie, Ks. W. Schenka, stanowił niewątpliwie program, który za kilka lat miał on podjąć nie tylko na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, ale i w Krakowie, na Wydziale Teologicznym.

## 2. NA PAPIESKIM WYDZIALE TEOLOGICZNYM

Wydział Teologiczny erygowany przez papieża Bonifacego IX na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniu 11 stycznia 1397 roku, po omal 600 latach, został uchwałą Rady Ministrów z dnia 11 sierpnia 1954 roku zlikwidowany na tymże Uniwersytecie. Wydział nie przestał jednak istnieć, działał w murach Krakowskiego Seminarium Duchownego. Niemniej rozpoczął się dla Wydziału trudny okres, pozbawiono go przecież należnych mu praw i warunków rozwoju. W międzyczasie zaistniały jednak nowe fakty: ks. Karol Wojtyła zostaje biskupem, wikariuszem kapitulnym, a następnie w 1963 roku arcybiskupem i metropolitą krakowskim. W tym samym roku zostaje podpisany pierwszy dokument Soboru Watykańskiego II — Konstytucja o liturgii świętej. Zaistniała konieczność reorganizacji studiów teologicznych. Liturgikę należało odtąd na wydziałach teologicznych zaliczyć do „przedmiotów głównych” (KL 17), a „profesorowie, którym się powierza nauczanie liturgii świętej (...) powinni być przygotowani do swojego zadania w instytutach specjalnie do tego przeznaczonych” (KL 15).

W takiej to właśnie sytuacji, gdy Wydział Teologiczny znalazł się poza murami Uniwersytetu, kiedy brakowało odpowiedniego profesora od liturgiki, na Radzie Wydziału w dniu 1 października 1964 roku, zaproponowano prowadzenie tych wykładów ks. dr W. Schenkowi, wykładającemu wówczas ten przedmiot na KUL-u. Na następnej Radzie, w dniu 14 grudnia 1964 roku, ówczesny dziekan ks. prof. E. Florkowski zawiadomił Radę, że „wykłady liturgiki prowadzi ks. dr Wacław Schenk dojeżdżając z Bytomia co dwa tygodnie”. Ta lakoniczna nota z protokołu Rady Wydziału otwiera długoletni okres pracy ks. prof. W. Schenka na Wydziale Teologicznym w Krakowie. Tak bowiem co dwa tygodnie odtąd dojeżdżać będzie do Krakowa przez 18 lat.

Wykładał na III i IV kursie te właśnie przedmioty, które były wyszczególnione w owym memoriale jako „pierwszorzędne źródła” prowadzące do uczestnictwa w *Mysterium Christi*, a mianowicie — Eucharystia, sakramenty i rok liturgiczny.

W roku 1965, w dniu 30 września, podczas Rady Wydziału, „na wniosek ks. Dziekana uchwalono jednomyślnie mianować ks. dra W. Schenka zastępcą profesora i zlecić mu prowadzenie seminarium naukowego”. Odtąd jest on nie tylko wykładowcą, ale prowadząc seminarium kształci liturgistów zarówno dla diecezji krakowskiej, jak też dla innych diecezji czy zgromadzeń zakonnych.

I tak w ciągu 17-tu lat, pod kierunkiem ks. prof. W. Schenka czterech jego studentów uzyskało stopień doktora z teologii ze specjalizacją z liturgiki — pierwszy doktoryzował się w 1977 roku, a ostatni w 1981 roku, jedenastu otrzymało licencjaty i sześciu magisteria. Nadto recenzował trzy prace licencjackie i jedną doktorską, oprócz tego był recenzentem oceniającym dorobek naukowy jednego z wykładowców, celem nadania mu tytułu profesora nadzwyczajnego.

Tematyka prac, które pisano na seminarium ks. prof. W. Schenka dotyczyła głównie historii liturgii w Polsce, kultu świętych, a także przedstawicieli polskiego ruchu liturgicznego. Tak więc dla przykładu, w pracach tych podejmowano takie tezy, jak uczestnictwo wiernych na ziemiach polskich w XIX wieku w świetle modlitewników i podręczników liturgicznych, historia chrzcielnic w Polsce do XV w., liturgia i jej teologia w dialogach polskich autorów katolickich XVI wieku, kult św. Stanisława Biskupa w Krakowie do Soboru Trydenckiego, działalność liturgiczno-duszpasterska ks. Gerarda Szmyda, ks. Michała Kordela — liturgisty polskiego. Z przytoczonych tych kilku tematów prac widać, jak bardzo zależało ich Promotorowi na polonikach.

Ks. Wacław Schenk był jednym z tych profesorów, których pasją było odkrywanie polskiego dorobku w dziedzinie liturgii i ruchu liturgicznego, uwrażliwianie studentów na wszystko, co ojczyście w historii życia religijnego i ludowej pobożności. Może to właśnie dlatego jeden z jego słuchaczy napisał wspominając Księdza Profesora, że był on człowiekiem, który uczył „młodych miłości do Ojczyzny”.

### 3. KSIĄDZ PROFESOR SCHENK W OCZACH STUDENTÓW

Wykłady Księdza Profesora cieszyły się wśród studentów Papieskiego Wydziału Teologicznego ogromnym uznaniem. Czym najbardziej ujmował On sobie słuchaczy? Rzeczowością prezentowanych zagadnień, ukazywaniem duszpasterskich aspektów, umiał wiązać wykład, teorię z życiem, z konkretnymi problemami duszpasterskimi i może przede wszystkim swoją osobowością — kapłana, duszpaste-rza, przyjaciela studiującej młodzieży. Potrafił być nie tylko uczonym profesorem, ale ojcem, wychowawcą. W jego wykładach przejawiała się solidna, fachowa wiedza, ale i kapłańska troska, nacechowana dobrocią, nie pozbawioną zresztą poczucia humoru.

Oto kilka znamienych wypowiedzi alumnów, którzy byli ostatnimi jego słuchaczami w roku akademickim 1981/1982:

W jego wykładach — piszą — „nie było pustego słowa, słowa nieprzydatnego”. Były one „bardzo ciekawe, gdyż posiadały wiele z doświadczeń duszpasterskich”. Ks. Prof. W. Schenk „ukazywał bogactwo liturgii całego Kościoła, ale również Kościołów regionalnych”. Uczył, jak liturgia ma stać się „centrum każdego dnia”. „Myszę — wypowiada się inny z alumnów Krakowskiego Seminarium Duchownego — że to odsłanianie tajemnicy Chrystusa, a także godności kapłaństwa jest najcenniejszym wkładem księdza profesora Schenka, bo wkładem złożonym w ludzkich sercach tych, których nauczał”. Ktoś inny dodaje: „Ks. Profesor zajął postawę ojca wobec nas, alumnów. Cechowała go radość (...) Pojawił się na naszej drodze do kapłaństwa jako wzór i świadek Chrystusa zatroskanego o każdego człowieka”. Gdzie indziej określono go po prostu jako człowieka „wielkiej troski o innych”.

Nie uszło też uwagi alumnów i to, że „zawsze podróżował w sutannie, stąd — jak sądzą — wszędzie był widziany jako przedstawiciel Kościoła, który godnie reprezentował”. Nawiązując jeszcze do wykładów trzeba tu wspomnieć o owych „marginesach”, dygresjach, które według oceny studentów „były niezwykle cenne”. Były to „uwagi praktyczne, którymi dzielił się nie profesor, lecz duszpasterz”.

Oto jeszcze jedna wypowiedź, która jakby stanowi krótki komentarz do portretu Ks. Prof. Schenka. „Był on jednym z tych ludzi — opowiada jeden z alumnów — który budził wokół siebie zaufanie i uśmiech. „Bo też był człowiekiem przepelnionym radością. Już sam jego wygląd budził we mnie radość, a zwłaszcza jeden mały szczegół, a mianowicie, gdy ten „potężny” człowiek ubierał na nos małe, śmieszne, druciane okulary. W parze z tym wesołym wyglądem szło wielkie poczucie humoru, dzięki któremu ksiądz Profesor zawsze panował nad słuchaczami w sali wykładowej i gdy chciał, to musieliśmy się śmiać, natomiast gdy zaczynał mówić poważnie, zapadała grobowa cisza. Bo też miał ksiądz Schenk wiele do powiedzenia...”

Tych kilka fragmentarycznych wypowiedzi jest wystarczającym świadectwem, kim był ten śląski liturgista dla krakowskich studentów teologii. Ilustrują one też klimat, jaki panował na wykładach, które choć w dużej mierze dotyczyły historii liturgii, to jednak służyły duszpasterstwu, zmierzały do tego, by w słuchaczach wzbudzić przekonanie, że liturgia jest rzeczywiście „źródłem” i „szczytem” życia parafialnego, całej działalności Kościoła.

4. [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Tak więc Ks. W. Schenk na Papieskim Wydziale Teologicznym pełnił obowiązki kierownika katedry historii liturgii, prowadząc wykłady zlecone z historii i teologii roku kościelnego, sakramentów i do 1977 roku traktatu o liturgii Eucharystii, dając studentom podręczniki czy skrypty. Z braku niewątpliwie czasu nie prowadził nigdy wykładów na kursie licencjacko-doktoranckim.

Równocześnie uczestnicząc w Radach Wydziału (n. b. nie był na nich za często, nie pozwalały mu na to obowiązki duszpasterskie), był świadkiem jak rodzi się nowe dzieło przy krakowskiej uczelni teologicznej, mianowicie powstaje najpierw przy Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Studium Liturgiczne, a potem z woli Wielkiego Kanclerza Papieskiego Wydziału Teologicznego, ks. kardynała Karola Wojtyły, zaczyna swoją działalność Instytut Liturgiczny w Krakowie, który na Radzie Wydziału w dniu 12 grudnia 1968 roku (na Radzie tej brał udział również Ks. Prof. Schenk) został włączony w Papieski Wydział Teologiczny, a jego kierownik wszedł do Rady Wydziału. Dziś Instytut ten ma trzy sekcje — teologii liturgii, muzyki i sztuki liturgicznej. Tak więc obok prężnego, o zasięgu ogólnopolskim ośrodka liturgicznego na KUL-u, któremu patronował Ks. Prof. W. Schenk, powstał i w Krakowie Instytut Liturgiczny.

W ten sposób znów realizował się ów program Memoriału z 1950 roku, zalecający tworzenie liturgicznych ośrodków badawczo-duszpasterskich. Choć na Instytucie Liturgicznym nie podejmował nigdy zajęć Ks. Prof. W. Schenk, to darzył go jednak partnerską życzliwością. Umiał, gdy zaszła potrzeba, obiektywnie na jednym z posiedzeń Rady wypowiedzieć się pośrednio o jego znaczeniu. Wszystkich swoich zaś współpracowników i uczniów wychowywał do dialogu, współpracy ze wszystkimi ośrodkami liturgicznymi Polski, sam będąc zresztą przykładem tego łatwego nawiązywania kontaktu i życzliwości.

Uczestnicząc w działalności dydaktyczno-badawczej krakowskiej uczelni teologicznej był też świadom, jak ta uczelnia powoli, z trudem, ale stopniowo się rozwija, zatacza coraz większy wpływ przez zawarcie umów o współpracy naukowej z wyższymi seminariami diecezjalnymi i zakonnymi, staje się członkiem Międzynarodowej Federacji Uniwersytetów Katolickich, podejmuje współpracę z uniwersytetami i wydziałami teologicznymi zagranicznymi, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] W dniu 26 listopada 1982 roku, na zwyczajnym spotkaniu Rady „ks. Dziekan otwierając posiedzenie przypomniał Radzie — jak głosi protokół — o tragicznej śmierci Ks. Prof. W. Schenka” i we wspólnej modlitwie polecono „jego duszę miłosierdziu Boga”.



Oto ostatnia notatka, która zamyka dzieje współpracy Ks. Prof. W. Schenka, jego ofiarnego wkładu w dzieło i rozwój krakowskiego wydziału teologicznego. Podjął ten trud, zaangażował się z całym oddaniem w czasach trudnych, gdy nie było widać żadnych perspektyw, odszedł, gdy zaistniała niezwykle perspektywa dla Uczelni, gdy otworzyły się nowe horyzonty, odszedł wtedy, gdy byłby tak bardzo potrzebny ze swoją wiedzą, doświadczeniem i umiłowaniem Kościoła.

Ta dzisiejsza sesja, jej referaty, rzecz jasna, nie wyczerpują zagadnienia, pragną jedynie stanowić skromny wyraz głębokiej czci i wdzięczności dla Ks. Prof. W. Schenka, a także ustrzec, zachować jak najwięcej świeżych jeszcze o Nim wspomnień; wspomnień o Tym, który umiał stworzyć w swoim życiu syntezę naukowca, wykładowcy, kapłana i duszpasterza, a jednocześnie o Tym, który stanowił pomost personalną więź między Katolickim Uniwersytetem Lubelskim a Papieskim Wydziałem, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz.204)].

## W Y K A Z

prac pisanych na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie  
pod kierunkiem Ks. Prof. Wacława Schenka

### Prace doktorskie:

1. Ks. Damian Zimoń — Uczestnictwo wiernych we Mszy św. na ziemiach polskich w XIX wieku w świetle modlitewników i podręczników liturgicznych — (1977).
2. Ks. Eugeniusz Piotrowski — Działalność liturgiczno-duszpasterska ks. Gerarda Szmyda (1885—1938) — (1980).
3. Ks. Tarsycjusz Sinka CM — Kult św. Józefa w polskich pieśniach nabożnych ku jego czci — (1980).
4. Ks. Stanisław Dziwisz — Kult św. Stanisława Biskupa w Krakowie do Soboru Trydenckiego — (1981).

### Prace licencjackie:

1. Ks. Stanisław Dziwisz — Agenda Hieronima Powodowskiego z roku 1651. Studium historyczno-liturgiczne — (1967).
2. O. Jan Szczepański CSsR — Pierwsza Komunia św. dzieci na Zachodzie i w Polsce — (1971).

3. Ks. Tarsycjusz Sinka CM — Polska pieśń nabożna w liturgii. Studium historyczno-liturgiczne — (1971).
4. O. Wiesław Zieliński OCD — Ks. Michał Kordel, liturgista polski — (1971).
5. Ks. Stefan Cichy — Liturgia w świetle mów św. Piotra Chryzologa — (1971).
6. Ks. Teofil Lenartowicz — Dzwony w dekanacie bielskim, makowskim i wadowickim w archidiecezji krakowskiej — (1972).
7. Ks. Marian Bańbuła CM — Liturgia na misjach ludowych i w duszpasterstwie parafialnym Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce (1651—1864) — (1974).
8. S. L. Małgorzata Galiorz OSU — Liturgia i jej teologia w dialogach polskich autorów katolickich XVI w. Studium liturgiczno-historyczne — (1974).
9. Ks. Eugeniusz Piotrowski — Ruch liturgiczny we Lwowie do 1939 r. — (1974).
10. Ks. Janusz Nanowski — Nabożeństwo uswięcenia czasu w obrządku bizantyjsko-słowiańskim na przykładzie oficjum niedzieli zwykłej tom pierwszy (Obrzędy i teologiczna treść) — (1976).
11. Ks. Stanisław Dadak — Udział pierwszego polskiego czasopisma liturgicznego „Mysterium Christi” w wychowaniu do uczestnictwa w liturgii roku kościelnego — (1977).

#### Prace magisterskie:

1. Ks. Karol Szlachta — Służba Boża w diecezji krakowskiej za kardynała Jana Puzyny (1895—1911) w świetle „Notificatio-nes” — (1974).
2. Ks. Andrzej Famułka — Historia chrzcielnic w Polsce do XV wieku. Studium historyczno-liturgiczne — (1975).
3. Ks. Stanisław Stęchły — Zagadnienie złożenia ofiary i jej przyjęcie przez Boga według „Mysterium Fidei” De la Taille’a” — (1975).
4. Ks. Edward Kwarciak — Cmentarze w obrębie murów starego Krakowa — (1976).

5. Ks. Tadeusz Kasperek — Liturgia sakramentów w świetle kazań Wojciecha Męcińskiego OFM Ref. († 1815) — (1977).
6. Ks. Janusz Gacek — Przechowywanie Najśw. Sakramentu w dekanacie zatorskim na podstawie listów i wizytacji biskupich w XVI i XVII wieku — (1978).

#### Prace recenzowane:

1. Praca doktorska: Ks. Stefan Koperek CR — Teologia Roku Liturgicznego według Prospera Guéranger OSB — (1977).
2. Praca licencjacka: O. Bronisław Matyszczyk ZP — Kult liturgiczny i paraliturgiczny NMP na Jasnej Górze w XVII wieku — (1972).
3. Praca licencjacka: Ks. Stefan Koperek CR — Rola niedzielnej Mszy parafialnej według Dom Lamberta Beauduin — (1972).
4. Praca licencjacka: Ks. Damian Zimoń — Msze obrzędowe w mszale Pawła VI — (1973).

Kraków

KS. STEFAN KOPEREK CR

## ZE WSPOMNIEŃ UCZNIÓW

### CZYM UTRWAŁIŁ SIĘ W MEJ PAMIĘCI ŚP. KS. PROF. WACŁAW SCHENK?

Wiadomość o śmierci Ks. Prof. Wacława Schenka (1913—1982) wywołała przede wszystkim uczucie żalu, że odebrano nam wspaniałego Profesora, Wychowawcę i Mistrza. I zaraz z niebywałą siłą odżyła w pamięci postać prawdziwego Człowieka, którego nawet po jednym spotkaniu się trudno byłoby zapomnieć. Dzisiaj wspominam te liczne kontakty ze zmarłym Księdzem Profesorem w ramach studiów na Wydziale Teologicznym (sekcja pastoralna, kierunek liturgiczno-homiletyczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego), a także z okazji różnych zjazdów naukowych i duszpasterskich. Każde takie spotkanie z drogim nam Księdzem Profesorem ubogacało nas wszechstronnie, gdyż wielka erudycja i fachowość Mistrza, była zawsze poparta wielkim sercem i życzliwością. To było widać, że Ksiądz Schenk nie chciał być tylko teoretykiem, ale pragnął, abysmy żyli przekazywanymi nam prawdami.

Już na pierwszym wykładzie z Liturgii Sakramentów świętych Ksiądz Profesor ukazał nam naturę liturgii. Był to październik 1966 roku i wszyscy żyliśmy jeszcze starymi schematami, dawnymi określeniami liturgii; widzieliśmy w niej przede wszystkim rubryki i przepisy prawne. I wtedy — czytam to w swoich notatkach — została nam przedstawiona liturgia jako żyjący ciągle w świętych znakach i czynnościach Chrystus. „Liturgia nie jest dla liturgii, ale ma podwójny kierunek: do Boga i do człowieka. Posiada postać krzyża”. A później jakże często wracał do tej ilustracji, szczególnie mówiąc o miłości ofiarnej skierowanej również i do Boga, i do człowieka (krzyż). Od pierwszych spotkań Ksiądz Profesor wyprostowywał nasze liturgiczne skrzywienia. Ukazywał Boga Ojca jako centralny punkt całej liturgii Kościoła, a Chrystusa Pana jako Most (Pontifex = ponis + facio) łączący dwa brzegi: Wszechmogącego Boga i ludzkość. Natomiast Duch Święty, to Duch miłości, jedności, Duch Zgromadzenia. Stąd zasada: „Ad Patrem, per Filium, in Spiritu Sancto”. I dlatego Chrystus Pan, w czasie Mszy św. nie jest przedmiotem uwielbienia. Stoi bowiem po naszej stronie, zwrócony twarzą do Ojca. Spoczywa w naszych rękach jako nasz Dar dla Ojca. Zanim jednak ten bezcenny Dar weźmiemy w swoje ręce, powinien być przez nas adorowany i uwielbiany na nabożeństwach eucharystycznych i w czasie prywatnych nawiedzin Najświętszego Sakramentu.

W kulcie Eucharystii Ksiądz Profesor był zwolennikiem usunięcia niezdrowego sentymentalizmu, a oparcia go na solidnych podstawach, tj. na uwielbieniu, miłości i dziękczynieniu. Przedmiotem uwielbienia jest Pan nasz Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, Jego Boskie Serce gorejące ku nam miłością. Miłość każe chętnie przebywać z Tym, Kogo się kocha. Takie przebywanie z Chrystusem może się odbywać bez słów albo w formie rozmowy. Rozmawiając o wszystkim nie można zapomnieć o podstawowym pytaniu: „Panie, co mam czynić”? I jeszcze trzeba pamiętać, nawiedzając Najświętszy Sakrament, że Chrystus Pan jest tutaj obecny pod postacią Chleba, a to musi budzić skojarzenie z moją ostatnią Ucztą Eucharystyczną. W końcu pobożność eucharystyczna to dziękczynienie za wszelkie Boże dobrodziejstwa, a przede wszystkim za najwspanialszy Dar Boga dla człowieka, za Jezusa Chrystusa.

Prawdziwym mistrzem był nasz Profesor w nauczaniu o sakramentach świętych. Bardzo przystępnie, po prostu ludzkim językiem, bez obciążeń teologicznych wyjaśniał nam charakter teocentryczny sakramentów i ich związek z Chrystusem. Z sakramentów uprzywilejowane miejsce wyznaczył Ks. Schenk w swoich wykładach sakramentowi pokuty. Nakreślał kierunek reformy tego sakramentu. A jako zasadniczą sprawę w tej reformie widział najpierw ukazanie wiernym prawdy o społecznym charakterze grzechu. Grzech bowiem zadaje ranę Kościołowi, wyrządza krzywdę społeczności wierzących.

Za każdy grzech ktoś musi zapłacić, więcej lub mniej. Grzech, jak mówił, to smutna rzeczywistość związana z życiem ludzkim; należy jednak rozróżnić grzechy z ludzkiej słabości i grzechy z wyrachowania czy podłości. Te pierwsze powinny przynosić „dobry owoc” („felix culpa”) w nas, a mianowicie zdecydowaną wolę do wyrównania popełnionego zła przez dobre uczynki oraz postawę miłosierdzia względem innych słabych ludzi. Natomiast grzechy pochodzące z postawy intelektualnej podłej i zarozumiałej (grzechy faryzeuszów), połączone dodatkowo z krzywdą ludzką, w sposób szczególnie poniżają człowieka, a gdyby przydarzyły się kapłanowi, to czynią z niego karykaturę. Reforma musi objąć także rachunek sumienia. Nie wystarczy tutaj podchodzić do życia jedynie od strony negatywnej, posługując się niewłaściwie Dekalogiem, ale trzeba uwzględnić wymagania ewangeliczne i podstawowe prawdy, takie jak: 1) istnieje Bóg, który mnie kocha. Czy tylko wierzę w Boga, czy wierzę Bogu? Jest bowiem zasadnicza różnica pomiędzy tylko intelektualną wiarą w Boga, a zawierzeniem Bogu całym życiem, 2) jest stworzenie, które oczekuje wyzwolenia przez człowieka, 3) jest Jezus Chrystus. Słowa Ojca niebieskiego: „Jego słuchajcie” skierowane są do nas wszystkich. Zatem mam Go słuchać i z biegiem czasu przyjmować Jego sposób myślenia oraz naśladować Go w życiu, 4) jest społeczność Chrystusowa — Kościół, którym my jesteśmy. Za tę społeczność wszyscy odpowiadamy. Ta społeczność obdarowuje nas swoją świętością, abyśmy ją zwrócili z nadwyżką przez udział w liturgii. Kościół na swoim obliczu musi mieć rysy twarzy Chrystusa, aby On — Jego Głowa był w nim widoczny dla wszystkich, 5) jest bliźni, dla którego mam być życzliwym, tzn. chcieć jego dobra. W reformie tej chodzi wreszcie o pogłębienie samego pojęcia pokuty, gdyż do tej pory przeakcentowywano jedynie wyznanie grzechów i rozgrzeszenie kapłańskie. I dziś ciągle grozi nam niebezpieczeństwo sakramentu pokuty bez ducha pokuty. Po sakramencie pokuty, przedmiotem szczególnej troski Księdza Profesora był Najświętszy Sakrament. Komunię świętą przedstawiał nam jako „unio cum Christo et inter nos”, Komunia święta jednoczy nas z Chrystusem, który się ofiarował całkowicie Ojcu i dlatego, kto przyjmuje Komunię św., musi, jak Chrystus, żyć dla Boga Ojca. Jednoczy nas równocześnie z Chrystusem uwielbionym i dlatego, kto Go spożywa, żyć będzie na wieki. W końcu Komunia św. jednoczy nas ze wszystkimi, którzy należą do Chrystusa. Jednoczy wszystkie komórki Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, jest sakramentem jedności, „vinculum unitatis et pacis”. Eucharystia łączy nas z wszystkimi nieobecnymi, także ze zmarłymi, co daje szczególną radość wszystkim, którzy płaczą z powodu śmierci swoich bliskich i znajomych.

Śp. Ks. Prof. W. Schenk potrafił na prostym przykładzie przedstawić istotę świętości. Przestrzegał przed tzw. „świętością negatyw-

na", ograniczającą całe życie chrześcijańskie tylko do unikania grzechów. „Świętość to nie brak, ale coś pozytywnego. Świętość to nie biała karta, ale dobroć aktywna, owocująca, twórcza” — uczył, a następnie ilustrował swą wypowiedź obrazem dwóch drzew. Jedno piękne, okazałe, ale bez owoców. Drugie natomiast drzewo, może mniej dorodne, może znajduje się na nim wiele owoców robaczywych, ale jest także bardzo dużo owoców dobrych. I to właśnie drzewo symbolizuje dobroć owocującą, mimo różnych potknięć i upadków. Mówiąc o pobożności, ukazywał ją jako budynek, który trzeba wznosić od fundamentu, a nie od drugiego, czy jeszcze wyższego piętra. I dlatego radził, by w Seminariach Duchownych wychowywać kleryków najpierw na dobrych ludzi, na chrześcijan kochających Pana Jezusa, Matkę Najświętszą i każdego człowieka, a dopiero na tym fundamencie wychowywać ich na kapłanów. Pobożność kapłańską widział nasz zmarły Ksiądz Profesor przede wszystkim w nabożnym spełnianiu funkcji kapłańskich. Jego spojrzenie na człowieka było nacechowane realizmem. Wielokrotnie podkreślał, że człowiek nie jest niezależnym panem, który dowolnie może dysponować dobrami, jakie posiada. Nie jest też niewolnikiem niczego nie posiadającym i za nic nie odpowiadającym. Jest natomiast włodarzem, zarządzcą dóbr Pana swego. Posiada dobra fizyczne i duchowe, osobiste i wspólnotowe, które są powierzone jego trosce, jego poczuciu odpowiedzialności i jego inicjatywie. W wyznaczonym już z góry dniu będzie musiał się rozliczyć z całego dorobku i otrzyma odpowiednią nagrodę względnie karę.

Oprócz wykładów, bezcenne wprost były uwagi duszpasterskie Księdza Profesora. Żywo mam ciągle w pamięci, jak to nasz Mistrz stanowczo żądał wprost od nas wyrozumiałości w stosunku do ludzi mających trudności z pobożnością sakramentalną. Zalecał w stosunku do nich wielką cierpliwość i wychowanie długofalowe, poczynając od pobożności ontologicznej, poprzez kontakt z Chrystusem przez wspólnotę myślenia i postępowania, a dopiero końcowym efektem miało być sakramentalne spotkanie ze Zbawicielem. Wierni, pouczał nasz zmarły Profesor, muszą najpierw Chrystusa poznać, pokochać, przywiązać się do Niego, a dopiero później zapragną spotkania się z Nim w sakramentach. Wskazywał śp. Ks. Schenk na konieczność wyrobienia odpowiedniego klimatu przy szafowaniu sakramentów. Wielką pomocą do tego będzie samo zachowanie się szafarza, jego prosty, serdeczny, bez wyrażen scholastycznych, zrozumiały język. Zanotowałem na wykładzie między innymi takie „słowo wstępne” przy chrzcie i małżeństwie:

— „...Przynieśliście dziecko ochrzcić. Wiecie, co się stanie? Będzie to spotkanie tego małego człowieka z największym Skarbem, z Jezusem Chrystusem po to, aby został włączony do społeczności wierzących. Dziecko nie może mówić i dlatego wy, w jego imieniu

zadecydujecie o jego przyszłości. Chcemy to dziecko wprowadzić w to, o czym sami jesteśmy przekonani”.

— „...Przychodzicie do kościoła, bo chcecie Panu Bogu powiedzieć, że się kochacie i chcecie się kochać do końca życia. Sprawuje się tutaj Ofiara największa, Msza św. Ofiara ta mówi o miłości Jezusa Chrystusa... Przyszliście, by tu przed Jezusem i przed wierzącymi i przed kapłanem publicznie założyć nową rodzinę, nową społeczność, i by prosić Pana Jezusa o opiekę, o pomoc w dochowaniu sobie dożgonnej miłości. Teraz świadomi tej ważnej chwili wypowiedzcie słowa przysięgi. Będzie wam dobrze, jeżeli z Chrystusem pójdziecie przez życie”.

Sakrament pokuty, przy każdej okazji ukazywał nam jako sakrament Bożego miłosierdzia. I dlatego w związku z tym tak bardzo przestrzegał nas przed denerwowaniem się w konfesjonale, wskazując na Chrystusa, który był wyrozumiały wobec ludzkiej słabości, a gniewał się tylko na obłudę i wyrafinowanie faryzeuszów.

Można powiedzieć, że nasz zmarły Ksiądz Profesor prawdziwie kochał błogosławieństwa. Odczuwało się to zarówno z ciepłego tonu wykładu, jak i z końcowych uwag duszpasterskich, które ujął w cztery punkty: 1) pielęgnować stare i aktualne błogosławieństwa, 2) pogłębiać ich zrozumienie, teologiczno-religijne znaczenie, aby uniknąć magii i niezdrowej cudowności, 3) udostępnić je pracującym i dlatego należy je udzielać nie tylko „ipsa die”, ale także w następną niedzielę (błogosławieństwo św. Błażeja, posypanie popiołem), 4) przed udzielaniem koniecznie powinno być słowo wstępne, a w krótkim kazaniu należy ukazać zarówno historię, jak i teologię danego błogosławieństwa.

Uczył nas także nasz Profesor i Duszpasterz jak należy wykorzystywać ogłoszenia parafialne dla podawania pewnych prawd z dziedziny sakramentów czy sakramentaliów. I tak, np. zamiast formalnie zapowiedzieć niedzielę chrztu świętego, bardziej pouczające jest ogłoszenie: „W przyszłą niedzielę udzielać będziemy sakramentu przynależności do Rodziny Bożej”, „...sakramentu dziecięstwa Bożego”, „...sakramentu przynależności do Królestwa Bożego”, „...sakramentu współumierania z Chrystusem”, „...sakramentu zapoczątkowującego Królestwo Boże w człowieku”. W tych wskazaniach i pouczeniach nie mogło zabraknąć uwag na temat posługiwania w kancelarii parafialnej. Stanowczo żądał Ksiądz Profesor, aby w kancelarii parafialnej duszpasterzować, a nie być zimnym i nieczułym na ból oraz cierpienie urzędnikiem. Między innymi radził, aby osobom zgłaszającym dziecko do chrztu wręczyć „List duszpasterza do rodziców i chrzestnych”, a następnie zapytać, które to już dziecko, czy syn, czy córka, jakie myślą dać mu imię, zapytać o zdrowie matki, o ich sytuację materialną itp.

Będąc otwartym na wszystko co nowe, po mistrzowsku uczył nas zasad, według których należy brać się do reformowania starych obrzę-

dów i zwyczajów. Zalecał przede wszystkim tutaj ostrożność, delikatność i stopniowanie w działaniu, bez krytyki dotychczasowych form (na ambonie nigdy nie krytykować tego, co ludzie praktykują z pobożności). Radził, by nigdy u człowieka nie zostawiać „próżni” po usunięciu dotychczasowej praktyki jako niewłaściwej, a przed wprowadzeniem nowej. I nigdy nie wprowadzać czegoś nowego drogą administracyjną, bez podbudowy teologicznej.

Ukazując śp. Księdza Profesora Wacława Schenka jako Nauczyciela, Wychowawcę i Mistrza, nie sposób nie podkreślić jego wielkiej pogody ducha. Potrafił z uśmiechem, dobrym słowem lub żartem zilustrować jakąś prawdę lub przestrzec przed nieodpowiednim postępowaniem. I dlatego na każdej przerwie między wykładami czy po obradach Mistrz nasz był zawsze otoczony swoimi uczniami i słuchaczami, zapatrzonymi w niego jak w proroka, który ma coś do powiedzenia. Żał po stracie tak drogiego nam wszystkim Człowieka osładza nadzieją, że ten, który tak bardzo kochał liturgię i nią żył, uczestniczy już dzisiaj w liturgii niebieskiej, której liturgia ziemską jest wprawdzie zapoczątkowaniem, ale jednak zaledwie jej nikłym cieniem.

*Przemysł*

KS. WŁADYSŁAW GŁOWA

## UCZYŁ WDZIĘCZNOŚCI — ZASKARBIŁ SOBIE WDZIĘCZNOŚĆ

Pierwsze spotkanie z człowiekiem zostawia szczególny ślad w pamięci. Po raz pierwszy spotkałem Ks. Prof. Schenka jako alumn Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Prowadził on dzień skupienia dla alumnów. Myślą przewodnią jego konferencji była pobożność eucharystyczna. Zachęcał do postawy wdzięczności wobec Boga i ludzi. Wspomnił wtedy, że warto dać wyraz tej postawie wdzięczności między innymi przez odpowiednie hasło na obrazku prymicyjnym. Proponował wtedy słowa Hipolita Rzymskiego: „Ofiarujemy Ci, Boże, chleb i kielich, dzięki Ci czyniąc, żeś nas uznał za godnych stać przed Tobą i Tobie służyć”. Słowa te kilka lat później umieściłem na obrazku prymicyjnym. Kiedy po kilkunastu latach wspomniłem o tym Księdzu Profesorowi, ucieszył się z tego, że głoszone przez niego słowo zostawia trwałe ślad.

Słuchałem jako kapłan konferencji Ks. Prof. Schenka o odnowie liturgii. I w tych konferencjach przebijająca nuta eucharystyczna.

Brałem udział w seminarium naukowym prowadzonym przez Ks. Prof. Schenka. Pisałem pod jego kierunkiem pracę licencjacką na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie. Często w tych spot-



kaniach wracała myśl o postawie wdzięczności. Przez poświęcanie cennego czasu, przez cenne uwagi, przez zainteresowanie się pracą naukową i posługą kapłańską swoich studentów Ks. Profesor zaskarbił sobie wdzięczność. Spotkania z nim pracowite, ale i pełne pogody wiele dawały jego podopiecznym.

Mile wspominam spotkania z nim w czasie ogólnopolskich seminariów wykładowców liturgiki oraz w czasie sympozjów liturgiczno-pastoralnych w Krościenku nad Dunajcem. Nieraz jechałem z nim samochodem na sympozjum albo wracałem z jakiegoś spotkania liturgistów. Droga wiele się od niego nauczyłem. Rozmawialiśmy nie tylko o sprawach liturgicznych. Słuchałem także sporo ciekawych uwag na temat ziołolecznictwa.

W 1980 roku przygotowałem do powielenia skrypt Ks. Prof. Schenka: „Eucharystia”. W planie było przygotować skrypty na temat sakramentów świętych i roku liturgicznego.

Eucharystia, o której uczył, pisał i którą żył, zajmowała w jego życiu szczególne miejsce. Z niej czerpał myśli do nauczania o wdzięczności. Ona zespałała i zespała jego uczniów w okazywaniu mu wdzięczności.

*Katowice*

*KS. STEFAN CICHY*

### CZŁOWIEK AUTORYTETU

Ks. prof. Wacław Schenk cieszył się wielkim autorytetem. Poza wykładami proszono go także na sympozja i spotkania duszpasterskie związane z liturgią. W ten sposób do zwyczajnej pracy wykładowcy i proboszcza dochodziły dalsze obowiązki. W jego pogrzebie wzięło udział niespodziewanie wielu księży z całej prawie Polski. Jan Paweł II przesłał telegram kondolencyjny. Był znany nie tylko w Opolu i Lublinie, ale także we Wrocławiu i Krakowie. Specjalny autorytet miał u swoich uczniów. Cieszył się każdym ich osiągnięciem naukowym. Otaczał ich swoją życzliwością. Rozmawiał z nimi przy każdej okazji, odwiedzał ich a także przyjmował u siebie. Często zastanawiałem się nad źródłem autorytetu, którym odznaczał się zmarły profesor.

Ks. prof. Schenk był przede wszystkim człowiekiem niestrudzonej pracy. To każdy musiał docenić. Obowiązki proboszcza w ludnej parafii bytomskiej, pełnione przez 25 lat, mogły wystarczyć na jedno kapłańskie życie. A był to zaledwie wycinek jego działalności. Ponad 27 lat utrzymywał ścisły kontakt z KUL-em. Wykładał liturgikę

na kilku innych uczelniach teologicznych. Jego dorobek naukowy liczy ponad 100 publikacji. Pod jego kierownictwem powstało ponad 30 prac doktorskich i 60 magisterskich. Są to dokonania niespotykane w życiu jednego człowieka. Jego ofiarna praca naukowa i dydaktyczna przyczyniła się w dużym stopniu do utworzenia lubelskiej szkoły historii liturgii. Źródłem autorytetu ks. prof. Schenka była nie tylko ilość dokonań, ale także rzetelność, z jaką te dokonania podejmował. Jego studenci zwykle długo szlifowali swoje prace naukowe. Był bardzo wymagający, ale jednocześnie wprowadzał w arkana nauki w sposób przystępny i zawsze wiedział, czego chce. Nie darował żadnego potknięcia w metodzie naukowej. Był nieraz zdolny poświęcić dłuższy czas na wyjaśnienie jakiegoś szczegółu historycznego. A w swojej specjalistycznej bibliotece wszystko na ogół znajdował. Bywało i tak, że odrywał się od zwyczajnego toku myślenia i wtedy jego dygresje były na miarę wielkich syntez. Problemy naukowe podejmował z prawdziwą odpowiedzialnością.

Innym źródłem autorytetu, którym cieszył się prof. Schenk, była umiejętność łączenia teorii z praktyką. Nigdy nie chciał rozstawać się z duszpasterstwem. Niektórzy pytali, dlaczego tego nie czyni? Różnie to uzasadniał. Wiedział dobrze, że liturgia jest na usługach Kościoła i chciał mu służyć jak najlepiej. Nie uprawiał wiedzy dla wiedzy. Chrześcijaństwo na co dzień pilnie analizował i w świetle przesłanek teologicznych dochodził do stwierdzeń bardzo oryginalnych. Proponował często rozwiązania zaskakujące, ale jednocześnie roztropne i możliwe do wykonania dla dzisiejszego człowieka.

Niezapomniane były spotkania wykładowców liturgiki, którym przewodniczył zmarły profesor z ramienia Rady Naukowej Episkopatu Polski. Zjeżdżali się na nie jego uczniowie, którzy wykładają liturgikę w wielu polskich Seminariach Duchownych. Spotkania te prowadził zmarły profesor z wielkim wyczuciem podsuwając rozważania nowych zagadnień. Wprowadzał w czasie obrad element specyficznego humoru. Wracało się z nich w przekonaniu, że był to czas dobrze spędzony i należycie wykorzystany.

Autorytet profesora uwidaczniał się także w czasie przygodnych spotkań. Nigdy od nich nie stronił. Miał prawdziwy dar nawiązywania kontaktów w czasie podróży. Jeździł najczęściej koleją i to zawsze w sutannie. Nigdy nie widziałem profesora Schenka w podróży czytającego książkę. Mawiał, że najciekawszą książką jest zawsze człowiek. Szerokość jego zainteresowań pozwalała mu z łatwością nawiązywać kontakty z przypadkowymi rozmówcami. Było w nich wiele życzliwości i szczerego zainteresowania drugim człowiekiem. Takim go zachowamy w pamięci.

## KIM BYŁ DLA MNIE KSIĄDZ PROFESOR?

Ogromnie cieszę się z tego, że mogłem spotkać tak wielkiego i wspaniałego człowieka jakim był Ks. Prof. Wacław Schenk. Przyjeżdżał co dwa tygodnie do naszego Krakowskiego Seminarium Duchownego i na Papieskim Wydziale Teologicznym wykładał nam liturgikę. Wykłady Ks. Profesora to „majstersztyk”. Były to wykłady na bardzo wysokim poziomie. Nie była to jednak czysta teoria, ale wszystko, co mówił, było mocno związane z życiem. Ks. Profesor dawał klerykom bardzo dużo uwag praktycznych, a także wiele rad życiowych. Tak więc uważam, że wykłady Ks. Prof. Schenka były jednymi z najlepiej prowadzonych wśród wszystkich wykładów seminaryjnych. Naprawdę czekałem na Jego przyjazd i z radością szedłem na Jego wykłady.

Oprócz tego Ks. Profesor prowadził na naszym Papieskim Wydziale Teologicznym seminarium z liturgiki. Uczęszczałem na to Seminarium i pod kierunkiem Ks. Profesora napisałem wypracowanie z historii chrzcielnic na całym świecie, potem o historii chrzcielnic w Polsce, a następnie pracę magisterską: „Historia chrzcielnic w Polsce do XV w., studium historyczno-liturgiczne”. W czasie pisania tej pracy przebywałem na zaproszenie Ks. Profesora dwa razy w Bytomiu. Znałem więc Go jako wykładowcę, a w Bytomiu poznałem Go jako duszpasterza, proboszcza bytomskiej parafii.

Widziałem, jak codziennie rano, wieczorem, a także po obiedzie szedł do kościoła i był głęboko zatopiony na modlitwie. Po obiedzie zasiadał również na chwilę do konfesjonału, a ponieważ kościół był przy rynku i sporo ludzi nieraz wstępowało do kościoła, mogli więc przystąpić do sakramentu pokuty.

Ks. Prof. Schenk nieraz żartował z seminaryjnego rozmyślenia, sam jednak praktykował i zalecał innym rozmyślenie związane z życiem; rozmyślenie przed każdą akcją duszpasterską.

Mówił: „Jak będziesz miał celebrować Mszę świętą, to wcześniej musisz się skupić, to samo zrób gdy zasiądziesz do konfesjonału, to samo przed chrztem, przed ślubem, przed udzieleniem sakramentu chorych, przed pogrzebem, dobrze się przygotuj do katechizacji, do kazania...”.

To co sam praktykował Ks. Prof. to też zalecał innym.

W dni powszednie codziennie po Mszy świętej wieczornej były odprowadzane nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Odmawiano bardzo proste modlitwy i kilkanaście wezwań z Litanii.

Po kościołach najczęściej odmawia się Litanie od początku do końca. W Bytomiu natomiast były nabożeństwa choć krótkie i proste, ale za to urozmaicone.

W okresie świąt Bożego Narodzenia Ks. Prof. Schenk prowadził w kościele tzw. „Tele-ferie”. Na to nabożeństwo przychodziło do kościoła bardzo dużo dzieci wraz z rodzicami lub krewnymi. Dzieci

ustawiały się w kolejkę i podchodziły do Ks. Profesora. Rodzice nauczyli dziecko grać kolędę na jakimś instrumencie, czasami jedno dziecko grało, a drugie śpiewało, inne zaś dziecko recytowało z pamięci wiersz lub modlitwę do Dzieciątka Jezus, a inne odczytywało fragment z Ewangelii o Bożym Narodzeniu. Ks. Prof. świetnie umiał z dziećmi rozmawiać, a kiedy upłynęło dwadzieścia minut mówił: „Przyjdźcie zaś jutro...”.

W okresie zaś Wielkiego Postu, radził by w jedną niedzielę zamiast kazania odśpiewać z ludźmi jedną część „Gorzkich Żali...”.

Musiały się też podobać nieszpory, jakie były odprawiane w Bytomiu, a szczególnie nieszpory odprawiane w odpust parafialny, na które przybyli księży z sąsiednich parafii i wraz z ludem śpiewali Psalmy.

Pokuta przy spowiedzi musi być adekwatna do winy. Mówił, że gdyby On naruszył przykazanie miłości bliźniego, to pokuta mogłaby być np. w czasie jazdy w pociągu z Bytomia do Krakowa, ludzi, z którymi jedzie w przedziale, podnieść na duchu, pocieszyć, czy też rozweselić. Nieadekwatną do winy byłaby tutaj modlitwa.

Przed Mszą świętą zawsze musiały być przygotowane księgi liturgiczne, aby celebrians w czasie sprawowania świętych czynności nie musiał wertować po Mszale, szukać lekcjonarza lub posyłać ministranta po modlitewnik do zakrystii. Wszystko musiało być zawsze przygotowane i dopracowane.

Przy czytaniu zaś bardzo zwracał uwagę na dykcję. Pamiętam jak w czasie Mszy świętej czytałem lekcję. Czytanie moje wyraźnie Mu się nie spodobało. Nic mi nie powiedział w zakrystii, a dopiero udzielił mi nagany na plebanii i to „w cztery oczy”. Był to więc człowiek wielkiego taktu i kultury. Był opanowany. Powiedział mi wtedy, że Chrystus zastawia Stół Słowa Bożego, a ja zamiast Słowo Boże elegancko podać Ludowi, przeczytałem Go niedbale. To porównanie mocno utkwilo mi w pamięci.

Ks. Profesor mówił jedno kazanie w ciągu całego roku, które rozłożone było na wszystkie niedziele całego roku. Niedzielne kazanie trwało z zegarkiem w rękę siedem minut, a w następną niedzielę mówił ciąg dalszy kazania. Żałuję, że nie nagrałem sobie Jego kazań, bo były one na wysokim poziomie. Mówił jasno, przejrzyście i zarazem prosto, a nadto bardzo przekonywująco. Radził, aby zrobić na parafii plan rocznych kazań, bo może tak się zdarzyć, że o niektórych prawdach wiary nie mówiło się wiele lat, a nawet może i wiele dziesiątków lat.

W czasie Mszy świętej nie było w bytomskim kościele „musztry”. Mówił Ks. Prof., że ciągle wstawanie i klękanie rozprasza i przeszkadza w skupieniu.

Kto choć raz widział, jak Ks. Profesor odprawiał Mszę świętą, ten może powiedzieć, że było widać Jego wewnętrzne przeżycie i skupienie. Wypowiadał wszystkie słowa dobitnie, a w czasie modlitwy

i śpiewu głos modulował. Tam nie było jednak nic sztucznego; wszystko wypływało z głębokiego przeżycia.

Ks. Prof. Schenk mocno wierzył w życie pozagrobowe, w życie wieczne. Krytykował tych księży, którzy nauczają innych o wieczności, a gdy sami zachorują, zanadto troszczą się o siebie.

Był bardzo oburzony, kiedy to po śmierci Ks. kard. B. Kominka napisano w katolickiej gazecie takie słowa: „Ks. kard. Kominek nie żyje” — na to Ks. Profesor, jakże to, kiedy on „pieroną” żyje.

Coś podobnego można też spotkać na cmentarzach, gdzie ludzie wierzący nieraz umieszczają na nagrobku cmentarnym ateistyczne słowa. Zalecał Ks. Schenk, aby o tym ludziom mówić i aby w gablotce przy kościele lub na cmentarzu umieścić wzory chrześcijańskich napisów nagrobkowych.

Szanował też różne przedmioty poświęcone. Zbierał m. in. korpusy ze starych krzyży przydrożnych lub cmentarnych. Bardzo szanował różaniec, ale nie lubił, jak ktoś nosił różaniec na palcu. Jeśli u kogoś zobaczył taki różaniec, to kazał go schować do pudełka lub futeralika. Uważał bowiem, że różaniec nie jest do zabawy. Różaniec używamy z szacunkiem do modlitwy, a po jej zakończeniu należy go schować.

Szanował Pismo Święte i radził by czytać Go w różnych językach, bo wtedy dostrzega się różne sensory znaczeniowe, ale był oburzony, gdy ktoś położył Pismo Święte na krześle lub ławie. Na krześle się siedzi, więc nie wolno tam kłaść Pisma Świętego, czy też ksiąg liturgicznych.

Ks. Profesor umiał też nieraz pomagać ludziom w różnych dolegliwościach lub chorobach, bo znał się na ziołach. Troszczył się również o przyrodę a szczególnie o ptaki. Codziennie przed południową modlitwą „Anioł Pański” otwierał okno i latem dawał ptakom wodę, a zimą jedzenie. Mówił, że latem brak ptakom w mieście wody, bo deszcze nie padają nieraz kilka dni, a nawet tygodni. Zimą zaś brak ptakom jedzenia, więc karmił je, a szczególnie gdy wielkie były mrozy.

Według mnie śp. Ks. Prof. Wacław Schenk był wielką postacią, wybitnym człowiekiem, dobrym duszpasterzem, a zarazem świętobliwym kapłanem. Szanował bardzo sutannę i jako kapłan głosił Chrystusa, nie tylko na ambonie.

Patrząc więc na postawę Ks. Profesora myślę, że może być dla nas wzorem postępowania. Wyrażajmy wdzięczność Bogu za to, że wśród nas żył Ks. Profesor, a obecnie dalej żyje, ale w wieczności.

## PROFESOR, KTÓRY PAMIĘTAŁ

Z Jego życia jako duszpasterza uderzył mnie przede wszystkim ten fakt, że z wielkim uznaniem odnosił się do swojego proboszcza, księdza Opalińskiego. Otóż wspomniałem o nim ks. prof. Schenkowi, gdyż ks. Opaliński pochodził i mieszkał na emeryturze w Boguchwale k/Rzeszowa, gdzie ówczesnie byłem wikarym. Wówczas ks. Schenk wyrażał się o nim z wielkim uznaniem i powiedział mi, że za niego, po jego śmierci odprawia się w jego kościele w Bytomiu co miesiąc Mszę św. Wiadomo, że trzeba wielkiej pokory, by podkreślać zasługi swego poprzednika.

Z Jego życia, jako profesora, uderzył mnie ten fakt, że gdy się z Nim spotkałem ostatnio we Wrocławiu na Wykładach dla duchowieństwa 31 VIII 1982 r., po 10 latach niewidzenia się, doskonale pamiętał mnie po imieniu (idąc na ogród w Seminarium we Wrocławiu, chociaż go nie zauważyłem — zawołał: Stasiu, chodź no tu; zdaje się prosił mnie, bym usiadł z nim na ławeczce), pamiętał, na podstawie jakiej książki pisał pracę magisterską (De la Taille — *Mysterium Fidei*). [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Wspomniał wtedy 1939 r., że też wtedy był we Wrocławiu i stąd wylatywały samoloty na Polskę. Chciałem zaraz po południu odjeżdżać, lecz radził mi, bym się nie ruszał. Okazało się, miał trafną radę, gdyż nie udało mi się przed nocą wyjechać, aż rano wyjechałem.

Jarosław

KS. STANISŁAW STĘCHŁY

## POZOSTANIE W PAMIĘCI

W roku akademickim 1981—82 miałem przyjemność słuchać wykładów z liturgiki prowadzonych przez Księdza profesora Wacława Schenka. Wykłady te zaliczam do najciekawszych, w jakich uczestniczyłem. Ksiądz profesor zaimponował mi z jednej strony jako rzetelny naukowiec i pedagog, a z drugiej — jako człowiek żyjący tym, czego nauczał.

Wypowiedzi Jego zmuszały mnie do samodzielnej refleksji nad tym, o czym mówił i zmiany w wielu wypadkach osobistych poglądów. Potrafił w sposób interesujący mówić o niezmiernie trudnych problemach wiary i religii z punktu widzenia liturgii. Za dobro, które stało się moim udziałem za pośrednictwem ks. prof. Wacława Schenka, jestem Mu bardzo wdzięczny i na długo pozostanie w pamięci jako wzór kapłana i naukowca o szerokich horyzontach myślowych.

Kraków

JAN KOŁECKI

Ks. Wojciech Danielski

## POŻEGNANIE Ś. P. KS. PROFESORA WACŁAWA SCHENKA BYTOM, 2 LISTOPADA 1982

Mam dziękować Mistrzowi, Ks. Prof. Wacławowi Schenkowi, w imieniu Jego uczniów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dawnych i obecnych, tj. 11 siostr i, z dyplomami czy bez, 72 księży. Jestem pierwszym Jego uczniem, a od 15 lat Jego współpracownikiem w Katedrze Liturgiki: dziś jest nas już trzech.

Kiedy przed 30 laty, nie mogący pracować w swej diecezji opolskiej, wicerektor Seminarium w Nysie, chciał studiować liturgikę, był pierwszy w Polsce i na KUL-u, studiował ją na Historii Kościoła w Średniowieczu pod kierunkiem obecnego Biskupa, Ks. Prof. Mariana Rechowicza. Gdy przyszedłem jako drugi w 1956/57, mogłem już słuchać wykładów nowego doktora, ks. W. Schenka, o liturgii pierwszych wieków, ale na... muzykologii. Z tego wykładu dla muzykologów nie zrezygnował do końca i jest tam wysoko ceniony. Zaczął wtedy dojeżdżać ze swego probostwa NMP w Bytomiu co 2 tygodnie na wtorki, srody i nieraz czwartki, zwykle nocami. Potem doszły wykłady regularne w Krakowie i we Wrocławiu na uczelniach Papieskich, w końcu i w Nysie. Soborowa odnowa liturgii spowodowała, że pierwszy powojenny polski doktor liturgista miał mnóstwo pracy w Komisji Episkopatu d/s Liturgii, a księża we wszystkich chyba diecezjach znali Go z konferencji duszpasterskich, których nie odmawiał, z sierpniowych wykładów na KUL, ze zjazdów rekolekcyjnych przed Wielkim Postem. Cenili sobie wnikliwość uczonego, jakże interesująco przytaczającego teksty historyczne, roztropność proboszcza łączącego odnowę liturgii z tradycją pobożności ludu — a dobrze ją znał jako syn ziemi śląskiej, szczególnie zamiłowany w zabytkach polskości na tej ziemi, dostrzegając wspólnie dobro kultury religijnej polskiej tj. i śląskiej i lwowskiej, a także niemieckiej, mimo wieków niewoli i pogardy; zaskakiwała jednak zarówno duszpasterzy, jak i słuchaczy uniwersyteckich, jego walka o bezinteresowność kapłanów jako główną drogę dla Ewangelii w zmaterializowanym i zlaicyzowanym społeczeństwie i ostra krytyka wszelkiego sobkostwa i naukowej nierzetelności (wykazywanie niedokładnych cytatów). Głębią ducha swojego własnego życia chrześcijańskiego dzielił się hojnie nie tylko oficjalnie, ale i w dygresjach wykładów, i przy różnych okazjach dając „dobre rady”. Harmonia wewnętrzna ukazywała się w jego pogodzie i humorze.

Kiedy w 1958 r. zaczęła działać Katedra Liturgiki w Sekcji, potem w Instytucie Teologii Pastoralnej, zaczęło przybywać uczniów, i Ks. Dr Schenk, habilitowany w 1974 r., kierował coraz bardziej samodzielnie pracami. Z jego uczniów 27 osiągnęło doktoraty, w tym wyłącznie pod Jego kierunkiem 10-ciu. Wykładowcami liturgiki po

całej Polsce w wyższych seminariach diecezjalnych i zakonnych jest Jego 26 słuchaczy, tak że kierując jako pierwszy od 1958 r. spotkaniami wykładowców-liturgistów, widzieć mógł coraz więcej swoich uczniów jako kolegów, do których doszli absolwenci Rzymu i ATK.

Jako pierwszy po wojnie habilitowany z liturgiki Polak zaczął brać udział w międzynarodowych zjazdach liturgistów, zwł. Societas Liturgica. Ceniony był i przez obecnego Ojca św. osobiście jeszcze od czasów krakowskich, i wśród uczonych świeckich jako znawca dziejów kultury polskiej i chrześcijaństwa antycznego (które to zamiłowania wyniósł z przedwojennych studiów we Wrocławiu).

Tworząc Katedrę, wychowywał swych uczniów przede wszystkim na kapłanów: przygotowujących głoszone słowo, gotowych sponiadać i szanujących tajemnicę, odpowiedzialnych za sądy wydawane o bliźnich, uczynnych, używających sobie wzajemnie, troskliwych nie tylko o duszę, ale i o ciało, zwłaszcza człowieka chorego i spracowanego, starego. Jego największą troską był świadomy i czynny udział w Eucharystii i Sakramentach św.: on wprowadził pojęcie tzw. „liturgii miłości społecznej”, łączącej modlitwę powszechną ze składką (kolektą) i darem ołtarza dla bliźnich i dla Boga. Własne ujęcie teologii sakramentów kazało mu z prostotą wykazywać, jak w Chrystusie krzyżuje się to, co Bóg daje człowiekowi, a człowiek oddaje Bogu — i co Kościół daje światu, a świat wnosi w Kościół.

Stworzył warsztat do badań nad historią liturgii w Polsce, zainicjował z Bpem Rechowiczem plan badań, dał pierwszy zarys tej historii. To jego największa zasługa. Skrypty starannie opracowane są podstawą dla podręczników. Artykuły w *Encyklopedii* zadziwiają ogromem materiału wykorzystanego.

Święty Paweł mówi: Możecie mieć nawet 10.000 wychowawców, ale ojców macie niewiele.

Był i jest dla mnie (i dla wielu z nas) jednym z tych kilku, którzy w życiu najwięcej mi dali: jako chrześcijanin, człowiek, patriota, uczony, kapłan.

We wtorek ubiegły pożyczył mi swoje ostatnie 2 opracowania, wykorzystane podczas pielgrzymki do Rzymu: „Jak zawsze pokutować” (na podstawie Orygenesisa i polskich pisarzy średniowiecznych) i o duchowości liturgicznej — w której jest przede wszystkim dziękczynienie. Jego umiejętność dziękowania za wszystko wśród wszystkiego zła, przez jakie przechodził (zdanie Josefa Piepera, które zapamiętał przed święceniami: „Chrześcijanin to człowiek, który zawsze mówi: będzie ze mną dobrze”), jest nam, Jego uczniom, wzorem bardziej niż kiedykolwiek.

Dziękujemy, Księżo Profesorze. Do zobaczenia tam, gdzie będzie czas rozmawiać o wszystkim i wszystko wtedy będziemy wiedzieli.



Ks. Stefan Koperek CR

## SESJA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOLOGICZNEGO W KRAKOWIE POŚWIĘCONA ŚP. KS. PROF. WACŁAWOWI SCHENKOWI

W dniu 28 IX 1982 r. obiegła Bytom i wkrótce cały Kraj bolesna wieść — Ks. Prof. Wacław Schenk zmarł na skutek tragicznego wypadku. „Dopiero śmierć nada nam właściwe imię” (R. Brandstaetter). Właśnie to „imię” zaczęto z chwilą Jego śmierci gwałtownie odczytywać, sięgając do ostatnich wydarzeń, słów, wykładów. Wierni, znajomi, przyjaciele, koledy, studenci, zaczęli coraz wyraźniej uświadamiać sobie, kim On był naprawdę. Znamienne, przypominano sobie naprzód to, co sam mówił o śmierci, to, czym — jak można było zauważyć — żył. O nikim, kto umarł, nie mówił, że on „nie żyje”; „on żyje” — powtarzał. Dziś z wiarą tak samo mówimy o Ks. Prof. W. Schenku — On żyje. Ów tragiczny w naszym odczuciu dzień — to *Dies Natalis*, to Dzień Jego Paschy. Odczytywanie tego „właściwego imienia” Człowieka, Kapłana, Duszpasterza, Profesora, Wychowawcy i Przyjaciela studiującej młodzieży — zmusza nie tylko do refleksji, głębokiej zadumy, ale równocześnie budzi szczerę, żywe uczucie wdzięczności — za dar Jego życia, pracy, naukowego dorobku, za dar Jego kapłańskiego serca i myśli.

To właśnie z tego poczucia wdzięczności i sprawiedliwości otoczyły niezliczone rzesze Bytomian trumnę swego Proboszcza w dniu jego pogrzebu — 2 XI 1982 r., z tego też powodu odbyła się ta Sesja Sekcji Biblijno-Liturgicznej Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie w dniu 15 kwietnia 1983 r. Spotkanie to miało miejsce w Krakowskim Seminarium Duchownym, do którego Ks. Prof. W. Schenk dojeżdżał przez szereg lat z Bytomia. Sesja ta miała charakter wspomnienia, świadectwa i wspólnej modlitwy.

W pierwszej części, w auli, wygłoszone zostały cztery referaty. Mianowicie ks. mgr Zbigniew Donarski przedstawił wpływ środowiska rodzinnego na osobowość Ks. Prof. W. Schenka, zaś ks. dziekan lic. Hubert Kowol nakreślił postać Ks. Prof. W. Schenka jako kapłana i duszpasterza. Natomiast ks. dr Stefan Koperek ukazał wkład Polskiego Liturgisty w Papiński Wydział Teologiczny w Krakowie, po czym pan dr hab. Piotr Obrączka, długoletni współpracownik śp. Ks. Profesora, przedstawił słuchaczom Postać bytomskiego proboszcza, dziekana i profesora w jego dniu powszednim.

Po referatach zabrał głos ks. doc. dr hab. Jerzy Chmiel, prezes Polskiego Towarzystwa Teologicznego [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] w Krakowie, który najpierw odczytał okolicznościowy list Rektora Papieskiej Akademii — ks. prof. dr hab. Mariana Jaworskiego, a następnie podzielił się swoimi wspomnieniami dotyczącymi osoby śp. Ks. Prof. W. Schenka. Później zabrał jeszcze głos O. Paweł Szczaniecki OSB z Tyńca, który w pięknym, gawędziarskim stylu przypomniał wiele szczegółów z lat wspólnych badań i poszukiwań naukowych. W powyższych wspomnieniach podkreślano jako charakterystyczny rys śp. Ks. Prof. W. Schenka — wielkie umiłowanie polskości, polskich dzieł liturgii, Krakowa, zarówno z jego świętymi jak i z bogactwem archiwów, zbiorów, dokumentów i bibliotek.

Po referatach i wspomnieniach uczestnicy Sesji udali się do kaplicy seminarialnej, aby w paschalnych nieszpórach polecieć Zmartwychwstałemu Panu tego, który uprzedził nas, będących jeszcze w drodze, do udziału

w liturgii niebieskiej. Wieczornej modlitwie przewodniczył i wygłosił homilię rektor Śląskiego Seminarium Duchownego z Katowic — ks. dr Stefan Cichy.

W Sesji wzięli udział członkowie Polskiego Towarzystwa Teologicznego, alumni Krakowskiego Seminarium Duchownego, a także alumni z seminariów zakonnych, szczególnie liczny udział wzięli klerycy OO. Franciszkanów, którzy wraz z alumnami krakowskimi przygotowali liturgię tej wspólnotowej modlitwy Kościoła. Uczestnikami tego spotkania byli następnie słuchacze Sekcji Teologicznej Instytutu Liturgicznego oraz członkowie Międzyseminaryjnego Koła Liturgicznego, które założył i od lat prowadzi Kierownik Katedry Teologii Liturgii i Dyrektor Instytutu Liturgicznego [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] ks. prof. dr hab. Wacław Świerżawski. W przygotowaniu tej sesji miała też swój wkład Sekcja Sztuki Liturgicznej na Instytucie Liturgicznym, jeden z jej pracowników, artysta malarz Zbigniew Gizella wykonał portret Ks. Prof. W. Schenka, który umieszczony był obok stołu przydialnego. Obradom sesji przewodniczył kierownik Sekcji Biblijno-Liturgicznej ks. dr Jelonek. Prelegentów gościnnie podjął rektor Krakowskiego Seminarium Duchownego — ks. dr Stanisław Nowak.

Wspominając na tej Sesji postać zmarłego Liturgisty, ks. doc. J. Chmiel wyliczył trzy środowiska, w których żył on i działał: była to mianowicie najpierw ziemia rodzinna — Śląsk, potem był KUL — środowisko nauki — i wreszcie był Kraków, miasto z wyboru, z miłości. Właśnie ta sesja nie była symposium ściśle naukowym o zasięgu ogólnopolskim, ale pragnęła być po prostu skromnym wyrazem czci, wdzięczności za serce, którym darzył Kraków, jego historię, jego świętych, za serce, którym darzył Papieński Wydział Teologiczny, a w nim przede wszystkim młodzież studiującą, alumnów przygotowujących się do sprawowania żywej liturgii wśród Ludu Kościoła krakowskiego.

Kraków

KS. STEFAN KOPEREK CR

## A R C H I W A L I A

### Z ARCHIWUM LITURGISTÓW KILKA MYŚLI O RUCHU LITURGICZNYM (1951 R.)

Wszyscy rozumieją, że nie ma dziś rzeczy pilniejszej jak postawienie na należytych poziomach pracy w Kościele. Inne placówki pracy już w dużym stopniu straciliśmy. Zostały nam rzeczy najistotniejsze.

Jeżeli jednak tak jest, to będzie karygodnym zaniedbaniem, jeżeli nabożeństwa nasze nie dadzą tego, co dać mogą, jeżeli skarby łaski i prawdy w nich zawarte pozostaną nadal w dużej mierze

ukryte i niedostępne dla wiernych. Jest krytyczna godzina, pięć przed dwunastą i duszpasterze, którzy w tak krytycznym momencie zaniedbają tak wielkie możliwości, będą musieli ponieść odpowiedzialność przed Panem Bogiem.

Słuszność założeń i celów ruchu liturgicznego nie ulega żadnej wątpliwości. Chodzi o udostępnienie wiernym życia z Chrystusem żyjącym i działającym w Kościele, chodzi o oparcie ich życia o Sakrament w sensie najszerszym, o wprowadzenie ich w tajemnicę Ciała Chrystusowego, którego członkami są jak bardzo nieraz nieświadomie. Chodzi o otwarcie, ich wyschniętych brakiem prawdy duszom, źródeł najczystszych liturgii i Pisma Świętego.

Przyznaje się, że ruch liturgiczny, jak zresztą każda inna metoda apostołska, popełnia błędy, przyznaje się, że niektóre realizacje, zbyt powierzchowne i na samej formie oparte, albo zbyt szybkie i gwałtowne, albo cząstkowe i na jakiś szczególnie zbyt skomplikowane (np. śpiew, albo Msza św. recytowana jako magiczny środek), mogły sprawić w duszach pewne szkody i spowodować pewne opory w społeczeństwie, ale najwyższy czas zrozumieć, że zarzuty nie dotyczą istoty rzeczy i trzeba wreszcie umieć nad nimi przejść i spojrzeć na rzecz w prawdzie.

Słuszność zasadniczych postulatów ruchu liturgicznego nie podlega żadnej dyskusji. Nie mogą tu decydować jako argumenty jakiegokolwiek niekorzystnego doświadczenia z terenu, bo to nie sprawa doświadczenia, ale wiary.

Jeżeli się komu zdaje, że zastosowanie metod ruchu liturgicznego wypędzi ludzi z kościoła, to prawdopodobnie ma na myśli nieprawidłowe ich zastosowanie. A jeżeliby nawet prawidłowe ich przeprowadzenie spowodowało w pierwszym etapie odejście kilku procent, których większość powróci później, to jeszcze nie stanowi argumentu przeciw nim.

Żeby pojąć jak palącą jest sprawa, trzeba sobie uświadomić, że chwila w której żyjemy jest przełomowa. W tej chwili cały naród ulega pewnej ewolucji duchowej (w kierunku ratio) wobec której stare metody duszpasterskie, oparte na pewnej uczuciowości, coraz bardziej tracą na sile i przestają ludziom odpowiadać. Pełne kościoły bynajmniej nie są dowodem, że metody duszpasterskie, że nabożeństwa w ich formie obecnej naprawdę ludziom odpowiadają. Działają tu jeszcze stare rutyny, działa i uczuciowa pobożność spotęgowana cierpieniem, działa i instynkt łaski, ale właściwie duchowa łączność między ludem a treścią nabożeństw jest słaba i kierunek ewolucji każe przewidywać, że jeszcze osłabnie.

Dusze potrzebują teraz mocniej oprzeć się na prawdzie Chrystusowej, i jeżeli im tego nie damy, mogą odejść. Przedziwna niekonsekwencja czyniąca, że ludzie o światopoglądzie dalekim od katolicyzmu, trzymają się jednak uczuciowo Kościoła, będzie coraz rzad-

sza. Człowiek dzisiejszy jest coraz mniej zdolny do niekonsekwencji, coraz bardziej niecierpliwy wobec form, które nie mają dlań treści. Coraz częściej też od nich odchodzi. Jeżeli więc metody ruchu liturgicznego mogą przy pierwszym uderzeniu parę osób zrazić, które normalnie później powinny wrócić, to zaniedbanie tych nowych dróg i pozostanie przy dawnych indywidualistycznych metodach może naprawdę doprowadzić do katastrofy wyludnienia naszych kościołów. Nie należy sobie robić zbyt wielu iluzji. Będzie to usunięcie ludzi z kościoła w sposób niegwałtowny, ale bardziej jeszcze radykalny i trudny do naprawienia z powodu laicyzacji mentalności. Szuka się zbawienia poszczególnych dusz, a społeczność chrześcijańska jako taka, świadoma siebie, przestaje istnieć (Niema Civitas Dei, która łączy się całkowicie z liturgią).

Dziś w Polsce metoda liturgiczna może jeszcze zaważyć decydująco. We Francji już za późno na nią, już ona nie wystarcza, bo kościoły świecą pustkami. Ale i u nas zabrnęliśmy daleko w świeckość i laicyzm, jeżeli w nasze życie nie wpuścimy więcej Lumen Christi, to nie zrobimy nic. Mamy w Polsce wielu misjonarzy zdolnych poruszyć lud i doprowadzić do szczerzej skruchy, ale czemu przypisać, że po misjach wracają tak szybko stare grzechy. Oto brak pozytywnej strony, brak światła. Dusza robi postanowienia, chce się poprawić, ale nie ma na czym się oprzeć, brak jej tej cudownej wizji Pawłowej, tej radości zbawienia w Chrystusie, tego paschalnego ducha, w którym jest nadprzyrodzona moc ku zwycięstwu, brak jej po prostu wiary.

Nacisk na samą miłość w dzisiejszym wychowaniu, połączony z zaniedbaniem rozwoju wiary, prowadzi do rozbratu między wiarą a miłością, kształtuje typy słabe o dobrym sercu ale o umysłowości zatrutej błędem, nieśmiałe wobec świata, trzymające się Boga bardziej kurczowo niż świadomie, z przekonania. Nawet częsta Komunia nie wystarcza, gdy się z tym Chrystusem nie nawiąże kontaktu przez słowo prawdy, które jest jednym z głównych kanałów łaski. Chrystus musi do nas przemawiać i oczyszczać nas prawdą swoją, inaczej wpadamy w ciemność i bezład pomimo sakramentów i pomimo szarpania się woli ku dobremu. Dlatego też Kościół nie pozwala składać Najświętszej Ofiary bez Mszy katechumenów, tzn. bez słowa prawdy, które karmi wiarę. Lekarstwem na ten katastrofalny brak światła, nie jest w pierwszym rzędzie tomizm, pomimo jego ogromnych walorów, ale Ewangelia i to Ewangelia poznawana w rozmodleniu, w świętej liturgicznej akcji.

Chodzi o inicjatywę, to znaczy o wprowadzenie, wtajemniczenie w Mysterium Christi, bo wylecieliśmy z jego łona w „ciemności zewnętrzne” i dlatego jest „płacz i zgrzytanie zębów”.

Chodzi więc nam nie o jakieś nowe chwytły duszpasterskie, ale o system wychowawczy totalny, do gruntu nadprzyrodzony, działający na całego człowieka i całego człowieka ratujący.

Są różne metody w Kościele (np. kazania stanowe, rekolekcje, organizacje itp.) ale jest jedna Metoda Kościoła.

Tą Metodą Kościoła jest samo życie Kościoła i jego kult liturgiczny. Różne inne metody są dobre, ale jest w nich zawsze coś cząstkowego i coś zbyt przyrodzonego, by zwyciężyć siłę laicyzmu, pewna systematyka ludzi. Inaczej Metoda Kościoła w liturgii. Ona chwyta całego człowieka: społecznie i indywidualnie, duchowo i cieleśnie, aktualizując w nim jednocześnie i modlitwę i czyn. Wszystko to jednocześnie harmonijnie, stopniowo, powodując asymilację nie systematyczną jak w szkole, ale życiową i głęboką, jak dziecko przyjmuje wychowanie domowe.

## SZKIC METODY

### Zasady i wytyczne.

#### 1. Z Chrystusem w Kościele.

Z a s a d a: Złączyć się z Chrystusem żyjącym w Kościele, wykorzystując maksymalnie trzy środki:

Msze św.,  
Sakramenty,  
Rok Kościelny.

#### 2. Powrót do źródeł.

Sięgnąć śmiało i obficie do źródeł. Kapłan winien dawać to, czym sam żyje, a przynajmniej żyć powinien. (Brewiarz, mszał, Pismo św., Ojcowie Kościoła i inni święci). Nie szukać ciekawych wzniosłych aplikacji duchowych indywidualnych, ale raczej po prostu pokazywać, co w słowie Bożym JEST, czego Bóg naucza, co objawia, czego żąda, co obiecuje. Aplikacje do życia jak najbardziej bezpośrednie, wracające wciąż do Chrystusa i Jego życia w Kościele.

Po niedługim czasie przekona się kapłan, jak nieocenione skarby sam posiada i coraz bardziej będzie pragnął ich udzielać. Również i wierni spostrzegą, że życie w Kościele jest ciekawe, głębokie, i że każdy tydzień przynosi treści nowe, piękne, pociągające. Dotychczasowe nabożeństwa były strasznie jednostajne, nudne: Msza św. bez żywego udziału, bez wyjaśnienia tekstów, zawsze taka sama. Nabożeństwa wieczorne składające się ze stereotypowej litanii, czy cząstki różańca. Idzie się z obowiązku czy z pobożności, ale tak ważny czynnik zainteresowania zupełnie nie istnieje. Nabożeństwa są wręcz nudne. Stąd pewna dewiacja w duszpasterstwie, polegająca na wprowadzaniu różnych elementów wątpliwej wartości, celem zainteresowania i pociągnięcia ludzi: kina parafialne, piłki parafialne itd. wszystko tak przeciwne dawnym metodom Kościoła, a przeciwnie charak-

terystyczne dla metod poganizmu (Panem et circenses). Zdrowy Chrystianizm musi pociągać swą własną treścią i to jest do osiągnięcia, trzeba tylko tą treść pokazać.

W kościele powinny być co dzień nabożeństwa rano i wieczór. Rano Msza św. z objaśnieniami, homilią, czynnym udziałem, wieczorem modlitwy z psalmami, czytaniem, śpiewem, homilią itd. pomału światło Boże będzie oświecało duszę i będą się przemieniać. Kto w to nie wierzy, nie wierzy w Chrystusa i nie wierzy słowom Apostoła: Evangelium virtus Dei in salutem omni credenti. Zamiast zdać się na przemieniającą siłę. Prawdy nieustannie w swym źródle okazywanej, jesteśmy wciąż w gorączkowym poszukiwaniu nowych chwytów wstrząsających uczuciem, wywołujących nastroje wybujałe, ale krótkotrwałe, i na systemie nerwowym więcej niż na asymilacji prawdy oparte. Czasem i elektroszoki są potrzebne, ale nie mogą one zastąpić zwykłego odżywiania. Dusza potrzebuje obfitego, codziennego, spokojnego odżywiania czystą obiektywną prawdą objawioną, i to jej trzeba dać.

To elementarna zasada higieny życia kościelnego.

Metoda ta ma jeszcze drugą bardzo istotną zaletę, a mianowicie, że formuje samego kapłana. Tragiczny konflikt między pracą duszpasterską a wyrobieniem osobistym przestaje istnieć, (kapłani wyschnięci, spłyceni). Wyrobienie i pogłębienie kapłana idzie po tej samej linii co i jego praca duszpasterska w atmosferze wielkiego pokoju.

Będzie kapłan miał więcej czasu, nie będzie potrzebował rozdrabniać się na pracę w małych zespołach. Przez samą pracę kościelną naprawdę pogłębioną wyrobi sobie współpracowników, którzy go chętnie i skutecznie gdzie indziej zastąpią. Dosięgnie i wszystkich razem i każdego pojedynczego głębiej niż innymi metodami, bo wszyscy poznają, że są Kościołem Chrystusowym. Prawdziwie metoda Tego, który nie chciał nam apostołstwa zbyt ciężkim czynić, ale obiecał, że brzemień Jego lekkim będzie. Myśmy je sobie uczynili nieznośnym i morderczym dla duchowego życia kapłanów, a więc zasada: Verbum Christi inhabitet in vobis abundanter (por. 1 Kor 3, 16).

### 3. Zasada stopniowania.

Nie można natychmiastowo wprowadzać wszystkich form liturgicznych, ale powoli, tak jednak, by od samego początku wierni mogli korzystać z dobrodziejstw życia z Kościołem, z bogactwa tekstów, z świadomością swego udziału w życiu obecnego i działającego wśród nich Chrystusa. Poza tym jednak musi być stosowana metoda ostrożnej ewolucji, aby nowe elementy były zawsze przygotowane przez stare i żeby nie było niebezpiecznych przeskoków.

Każdy krok naprzód, każde wyeliminowanie jakiegoś niepożądanego elementu, musi być dobrze wytłumaczone i zrozumiane. Nie pu-

rytańska eliminacja jako zasada, ale maksymalne wykorzystanie istniejących elementów ludowych. Np. przestudiować znane pieśni ludowe, których lud zna zazwyczaj pierwsze zwrotki i wykorzystać najpiękniejsze dalsze zwrotki do różnych części Mszy św. czy innych nabożeństw. Wykorzystać Kyrie eleison i Agnus Dei z litanii, by śpiewać w czasie Mszy św. itd. wciąż uzupełniając przez uczenie nowych rzeczy.

Wszystko na dalszą metę...

Ale przede wszystkim uczyć, uczyć, uczyć.

Można wejść i na 16 piętro, ale nie po ścianie lub po rynnie, lecz po stopniach.

Msza św. gregoriańska według Motu Proprio, zostaje ideałem, do którego zmierzamy, ale nie jako formy jedynej. Msze ciche, recytowane na różne sposoby, ze śpiewem i bez śpiewu, pozostawiają większą swobodę działania. Co zaś do Mszy śpiewanej, to wydaje się, że używanie śpiewów ludowych nie stanowi wykroczenia przeciw przepisom Motu Proprio, które jakkolwiek *expressis verbis* wyklucza przeciwnie zwyczaj, to jednak nie zawiera klauzuli „*etiam centenaria vel speciali mentione digna*”, co byłoby chyba wymagane *in hac materia* przez zasadę kanonu 30 CJC. Zresztą dochodzi inna zasada, a mianowicie obawa o „*scandalum populi*” vel „*detrimentum religionis*” w którym to wypadku zachodzi nowe pojęcie „*Consuetudo reprobata, tolerata*” iudicia ordinarii — aż do czasu, gdy niebezpieczeństwo tego zgorszenia będzie zażegnane.

Zresztą ewolucja w całym Kościele zdaje się iść w kierunku przyjmowania do kultu liturgicznego pewnych elementów narodowych.

#### 4. Hierarchia wartości.

Trzeba ją nieustannie wpajać. A więc niczego nie wykluczać, co jest chrześcijańskie, wszystko rozwijać, ale wszystko na swoim miejscu.

Tak więc Msza św., Sakramenty najważniejsze, ale inne nabożeństwa też ważne. Modlitwa publiczna nie może zabić prywatnej itd. (Kult Przenajśw. Sakramentu, kult Maryi).

Wszystko w życiu kapłana i wiernego ma być na swoim miejscu. Wykluczyć to, co niechrześcijańskie, hierarchicznie uporządkować wszystko inne.

#### 5. Veritas semiologica.

Bardzo ważnym momentem wychowawczym kapłana i wiernych jest świadome dążenie do prawdy we wszystkim. Należy to czynić tym bardziej ostrożnie i stopniowo, im bardziej chodzi o rzeczy zewnętrzne i mniej istotne. W rzeczach zaś istotnych żelazna konsekwencja.

Kościół i ołtarz, służba kościelna, śpiew, sztuka, niech będą na prawdę tym, czym być mają.

## 6. Zastosowanie starej pedagogiki Kościoła.

Ożywienie dynamiki nabożeństw przez wprowadzenie pewnego rytmu części stałych i zmiennych, umiejętne operowanie chwilami ciszy, refrenem, ruchami ciała, udziałem chóru, scholi, lektorów, diakonów itd.

## 7. Związanie z ołtarzem.

Jako centrum wszelkich przejawów życia parafialnego np. Caritas, apostołstwo chorych — różne kolekty — organizacje... Bo ołtarz jest miejscem spotkania człowieka z Bogiem, miejscem, gdzie człowiek daje i otrzymuje, miejscem gdzie i nasza jedność w Chrystusie nasza rodzina parafialna tworzy się, utrzymuje i odnawia.

## 8. Praktyczne wprowadzenie.

Stosowane wytrwale na każdym kroku: Msza św., Nieszpory, Sakramenty, pogrzeby, sakramentalia, okresy liturgiczne, a nawet treść pieśni ludowych tłumaczyć, tłumaczyć, tłumaczyć.

Nie można się dziwić oporom ludu, gdy się mu nie wytłumaczy, ale gdy się wyjaśni, lud przyjmuje. Niech się księża wciąż nie tłumaczą oporami ludu, bo największe opory są właśnie ze strony samych księży.

## 9. Podkreślenie elementu społecznego.

Podkreślenie przy każdej okazji elementu społecznego, rodzinnego, parafialnego, kościelnego, wspólnoty w Chrystusie, aby dążyć do wytworzenia duszy jednej i myśli jednej w całej parafii.

Tak np. Msza św. jest uczcą ofiarną całej rodziny, chrzest powiększa rodzinę, czynny udział w nabożeństwie ją zespala i jest jej wyrazem. Operować pojęciami: „nasi chorzy, nasza sprawa poziomu duchowego parafii, nasz sposób rozumienia np. małżeństwa, obowiązków życia rodzinnego itd.” aby pomału dojść do stworzenia pewnej chrześcijańskiej opinii publicznej opartej na szlachetnej dumie z Chrystusa mieszkającego wśród nas i pragnieniu, by nie być Jego niegodnym.

## 10. Kontakt z ludem.

Wejście w lud ale bez demagogii, bez lekceważenia dystansu, który jest wychowawczy, i bez wprowadzania ludowładztwa i krytycyzmu, aby nie nadwyrężyć dyscypliny kościelnej. Kapłan nie zawsze z ambony przemawia, ale czasem w nawie, bardziej rodzinnie. Metodą św. Pawła publice et per domos. Nie rozdrabniać się jednak, nie tracić syntezy, kierować ku jedności w Kościele.

11. Styl nabożeństw ludowych, niech też czerpie natchnienie z nabożeństw czysto liturgicznych w swym układzie, doborze tekstów, naukach itd. Wszystko łągodnie ku jedności.



## 12. Okresowa zmienność nasilenia.

Zmiana tempa i nasilenia tej pracy aby nie znużyć. Np. Adwent, Post, intensywniej przerobić itp.

## 13. Wszelchstronność stosowania tych zasad.

Zasady te stosowane zawsze i wszędzie, i do wszystkich (kapłan, organista, ministranci, zakonnice, wierni) bez niekonsekwencji, osiągnięciem jakiegoś jednego elementu, np. Msza recytowana, który miał automatycznie wpływać wychowawczo na lud. Niebezpieczna iluzja, która wielu do metody liturgicznej zraziła, bo spotkali się z tą metodą źle zastosowaną. Więcej niż w jakiegokolwiek innej, w tej metodzie poszczególne elementy nabierają znaczenia tylko w związku z całością, wszystkie się składają na jedną wielką, organiczną syntezę, która przyczynia się do rozbudzenia w wiernych jakby pewnej intuicji tej obiektywnej wielkości, w którą mają wejść całym swym zyciem, a którą jest *Mysterium Dei*.

Metoda naszkicowana jest właściwie bardzo prosta. Nic w niej nie ma sztucznego, wszystko wynika z natury rzeczy. Opiera się cała na prostej wierze w siłę pociągającą i oczyszczającą i zbawiającą Chrystusa żyjącego w Kościele.

Wierzmy po prostu w skuteczność środków, jakie On ustanowił do zbawienia i w niezrównaną moc Jego Słowa tłumaczonego ludziom.

Zrobiwszy taki akt wiary, spokojnie pracujemy tak, by On mógł jak najswobodniej działać i nic więcej.

Jest to zastosowanie tej prostej formy z *Dziejów Apostolskich*: „*Erant perseverantes in doctrina Apostolorum, et communicatione fractioni panis et orationibus*”.

Na tych trzech zasadniczych elementach:

Doktryna Apostolska  
Sakrament,  
Modlitwa

wszystko się opiera.

A więc nie chodzi przede wszystkim o śpiew gregoriański, ani o recytację itd.

Ale o inicjację, czyli o wprowadzenie w **TAJEMNICE CHRYSTUSA**. Szczegółowsze opracowanie tej metody i uprzystępnienie jej księżom byłoby jednym z zadań Ośrodka Apostolstwa Liturgicznego, o którym poniżej.

## KILKA WNIOSKÓW

1. Stworzenie pewnego centralnego Ośrodka dla spraw odnowienia liturgicznego, który by zespółił istniejące w kraju siły fachowe w celu niesienia pomocy duszpasterstwu.

Tego rodzaju centrala mogłaby oddać pewne usługi Kościołowi przez różnego rodzaju pracę np.

Opracowanie przewodnika metodycznego do apostołstwa liturgicznego w parafii, przygotowanie tekstów niezbędnych do apostołstwa liturgicznego.

Projekty: Np. zorganizowanie życia liturgicznego w ugrupowaniach specjalnych, jak szkoły, seminaria, zakony...

Materiały: kazania itd.

2. Przy obsadzaniu parafii zwłaszcza w większych ośrodkach łączenie ze sobą duszpasterzy jednomyślnych, zdolnych do owocnej współpracy w wyżej naszkicowanym kierunku.

Tym duszpasterzom pozwolić, a nawet zachęcić ich, by codziennie rano i wieczorem urządzali nabożeństwa z objaśnieniem obrzędów, tekstów liturgicznych i Pisma św. według zasad wspomnianych wyżej w punkcie drugim, umożliwiając wiernym czynny udział w tych nabożeństwach.

To narazie wystarczy. Z pomocą łaski Bożej kościoły te staną się ośrodkami promieniowania, szkołami dla pracujących w nich kapłanów i przykładem dla innych duszpasterzy.

3. Najpilniejsza sprawa: wychowanie kleryków do życia z Kościołem. Zorganizowanie życia w Seminarium pod tym względem wzorowo (projekty do opracowania) to znaczy realizacji (syntetyczna i integralna).

Zgromadzeni Księża:

Ks. Prałat Stanisław Sprusiński (Warszawa)

Ks. Rektor Józef Grochocki (Pelplin)

Ks. Karol Konopka (Lublin)

Ks. Władysław Spikowski (Poznań)

Ks. Alfons Przybyła (Chorzów)

Ks. Wacław Szenk (Nysa)

Ks. Witold Pietkun (Łódź)

Ks. Karol Wojtyła (Kraków)

O. Piotr Rostworowski (Tyniec)

Z całą pokorą poddają te myśli i wnioski pod sąd Najdostojniejszego Księdza Prymаса Polski.

## ODPOWIEŹ ABPA STEFANA WYSZYŃSKIEGO, PRYMASA POLSKI Z 6 II 1952 R.

PRYMAS POLSKI

Nr. 858 (52) P

Przewielebny

O. Piotr Rostworowski

Przeor Tyniecki

T y n i e c

### PRZEWIELEBNY OJCZE PRZEORZE!

Dopiero dziś mogę uczynić zadość Jego prośbie, aby zaznajomił się z referatem „Kilka myśli o życiu liturgicznym”. Proszę wybaczyć, jeśli zwłoka moja zasmuciła Ojca, ale jestem zdania, że szybka i nierozważna radość nie jest w duchu benedyktyńskim — raczej radość umiarkowana, ale cum fundamento in re.

Ojciec będzie tak dobry i weźmie teraz do ręki „Kilka wniosków”, które mi złożył.

Z tych wniosków pierwszy wydaje mi się bardzo doniosły in ordine executionis. Ale trzeci jest warunkiem powodzenia dla pierwszego. Swego czasu jeden z Ojców odwiedził nasze Seminarium i wiele dobrego uczynił. Byłaby to praca najdonioślejsza i nadal. A zwłaszcza opracowanie krótkiego vademecum liturgicznego wychowania w seminariach duchownych. Wstępem mogłaby być konferencja dla Ojców Duchownych, których zaprosić by można na jeden dzień do Was i w kilku odczytach dać im myśl przewodnią wychowawczej pracy liturgicznej w Seminarium.

Można by wtedy ustalić Kalendarium życia liturgicznego w Seminarium.

Obok tej pracy dla Ojców Duchownych, pilna byłaby też konferencja dla profesorów liturgiki (prawa liturgicznego) w szkołach duchownych.

Nie należałoby łączyć tych dwóch konferencji, z uwagi na to, że muszą być ujmowane nieco pod innym kątem. A zresztą, chociaż trud podwójny to zysk też — bo ma się większy zakres ludzi wprowadzonych.

Trzeci etap byłby opracowaniem dwudniowego kursu liturgicznego dla duchowieństwa. Program taki — opracowany metodycznie i materiałowo — można by nam przedstawić do rozpatrzenia. Wtedy można by kolejno w różnych diecezjach przeprowadzić wykłady liturgiczne dla duchowieństwa pod kątem uzgodnionego programu.

W tych wykładach należy jak najkonsekwentniej trzymać się rozróżnienia między programem idealnym, a realnym, by dobrze odpowiedzieć na pytanie — do czego dążymy i z pomocą jakich etapów pracy.

Uwagi metodyczne podane na stronie 5 (p. 3 zasada stopniowania) mają tu doniosłe znaczenie. Należałoby przy tym wyjaśnić dobrze sprawę śpiewu gregoriańskiego w kościołach naszych, a zwłaszcza, co można uczynić na tzw. sumach. Rygoryzm wielu liturgistów bowiem na tym punkcie budził główne zastrzeżenia.

Wniosek 2 wydaje mi się wyjątkowo trudny do wprowadzenia. Raczej szedłbym po linii pracy równomiernej w każdej diecezji, a tworzenie wzorowej parafii w każdej diecezji byłoby rzeczą sztuczną, budzącą niechęć otoczenia. Niepowodzenia takiej parafii mogłoby być groźne dla myśli przewodnich ruchu liturgicznego.

Wreszcie — na ostatku — wniosek pierwszy — ważny dla całej pracy, godny poparcia, o ile skupiałby świeckich kapłanów, doświadczonych i głębokich, przy pracy benedyktyńskiej. Zasadniczo to wasza praca i można tylko sobie życzyć, by mogła być prowadzona.

Tyle wstępnych uwag. Sprawę przekażę też Komisji Duszpasterskiej Episkopatu i poproszę o wypowiedzenie się.

Życzę, aby myśli omawiane w Tyńcu, natrafiły na swój krzew, który płonąłby, ale który nie spłonałby, by budził swą mocą ciekawość niejednego Mojżesza i by dał do zrozumienia każdemu Mojżeszowi — zdejm obuwie — bo ziemia na której stoisz święta jest. Podchodząc do życia liturgicznego widzę, że jest ono nie tylko budzeniem świętości, ale jest przejawem świętości osobistej. Niepowodzenia ruchu liturgicznego często wiązały się z tym, że nie zawsze był przejawianiem się świętości, i wtedy zamieniało się to na gorączkowy, niespokojny niekiedy gniewliwy aktywizm, który raczej ośmieszał niż zjednywał. Dzisiaj „liturg”, „liturgista” — to pojęcie człowieka zaciętrzewionego.

Trzeba przez rozumną pracę, to pojęcie zlikwidować. Duchem życia liturgicznego jest pax, który tak wspaniale maluje się w benedyktyńskiej służbie Bożej. Pragnąłbym, żeby rozwój pracy liturgicznej w Polsce szedł pari passu z tym właśnie duchem pokoju. Dobierajcie sobie do współpracy ludzi głęboko poważnych i roztropnych, którzy bonum życia liturgicznego przekazywaliby in pace. Raz jeszcze — przejawianie świętości jest *conditio sine qua non* życia liturgicznego.

Drogi Ojcze, wczuвам się w wasze gorące pragnienia i dążenia do oddania ludzi Bogu w rozumnej służbie. Przy tych pragnieniach stoję całym sercem i błogosławię tym, co będą wszeniać je w ciału czynów Bożych. Czyny te niech będą głęboko wsadzone korzeniami swoimi w łasce uswięcającej, która niech zapewni im trwałość.

In caritate fraterna

Warszawa, dn. 6 lutego 1952 r.

Stefan Wyszyński Arcybiskup

# S P R A W O Z D A N I A I U W A G I

Ks. Jerzy Chmiel

## APOSTOLAT BIBLIJNY W AUSTRII

### NIECO HISTORII

Wszystko zaczęło się od o. Piusa Parscha, który był nie tylko jednym z pionierów odrodzenia liturgicznego, ale też animatorem biblijnym. Już w r. 1919 jako proboszcz wiejski zaczął organizować pierwsze godziny biblijne. W 1922 r. rozpoczął odprawiać słynne „msze wspólnotowe” (*Gemeinschaftsmesse*) w kościele św. Gertrudy w Klosterneuburg pod Wiedniem. Wnet jego „ludowy apostołat liturgiczny” (*Volksliturgisches Apostolat*) rozszedł się głośnym echem nie tylko po całej Austrii. Zaczął wydawać teksty mszalne i małe druki w rodzaju komentarzy biblijno-liturgicznych, a także wprowadzenie do Pisma św. Od r. 1926 zaczyna wychodzić czasopismo „Bibel und Liturgie”. W r. 1928 ukazało się pod nazwiskiem Piusa Parscha tanie wydanie Biblii. W r. 1950 założył „Klosterneuburger Bibelapostolat”. Wówczas nakład NT osiągnął liczbę 600 tys. egzemplarzy.

Po śmierci o. Parscha (1954) kierownictwo *Bibelapostolatu* objął P. Tschinkel, a od 1957 r. — ks. Norbert W. Höslinger, pozostający po dzień dzisiejszy w kierownictwie organizacji. 1 IX 1966 r. kard. F. König, arcybiskup Wiednia, erygował Austriackie Katolickie Dzieło Biblijne (*Oesterreichische Katholische Bibelwerk* = OKB) jako instytut na prawach kościelnych. Siedziba jego mieści się obecnie we wczesnobarokowym klasztorze kanoników reguły św. Augustyna w Klosterneuburg, dokąd przeniósł *Bibelapostolat* o. Parsch po II wojnie światowej (sam zaś Parsch spoczął w grobie znajdującym się w pierwotnej siedzibie, w kościele św. Gertrudy w Klosterneuburg).

### STRUKTURA I DZIAŁANIE

OKB nie jest towarzystwem, dlatego nie posiada członków, lecz współpracowników. Struktura organizacji jest oparta na diecezjach, to znaczy w każdej diecezji austriackiej jest jeden lub dwóch referentów (duchowni i świeccy), którzy koordynują działalność apostołatu biblijnego w diecezjach z centralą. Współpracują oni ściśle z diecezjalnymi wydziałami duszpasterskimi. Tworzą oni razem z delegatami innych agend tzw. Kuratorium, które wybiera przewodni-

czącego — jest nim obecnie, od wielu lat, znany judaista wiedeński, prof. Kurt Schubert. Kuratorium ma swojego przedstawiciela przy Konferencji Episkopatu Austriackiego, którym jest obecnie biskup pomocniczy z St. Pölten, egegeta z wykształcenia, ks. bp Alois Stöger. Kierownictwo efektywne obejmuje trzy organa: Zarząd, Radę Naukową i Sekretariat — dlatego Austriacy mówią: „drei Gremien — ein Sekretariat”.

Zarząd składa się z pięciu członków i jest odpowiedzialny przede wszystkim za sprawy organizacyjno-finansowe. Rada Naukowa składa się z egegetów, profesorów uniwersyteckich i seminariów duchownych. Zaś Sekretariat koordynuje działalność wszystkich agend instytucji. Na czele sekretariatu stoi wspomniany już wyżej ks. N. W. Höslinger. Sekretariat jest zresztą doskonale zorganizowany i wyposażony — dość wspomnieć o komputerze.

OKB pozostaje w kontakcie z innymi organizacjami apostołatu biblijnego. Kontakty z protestanckim Towarzystwem Biblijnym, które powstało w Londynie w 1804 r., a od 1850 r. posiada w Austrii swój oddział (od 1970 r. zwany: *Oesterreichische Bibelgesellschaft*) sięgają jeszcze dawnych czasów, kiedy to w 1936 r. o. Parscha odwiedził w Klosterneuburg ówczesny dyrektor Towarzystwa Biblijnego, Karl Uhl.

Zakres działania OKB jest różnorodny. Obejmuje zarówno konsultacje indywidualne, jak i imprezy zbiorowe. Możemy tutaj wyliczyć:

- wystawy biblijne: pierwsza została zorganizowana w Wiedniu, w Künstlerhaus w 1967 r.;
- seminaria, kursy, odczyty biblijne;
- tygodnie i niedziele biblijne;
- urządzenie podróży-pielgrzymek do Ziemi Świętej, a także do innych krajów biblijnych (Egipt, Mała Azja, Grecja);
- czasopisma, wśród których znajdujemy: „Bibel und Liturgie”, „Perikopen” i dwa redagowane dla całego obszaru języka niemieckiego wspólnie z Katolickim Towarzystwem Biblijnym w Stuttgarcie: „Bibel heute” i „Bibel und Kirche”;
- książki i środki audiowizualne.

## PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ

Rozmawiałem z ks. Höslingerem w październiku 1982 r. w jego sekretariacie w Klosterneuburg. Rozmowa dotyczyła ogólnych ram apostołatu biblijnego w kontekście życia religijnego.

— Jak wygląda profil religijności austriackiej, owa *pietas austriaca*?

Można scharakteryzować ją w trzech punktach; maryjność, eucharystia, krzyż. W tym Austriacy są podobni do Polaków.

— Jak młodzież przyjmuje Biblię?

Jest dziś ogromne zainteresowanie kulturą religijną. Dużą rolę spełniają tutaj środki społecznego przekazu. W telewizji austriackiej są dwa razy w tygodniu programy biblijne. Dużym powodzeniem cieszy się Bibelquiz — zgaduj zgadula biblijna. W Austrii są zresztą najlepsze audycje religijne. Ważną rolę spełniają tzw. cursilla. Natomiast grupy charyzmatyczne nie są za bardzo rozwinięte.

— Jak wygląda współpraca ekumeniczna?

Rozwija się dobrze. Są wspólne plany i wspólne inicjatywy. Trzeba również wspomnieć o kontaktach z judaizmem. Przed wojną Wiedeń był ważnym ośrodkiem żydowskim (ok. 200 tys. żydów), po wojnie rola ta zmalała (ok. 6 tys. żydów, głównie przybyszów ze Wschodu).

— Najbliższe plany?

Przygotowanie do Katholikentagu 1983 i do przyjazdu Papieża Jana Pawła II.

Z późniejszych informacji wynika, że OKB przygotowała zestaw materiałów dla grup biblijnych pt. *Chleb i kamienie (Brot und Steine)*. Jest to antologia tekstów pt. *Nadzieja*, która służy do medytacji, modlitwy i studium i jest ponadto zaopatrzona w dodatki audiowizualne.

Kraków

KS. JERZY CHMIEL

Ks. Karol Mrowiec CM

## DRUGIE SPRAWOZDANIE Z PRAC ZESPOŁU REDAKCYJNEGO DLA OPRACOWANIA OGÓLNOPOLSKIEGO ŚPIEWNIKA KOŚCIELNEGO

W pierwszym sprawozdaniu z prac Zespołu Redakcyjnego, jakie złożyłem w czasie obrad Sekcji Profesorów Muzyki Kościelnej w Sandomierzu (3—4 września 1981), a następnie opublikowałem w RBL (1982, nr 5, s. 374—381), przedstawiłem krótko koncepcję Śpiewnika, jego strukturę oraz stan zaawansowania prac redakcyjnych do czerwca 1981 r. W obecnym, drugim sprawozdaniu chciałbym również możliwie zwięźle omówić przebieg prac redakcyjnych, jakie miały miejsce w ciągu następných dwóch lat (1981—1983). W okresie tym Zespół Redakcyjny odbył ogółem 16 posiedzeń, a od rozpoczęcia prac 25 posiedzeń. Liczba ta nie wyda się z całą pewnością zbyt wysoka, jeśli uświadomimy sobie, że np. *Nowy Śpiewnik Ewangelicko-Luterański*, który ukazał się na Węgrzech w 1982 r., był przygo-

towywany przez 7 lat, przy czym Komisja Redakcyjna odbyła 132 posiedzenia<sup>1</sup>.

Zanim przejdę *ad medias res*, pragnę poinformować o dwóch sprawach. Po pierwsze: odzew, ze strony czytelników RBL na opublikowane sprawozdanie nie był zbyt wielki. Do Redakcji napłynęło kilkanaście tych listów, które pochodziły od księży proboszczów, od osób zakonnych i świeckich, a także od autorów tekstów i melodii pieśni kościelnych. Od tych ostatnich odebraliśmy nawet kilkakrotnie listy z sugestiami lub wręcz konkretnymi propozycjami nowych śpiewów liturgicznych czy pieśni kościelnych, co sobie szczególnie wysoko cenimy i za co chciałbym tu publicznie im podziękować. Ponieważ skromny stosunkowo odzew na poddane pod dyskusję i ocenę społeczności katolickiej problemy, trudno uznać za przejaw obojętności wobec tak ważnej sprawy, jaką jest przygotowanie Ogólnopolskiego Śpiewnika Kościelnego, skłonny jestem interpretować ten fakt jako życzliwą aprobatę przedstawionego przez Redakcję punktu widzenia, w myśl zasady „qui tacet — consentire videtur”.

Po drugie: wobec wyjazdu za granicę jednego z członków kolegium redaktorskiego, uległ zmianie skład personalny Redakcji. W miejsce p. G. Skop wszedł do Zespołu Redaktorskiego ks. prof. Z. Rogala z Kielc, przez co jeszcze bardziej umocniła się więź z tzw. terenem, na potrzebę której zwrócili uwagę niektórzy Członkowie naszej Sekcji.

## I. USTALENIA REPERTUAROWE DLA CZ. I ŚPIEWNIKA

### 1. Śpiewy mszalne

Redakcja jest zdania, że Śpiewnik Ogólnopolski powinien zawierać zarówno msze łacińskie, gregoriańskie jak i msze polskie. Spośród mszy łacińskich wtypowano dwie następujące:

1. Msza VIII (Missa de Angelis).
2. Msza składana: Kyrie XVI, Gloria VIII, Credo III, Sanctus i Agnus Dei XVIII.

Spośród mszy polskich wzięto pod uwagę:

1. Msza ks. A. Chlondowskiego — w wersji oryginalnej i bez skrótów.
2. Msza M. Machury.
3. Msza Ks. K. Mrowca (jak w Siedleckim).
4. Msza Ks. I. Pawlaka (Siedl.).
5. Msza Ks. J. Ścibora.
6. Msza Pielgrzymów.
7. Msza składana: Kyrie (Ks. W. Kądziała), Gloria, Sanctus i Agnus Dei (Ks. Z. Piasecki).

<sup>1</sup> Gabor Trajtner: *Neues Gesangbuch der Evangelisch-Lutherischen Kirche in Ungarn*. W: „I.A.H. Bulletin 11” Groningen 1983 s. 86.



Wymienione msze sprawdziły się w wielu regionach kraju. Do ich rozpowszechnienia przyczyniły się wydatnie transmisje mszy św. w Polskim Radio.

Układ części mszalnych polskich będzie następujący: osobno wszystkie *Kyrie*, osobno *Gloria* itd. Zrezygnowano z podania innych melodii *Credo* poza opracowaną przez Ks. Lewkowicza, ponieważ jest ona najbardziej znana, a praktyka duszpasterska dowodzi, że *Credo* nie jest zbyt często śpiewane — raczej bywa ono odmawiane.

Zgodnie z odnowioną liturgią za *ordinarium missae* uważa się również dialogi, *oratio fidelium*, aklamacje, Ojciec nasz oraz rozesłanie. Zostaną one wprowadzone do Śpiewnika w języku łacińskim i polskim.

Umieści się również III formę aktu pokutnego: „Panie, który zostałeś posłany...” z melodią ks. Z. Bernata i drugą melodię aktu pokutnego z Obrzędów Pogrzebu.

*Oratio fidelium* będzie posiadać dwa schematy melodyczne: 1) melodia oparta na Litanii do Wszystkich Świętych; 2) melodia ks. Ścibora („Alleluia”). Obie melodie są powszechnie znane i śpiewane. Zrezygnowano natomiast z melodii francuskiej, ponieważ jest stosunkowo trudna do śpiewania i mniej znana.

Melodie do „*Ite missa est*” weźmie się ze mszy VIII i XV oraz melodię wielkanocną z Alleluia. Melodię do „*Idźcie, ofiara spełniona*” — dwie melodie, powszechnie znane. Warto zauważyć, że zaproponowane przez Komisję Liturgiczną Episkopatu Polski „*Idźcie w pokoju Chrystusa*” posiada tę samą ilość sylab, co „*Idźcie, ofiara spełniona*”, więc może być śpiewane na te same dwie melodie.

Redakcja czyniła starania, ażeby wśród śpiewów *ordinarium missae* można było zamieścić popularne pieśni mszalne. Dotychczas Konferencja Episkopatu Polski nie wyraziła na to zgody. Zostaną one wykorzystane jako śpiewy procesyjne lub uwielbienia.

2. Jedną ze spraw, która z różnych powodów zajęła wiele czasu, było przygotowanie schematów do śpiewów międzylekcyjnych i wersetów allelujacyjnych. Wprawdzie dużo z tych śpiewów zdołało się już przyjąć, jednakże Redakcja przeprowadziła selekcję celem wyeliminowania tych melodii, które są do siebie podobne. Przyjęto przy tym zasadę, że — o ile to możliwe — nie będzie się stosować gregoriańskich tonów psalmowych do wersetów allelujacyjnych, ponieważ nie są one psalmami. Zatem należy stworzyć nowe schematy melodyczne.

W sumie zaproponowanych zostało 16 schematów śpiewów międzylekcyjnych i tyleż schematów wersetów allelujacyjnych. W szczególności przedstawia się to następująco:

Śpiewy międzylekcyjne: na Adwent, Boże Narodzenie, W. Post, W.

Tydzień i Wielkanoc — po 1 schemacie melodycznym.

Wersety allelujacyjne: na Adwent i Boże Narodzenie oraz na W. Post i W. Tydzień (Chwała Tobie słowo Boże i Chwała Tobie Królu wieków) — po 1 schemacie;  
na Wielkanoc — po 2 schematy (jeden z nich wykorzysta melodię Alleluja ze znanego śpiewu „O filii et filliae”).

Śpiewy międzylekcyjne i wersety allelujacyjne

na okres zwykły — po 5 schematów  
na uroczystości Pańskie (Trójca Św., Boże Ciało, N. Serce P. Jezusa) — po 1 schemacie  
na uroczystości maryjne — po 2 schematy  
na uroczystość Świętych Pańskich — po 1 schemacie  
za zmarłych — po 2 schematy śpiewów międzylekcyjnych  
— po 1 schemacie wersetu allelujacyjnego  
(nadto w W. Poście można wykorzystać *Chwała Tobie Królu wieków*).

### 3. Śpiewy na Wielki Tydzień

Opracowano następujące propozycje śpiewów na W. Tydzień:

Niedziela Palmowa

*Hosanna Synowi Dawidowemu* (ks. Z. Bernata — „Alleluja”).

Na procesję: *Hold Tobie, sława i cześć* (ks. Bernata);

*Wjeżdża Król* (ks. Lewkowicza), przy czym przy każdej zwrotce pieśni można śpiewać *Chrystus wodzem, Idziesz przez wieki* oraz *Króluj nam Chryste*.

Wielki Czwartek — Msza Wieczery Pańskiej

Na wejście: *A myśmy się chlubić powinni* (ks. Mrowca).

Obzęd umycia nóg: *Przykazanie nowe daję wam, Miłujcie się wzajemnie* lub *Miłujcie się nawzajem* (I. Pfeiffer).

Na ofiarowanie: *Gdzie miłość wzajemna*.

Procesja do ciemnicy: *Sław języku* (mel. greg. i druga mel. K. Etta).

Wielki Piątek

Adoracja krzyża: *Oto drzewo krzyża; Ludu mój ludu; Krzyżu święty; Święty Boże*.

Komunia św.: *pieśni eucharystyczne i o Krzyżu św. do wyboru* (zwłaszcza *Witam Cię, witam, przenajświętsze Ciało*).

Procesja do grobu: *Odszedł Pasterz od nas* (ks. Lewkowicza).

Wigilia Paschalna

Poświęcenie ognia: *Światło Chrystusa — Bogu niech będą dzięki*.

Pokropienie wodą święconą: *O Chryste, nasz Panie*

Śpiew „Alleluia” — w wersji prostej i uroczystej.

Psalm responsoryjny: jak w śpiewach międzylekcyjnych.

Aklamacja: *Chrystus zmartwychwstał — Prawdziwie zmartwychwstał*.

Procesja rezurekcyjna: *Wesoły nam dzień dziś nastał*.

4. W toku prac redakcyjnych zorientowano się, że należy jeszcze uwzględnić dział pieśni za zmarłych. Przede wszystkim wzięto pod uwagę tradycyjne pieśni żałobne, które uważa się powszechnie za najbardziej wartościowe; wykorzystano je jednak nie w całości, lecz w wyborze odpowiednich zwrotek. Proponuje się wprowadzić do Śpiewnika:

*Boże Sędzio sprawiedliwy* — zwr. 1 (na wejście) i zwr. 3 (na ofiarowanie) z pierwszą melodią (Siedl.).

Z sekwencją: *Dzień on dzień gniewu* — zwr. 1, 2, 8, 9, 10, 11 (na procesję w Dniu Zadusznych).

*Jezu w ogroju mdlejący* — zwr. 1, 10, 11.

*Przez czyściowe upalenia* — zwr. 1, 2.

*Racz wiekuiste dać odpoczywanie* — zwr. 1, 3.

*W łaskawości niepojęty* — zwr. 1, 2, 3, 7.

*Zmiłuj się, Boże* — zwr. 1, 2, 4.

Rozpatrzono również propozycję śpiewów podczas Mszy św. za zmarłych nadesłaną przez s. Laurentę Gałuszkę. Przedstawia się ona następująco:

Na wejście: Ps. 129 — zwr. 1, 3 (*Exultate*, s. 52)

*Bądź mi litościw* (Siedl.).

Na przygotowanie darów: *Człowiek dać Ci nic nie może* (M. Machura)

Na Komunię: *Jam jest chlebem* (Siedl.)

*Duszo Chrystusowa* (Siedl.)

Na dziękczynienie: Ps. 150 (*Exultate*, s. 54)

Ps. 114 (Gelineau — oprac. Ks. Ziemiańskiego)

Ps. 9 (Siedl., 569)

*Daleś nam* (Siedl. s. 553).

*Jezusowi cześć i chwala* (*Pan pieśnią moją*, s. 64, zwr. 1—3)

*Chwała bądź Bogu* (Siedl. s. 403)

*Witam Cię, witam* (Siedl. 148).

Na zakończenie: *Witaj Królowo* (Siedl.).

Można także wykorzystać z Obrzędów Pogrzebu: *Mój Odkupiciel; U Ciebie, Boże*; Hymny z Laudesów i Nieszporów

lub ze zbioru „Wysławiamy Pana”: *Przyjdzie kiedyś* (s. 170),

lub ze zbioru „Radośnie przed Panem”: *Ja wierzę, zmartwychwstanę i Wierzę w Twoje zmartwychwstanie*.

Melodie do części stałych we mszy za zmarłych: Msza ks. J. Ścibora; Msza I. Preiffer (zob. cz. II, 8: Pogrzeb chrześcijański).

#### 5. Śpiewy łacińskie

Dla podkreślenia łączności z Kościołem powszechnym i podtrzymania tradycji śpiewów chorałowych, zaproponowano uwzględnić, oprócz wspomnianych w dziele I (Śpiewy mszalne), następujące jeszcze śpiewy: *O salutaris, Tantum ergo, Adoro te devote, Parce Do-*

*mine, Ubi caritas, Veni Creator, Regina coeli, Salve Regina* i *Te Deum*. Jest to wybór najbardziej znanych, podstawowych śpiewów chorałowych. W odniesieniu do *Te Deum* nie powzięto jeszcze decyzji, czy ma to być melodia rzymska simplex, czy też tzw. piotrkowska.

## 6. Wybór modlitw

Ponieważ koncepcja Śpiewnika nie przewiduje, by miał on charakter śpiewnika-modlitewnika, postanowiono, że zaproponuje się tylko niezbędne minimum modlitw. Składać się na nie będzie skrót tzw. „małego katechizmu”, tj.: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, 10 przykazań Bożych, 5 przykazań kościelnych i 6 prawd wiary.

## II. USTALENIA REPERTUAROWE DLA CZ. II ŚPIEWNIKA

Śpiewy związane z sakramentami i sakramentaliami oraz śpiewy przy poświęceniach, błogosławieństwach i podczas szczególnych uroczystości parafialnych.

Przy ustalaniu repertuaru tej części wzięto pod uwagę teksty odnowionej liturgii sakramentów. W niektórych wypadkach brak jeszcze do nich melodii.

### 1. Chrzest św.

Propozycja śpiewów:

Na wejście: pieśń okresowa.

Na procesję do miejsca liturgii słowa: Ps. 85 (84) lub Ps. 112.

Na wyznanie wiary można zaśpiewać odpowiednią pieśń, wykorzystując np. strofę na *Credo* z pieśni mszalnych (*Wierzę w Ciebie, Boże żywy — ze mszy „Boże lud Twój”; W jednego wierzę Boga wszechmocnego — ze mszy „Nieogarniony”* lub *Wierzę w Boga jednego — ze mszy „Z pokorą upadamy”*).

Aklamacja po chrzcie dziecka — *Chwała Ojcu* lub inne (nn. 191—202 lub 209 — brak jeszcze melodii). Można by tu zaśpiewać *Gloria* z pieśni mszalnych (np. „Boże lud Twój”).

Na zakończenie obrzędu chrztu: pieśń *Przez chrztu świętego* (ze śpiewnika „Alleluja”) lub nn. 203 i 204.

W czasie liturgii słowa — psalmy responsoryjne i Alleluja.

Podczas chrztu św, można również śpiewać śpiewy na aspersionę.

### 2. Bierzmowanie

Odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych można zastąpić śpiewem odpowiedniej pieśni, np. *Wierzę w jednego Boga*.

W czasie namaszczenia krzyżem św. zaleca się śpiew *O Stworzycielu Duchu przyjdź* albo sekwencję *Przybądź Duchu Święty* lub inną pieśń o Duchu Św. (np. *Przybądź Stwórco, Duchu Boży — Siedl.*).

Jeśli bierzmowanie odbywa się poza Mszą św., na początku można zaśpiewać psalm, jaki podaje Księga Bierzmowania, lub inną odpowiednią pieśń.

W czasie udzielania sakramentu można też śpiewać antyfonę *Umocnij w nas, Boże, to, co w nas dokonałeś*.

3. Eucharystia — śpiewy poza Mszą św. przy udzielaniu Komunii św. w czasie adoracji lub procesji eucharystycznej.

Tu można dokonać wyboru spośród znanych pieśni eucharystycznych, ale za najbardziej odpowiednie uznano: *Ślaw języku (Przed tak wielkim), O zbawcza Hostio, Zbliżam się w pokorze, Gdzie miłość wzajemna, Jezus, nasze odkupienie* (nr 91) na melodię *Jezu, królu najwdzięczniejszy*, oraz dwie nowe pieśni: *Nie opuszczając niebiosów* (nr 90) i *Jezusowi cześć i chwała* (nr 101), do których brak jeszcze melodii.

#### 4. Sakrament pokuty

Śpiew jest wykonywany tylko podczas nabożeństw pokutnych. Do wykorzystania są tu powszechnie znane: Suplikacje; *Przed oczy Twoje czy Bądź mi litościw*.

Ponieważ wzory tych nabożeństw, zalecone w Księdze *Obrzędy Pokuty* ułożone zostały według pewnego schematu, który przewiduje śpiewy tylko na wstęp i zakończenie oraz między czytaniem, proponujemy następujące zestawy śpiewów pokutnych:

Na Adwent

Wstęp — *Niebiosa roś*, akt pokutny, śpiew litanijski (na mel. *oratio fidelium*), zakończenie — *Oto Pan Bóg przyjdzie*.

Na W. Post

Wzór I. Wstęp — *Bądź mi litościw* (zwr. 1, 2); na pokropienie — *Niech będzie błogosławiony Bóg*; na zakończenie — śpiew uwielbienia Magnificat.

Wzór II. Wstęp — *Do Ciebie, Panie, pokornie wołamy* (zwr. 1, 2); akt pokuty; modlitwa Pańska; zakończenie — *Błogosławiony Pan Bóg Izraela*.

Na okres zwykły

Wzór I. Wstęp — *Kochajmy Pana* (zwr. 1, 2); zakończenie — *Chwalcie Pana wszyscy*.

Wzór II. Wstęp — *Kochajmy Pana* (zwr. 1, 2); zakończenie — *Pobłogosław Jezu Drogi* (zwr. 1, 4).

Wzór III. Wstęp — *Kto się w opiekę*; zakończenie — *Błogosław, Panie, nas*.

Nabożeństwo pokutne dla młodzieży

Wstęp — *Niech błogosławiony będzie Bóg* lub Ps 40, 1—9 z refrenem *Pragnę, mój Boże, pełnić Twoją wolę*; na zakończenie *Cóż Ci, Jezu, damy*.

Brak propozycji śpiewów na nabożeństwo pokutne dla dzieci, gdyż nie znaleziono odpowiednich pieśni. Zrezygnowano także z propozycji nabożeństwa pokutnego dla chorych, ponieważ ma ono specyficzny charakter, a równocześnie wiadomo z doświadczenia, że chorzy raczej nie są zdolni do brania udziału w śpiewie.

Uwaga: jako pieśni pokutne mogą być użyte także niektóre zwrotki z pieśni mszalnych, np.:

*Chryste, Zbawco nasz z pieśni: Boże, lud Twój czią przejęty,  
Baranku Boży ukrzyżowany z pieśni: Przed Twym ołtarzem,  
O Baranku bez skazy z pieśni; Z pokorą upadamy.*

## 5. Kapłaństwo

W czasie udzielania święceń diakonatu przewidziany jest śpiew Litanii do W. Świętych, ant. *Błogostawieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie* z Ps 83 oraz druga ant. *Jeżeli ktoś będzie mi służył* z Ps 43. Do obu antyfon brak jeszcze melodii. Można tu także wykorzystać inne śpiewy o podobnej treści, jak np. *Gdzie miłość wzajemna*; Ps 83 *O jak są miłe Twe przybeytki, Panie* lub Ps 45 *Kto się w opiekę.*

W czasie udzielania święceń kapłańskich powinno się śpiewać: Litanię do W. Świętych, jak przy diakonacie; hymn *O Stworzycielu, Duchu przyjdź* lub ant. *Chrystus Pan, kapłan na wieki* z Ps 109 (*Rzekł Pan do Pana mego*) oraz drugą ant. *Wy jesteście moimi przyjaciółmi* z Ps 99. Można także śpiewać ant. *Idźcie na cały świat* z Ps 88 (*Z radością duszy słyszę głos*). Do wszystkich tych śpiewów brak jeszcze melodii.

Warto zauważyć, że nie mamy pieśni i śpiewów, które by swą treścią odpowiadały tekstom związanym z udzielaniem sakramentu kapłaństwa, co zapewne należy tym tłumaczyć, że z reguły tego sakramentu udzielano wyłącznie w katedrach, a nie w kościołach parafialnych. W katedrach rozbrzmiewały śpiewy łacińskie, a w kościołach parafialnych potrzebne są teksty w języku narodowym.

## 6. Sakrament małżeństwa

Teksty i melodie związane z udzielaniem sakramentu małżeństwa w czasie Mszy św. znajdują się w *Obrzędach Sakramentu Małżeństwa*. Sakrament małżeństwa udzielany poza Mszą św. Tu praktycznie nie ma miejsca na śpiew. Na wejście można wykonać jakiś śpiew z refrenem, oparty na tekstach psalmów lub Ewangelii. W śpiewnikach brak jednak odpowiednich pieśni, a te, które zwyczajowo są śpiewane w czasie ślubu, są banalne w treści. Stąd pilna potrzeba napisania nowych tekstów i melodii, odpowiadających godności sakramentu małżeństwa. Z doświadczeń duszpasterskich wynika, że w czasie ślubu poza Mszą św. ludzie nie śpiewają (nie chcą wcale śpiewać), stąd na wejście najczęściej wykonywany bywa utwór organowy. Ze śpiewów należących do liturgii sakramentu zamieści się w Śpiewniku tylko hymn *O Stworzycielu, Duchu przyjdź*.

## 7. Sakrament chorych

Śpiew podczas udzielania sakramentu chorych praktycznie może mieć miejsce jedynie w wypadku, gdy udziela się go w kościele przy udziale wiernych. Jeśli dzieje się to poza Mszą św. przewidziane są trzy następujące śpiewy:

na wejście celebransa — śpiew okresowy, podczas namaszczenia i na zakończenie. Niestety brak odpowiednich pieśni. Potrzebny jest tekst, który mówiłby o godności cierpienia, zgardzania się z wolą Bożą w zdrowiu i chorobie, o łączności z całym Kościołem, o zbawieniu.

## 8. Pogrzeb chrześcijański

Teksty i melodie obrzędów pogrzebowych zawarte są w *Obrzędach Pogrzebu*. W Śpiewniku Ogólnopolskim proponuje się zostawić tylko te śpiewy, które powinien wykonywać lud.

W tym miejscu być może uwzględni się jeszcze śpiewy związane z procesją na Dzień Zaduszny. Mogą być nimi psalmy z *Obrzędów Pogrzebu* ze specjalnymi refrenami. Wyboru tekstów powinni dokonać liturgiści, do nas należeć będzie z kolei wyposażenie ich w melodie. Nadto proponuje się śpiewać w czasie procesji wybrane zwrotki sekwencji *Dies irae* (zwrotki 1, 2, 8, 9, 10, 11), przeplatając je refrenem pieśni *Dobry Jezu, a nasz Panie*. Wydaje się jednak konieczne wprowadzenie nowego tłumaczenia sekwencji, innego niż to, które podaje Siedlecki.

## 9. Śpiewy związane z poświęceniami i błogosławieństwami

Biorąc pod uwagę praktykę duszpasterską, postanowiono zrezygnować z pierwotnej propozycji śpiewów podczas poświęceń i błogosławieństw, z wyjątkiem poświęcenia domów. W tym ostatnim wypadku, jeśli poświęcenie domu odbywa się przy udziale grupy wiernych, można śpiewać *Ojcze wieczny, daj skuteczny* (Siedl., s. 338) lub Psalm 126 *Jeśli domu sam Pan nie zbuduje*.

10. Szczególne uroczystości parafialne — np. poświęcenie kościoła. Punkt ten nie został jeszcze opracowany.

## III. REPERTUAR CZ. III

### Nieszpory

Redakcja zmierzała do tego, ażeby z jednej strony potraktować nieszpory w sposób zgodny z odnowioną liturgią, a z drugiej strony zachować możliwie wiele elementów z nieszporów tradycyjnych, ponieważ zupełnie nowe teksty i melodie mogą nie znaleźć uznania zarówno u duszpasterzy jak i u wiernych.

W Śpiewniku znajdują się trzy rodzaje nieszporów: niedzielne, o N. Sakramencie i o N. Maryi Pannie. Uznano, że korzystne będzie trzy-

mać się nowego układu nieszpórów, jak w brewiarzu polskim. We wstępie (*Boże, wejrzyj ku wspomnieniu memu*) postanowiono opuścić w okresie W. Postu wers „Chwała Tobie Panie...”, gdyż w brewiarzu nie ma wyraźnego nakazu śpiewania go. Poza tym wiadomo, że w okresie W. Postu zamiast nieszpórów śpiewa się z reguły *Gorzkie Żale*.

Hymny zastąpione zostaną odpowiednimi pieśniami. Chodzi o te pieśni procesyjne, które stanowią tłumaczenie łacińskich hymnów niespórnych i są już znane wiernym. Zrezygnuje się zatem z nowych tłumaczeń hymnów, które znajdują się w brewiarzu polskim, ażeby nie stwarzać trudności mogących wyniknąć z różnych tłumaczeń tego samego tekstu.

Psalmy będą tradycyjne, tj. w tłumaczeniu Karpińskiego z melodiami, jak w *Śpiewniku Siedleckiego*. Idąc za uwagą, zawartą w brewiarzu polskim, która mówi o tym, że zamiast kantyków wolno śpiewać jeden ze wskazanych psalmów, pominie się kantyki w tłumaczeniu Skwarnickiego, ponieważ są napisane prozą i mała jest szansa, ażeby przyjęły się w tej formie, a wprowadzi się znane psalmy: *Chwalcie o dziatki; Boga naszego; Jeżeli domu Panie nie zbuduje; oraz Jerozolimo chwal Pana nad Pany*.

Nowością będzie wprowadzenie antyfon przed psalmami, których teksty znajdują się w brewiarzu polskim. Trzeba będzie do nich skomponować melodie lub wykorzystać schematy melodyczne śpiewów recytacyjnych, np. ks. Bernata.

Responsorium będzie drugą nowością nieszpórów, zgodną z odnowioną liturgią. Brak do niego melodii, które powinny być łatwe do nauczania.

Kantyk *Magnificat* będzie podany tylko w jednym, tradycyjnym przekładzie, z dwiema melodiami, jak u Siedleckiego.

Modlitwy wstawiennicze będą miały ujednoczone teksty odpowiedzi na wszystkie tygodnie.

W *Śpiewniku* nie zamieści się tekstów czytań ani modlitw, o czym poinformuje odpowiednia uwaga.

Zdecydowano, że rozesłanie, którego tekst jest identyczny z mszalnym, powinno mieć bogatszą melodię.

Uwaga: brewiarz polski zawiera hymny o Świętych (Commune), które można będzie wykorzystać jako pieśni i zaopatrzyć w nowe melodie.

#### IV. REPERTUAR CZ. IV. NABOŻEŃSTWA

Część ta będzie stosunkowo obszerna, gdyż składa się z 11 działów.

##### 1. Nabożeństwo eucharystyczne

1.1. Adoracyjne. W praktyce duszpasterskiej na ogół utrzymuje się jednakowy schemat tego nabożeństwa. Proponuje się zatem następujące śpiewy: *Niechaj będzie pochwalony* (2 mel.): *Przed tak*



wielkim Sakramentem (2 mel.); *Niech będzie Bóg uwielbiony; Chwała i dziękczynienie; Wielbię Ciebie.*

## 1.2. Nabożeństwo 40-godzinne.

Układ nabożeństwa znajduje się w Rytuale. W praktyce jednak odprawia się je według regionalnych wzorców, dlatego Śpiewnik nie będzie zawierał żadnego schematu. W czasie nabożeństwa zaleci się śpiewanie pieśni eucharystycznych, śpiewów pokutnych (*Święty Boże i Przed oczy Twoje*) oraz Ps 69 z tekstem wydrukowanym w *Collectio Rituum*, z inną jednak melodią, a mianowicie z I tonem psalmowym.

## 2. Nabożeństwo do Serca P. Jezusa.

### 2.1. Czerwcowe z litaniami do N. S. P. J.

W Śpiewniku zamieści się Litanię do Serca P.J. z dwiema melodiami (tzw. wileńską, Siedl. s. 427 i ks. W. Świerczka). Po niej modlitwa. Zrezygnuje się natomiast z podawania tekstu Aktu poświęcenia rodzaju ludzkiego oraz śpiewu *Do Serca Twojego*, ponieważ wykonywany jest on tylko w niektórych parafiach.

2.2. Litania do Imienia Jezus — z melodią zgodną ze Śpiewnikiem Siedleckiego (s. 425).

## 3. Nabożeństwa pasyjne

3.1. Gorzkie Żale. Zostaną wprowadzone w wersji Siedleckiego z uwagą, że tzw. Intencja może być przeczytana lub wypowiedziana własnymi słowami.

3.2. Droga Krzyżowa. Pominie się teksty pieśni do śpiewania w czasie Drogi Krzyżowej, podane w Śpiewniku Siedleckiego. Zaproponuje się tylko pieśń na Wstęp i na Zakończenie tego nabożeństwa. Zgodnie z powszechną praktyką poda się aklamację: *Któryś za nas cierpiał rany.*

### 3.3. Litania do Najdroższej Krwi Chrystusa Pana.

Redakcja proponuje umieścić ją wraz z innymi litaniami (choć nie jest jeszcze powszechnie śpiewana), ponieważ może się okazać bardzo przydatna np. w czasie nabożeństw pokutnych. Poszukuje się ciekawszej melodii od tej, którą podaje Siedlecki. Może melodia s. Jończyk?

## 4. Nabożeństwa Maryjne

4.1. Anioł Pański. Tekst i melodia podane zostaną zgodnie z wersją śpiewnika Siedleckiego (1973). Poniżej umieści się dodatki jakie często znajdują zastosowanie w różnych parafiach: *Wieczny odpoczynek; Chwała bądź Bogu* (na mel. *Ty, któryś gorzko*); *Pozdrawiamy, wychwalajmy.*

W czasie wielkanocnym, zamiast *Anioł Pański*, śpiewa się: *Wesel się Królowo miła.*

4.2. Majowe z Litanią Loretańską i *Pod Twoją obronę*. Do śpiewania Litanii poda się dwie melodie: I i III wg Siedl. (1973). Po niej poda się tylko jedną orację (od MB Gromnicznej do Wielkanocy). Jeśli zajdzie potrzeba użycia którejś z pominiętych oracji — można ją będzie znaleźć w *Collectio Rituum*. Melodia do *Pod Twoją obronę* zostanie wzięta z Siedl. (1973), ale z drobnymi poprawkami, które odpowiadają powszechnie śpiewanej wersji.

Apel Jasnogórski zaopatrzony będzie tylko w melodię Rączkowskiego. Wprawdzie mel. Ormińskiego jest dość rozpowszechniona, jednak tu zostanie pominięta, ponieważ jest zbyt instrumentalna, a ludzie ją z reguły źle śpiewają.

4.3. Różaniec śpiewany. Tu powstaje wątpliwość, czy należy go zamieścić, ponieważ w czasach powojennych raczej się go nie śpiewa, lecz odmawia. Redakcja zamierza potem podać tylko tajemnice różańca, a przy poszczególnych tajemnicach odpowiednie zwrotki pieśni z uwagą, że śpiewa się je na mel. *Ty, któryś gorzko*, jak to jest już w *Śpiewniku Mioduszeńskiego*.

4.4. Godzinki o NM Pannie. Tekst i melodie Godzinek zostaną wzięte z Siedleckiego (1973) z drobnymi poprawkami interwałowymi, które bliższe będą wersji powszechnie śpiewanej. Proponuje się nadto poprawić stylistycznie orację w Godzinkach. Chodzi szczególnie o niektóre niezręczności, jak np. zwrot: „abyśmy, którzy Twoje niepokalane Poczęcie” itd.

#### 5. Nabożeństwo do św. Józefa. Litanie

Tekst i melodia zaczerpnięte zostaną z Siedleckiego. Inne melodie są mniej znane i słabe.

#### 6. Nabożeństwo pokutne. Suplikacje. (zob. Sakrament Pokuty).

7. Nabożeństwa (Godziny) Słowa Bożego postanowiono nie włączać do *Śpiewnika*, ponieważ wiąże się ono zawsze z określonym tematem (np. pokuta, małżeństwo). Prowadzący takie nabożeństwo dobierze sobie sam odpowiednie pieśni lub śpiewy.

#### 8. Dni Krzyżowe. Litanie do Wszystkich Świętych.

Śpiewy i modlitwy na Dni Krzyżowe zostaną pominięte, ponieważ nabożeństwo to ma charakter lokalny.

Litanie do Wszystkich Świętych zaopatrzone zostaną w melodię popularną (Siedl., s. 437).

9. Modlitwy i śpiewy o deszcz, pogodę i w różnych intencjach. Postanowiono podać wyłącznie pieśń *Królu, Boże Abrahama* z układem zwrotek jak w Siedleckim. Pominie się natomiast pieśń *Boże Abrahamów* z powodu słabego tekstu.

#### 10. Nabożeństwo ekumeniczne

Nie zostało ono jeszcze opracowane.

Można zaproponować 2 pieśni, które pochodzą z nabożeństw innych wyznań chrześcijańskich i cieszą się wielką wziętością w licznych krajach, czego dowodem jest zamieszczenie ich w zbiorze ekumenicznym „Cantate Domino” (Kassel 1974, nr 1, 108).

1. *Nun jauchzt dem Herren alle Welt* — „Złącz, Panie miłujących Cię”. Pieśń tą znajduje się już w Śpiewniku ks. Chamskiego. Zamierzamy podać jej melodię w wartościach dłuższych, ażeby podkreślić jej hymniczny charakter.
2. *Lobe den Herren, den mächtigen König der Ehren*. Tekst ma być przetłumaczony przez ks. Danielskiego, melodia natomiast będzie zgodna z oryginałem.

#### 11. Nabożeństwo misyjne

Nabożeństwo to jest jeszcze nie opracowane. Zamierzamy skorzystać z doświadczeń ks. Werbistów. Z całą pewnością można już dziś zaproponować pieśń *Narodów Zbawco, Chryste królu* z mel. ks. Chlondowskiego, którą podano także na uroczystość Chrystusa Króla.

Przyglądając się z punktu widzenia muzycznego bogactwu pieśni i śpiewów, jakie mają wejść do przygotowywanego Śpiewnika Ogólnopolskiego, łatwo dojść do wniosku, że Redakcja dąży do znacznego zróżnicowania repertuaru tak pod względem formy, jak i stylu wykonawczego. Obok pieśni, litanii, psalmów i innych śpiewów, jakie dotąd były w użyciu, pojawiają się nowe, rzadziej wykonywane lub w ogóle dotąd nieznanne w praktyce ludowej, jak np. śpiewy refrenowe, antyfony z psalmami, śpiewy responsoriałne i inne. Najważniejszą nowością Śpiewnika będzie właśnie wzbogacenie skarbcza kościelnej pieśni śpiewami niestroficznymi, które są ściśle związane z odnowioną liturgią. Podejmuje się przy tym próbę skompletowania grupy śpiewów opartych na tekstach Pisma św. i to nie tylko z przeznaczeniem do wykonywania w czasie Mszy św., ale także podczas udzielania sakramentów świętych czy podczas nieszpórów. Jednakże podstawę zbioru stanowić będą oczywiście pieśni dawne, mocno osadzone w tradycji Kościoła polskiego, i nowe, które zdołały się już rozpowszechnić. W ten sposób chcemy dać wiernym do ręki coś w rodzaju „Manuale Catholicum” czy „Cantionale Ecclesiasticum”, a równocześnie stworzyć rzetelną podstawę do ugruntowania prawdziwie liturgicznej kultury śpiewu w Polsce.

Rzecz jasna, pracy jest jeszcze sporo. Przede wszystkim należy sprawdzić najdokładniej teksty i melodie, a następnie zatroszczyć się o uzupełnienie wskazanych luk repertuarowych nowymi pieśniami lub śpiewami. W sprawie poprawności tekstów wypowiedzieliśmy się uprzednio. Przypomnijmy krótko, że Redakcja przyjęła zasadę jak najmniejszego ingerowania w tradycyjne teksty, ażeby ciągłymi poprawkami i zmianami nie dezorientować duszpasterzy i wiernych. Raczej skłonni jesteśmy pominąć całe strofy niż poprawiać poszczególne wersy. W stosunku do wersji melodycznej pieśni chcemy zająć

podobne stanowisko, choć nie zawsze będzie to możliwe. Doświadczenie wykazało, że najbardziej niezgodny z powszechnie przyjętą praktyką wykonywania wielu pieśni okazał się śpiewnik wydany przez Pallottinum. Powstaje zatem pytanie: w jakim stopniu należy kierować się tym śpiewnikiem jako obowiązującą normą? Jeśli praktyka wykonawcza nie poszła po linii śpiewnika pallotyńskiego oznacza to, że zamieszczone w nim teksty i melodie nie zostały zaakceptowane przez ogół wiernych, po prostu nie sprawdziły się w życiu. W tej sytuacji nie ma sensu kierować się tym zbiorem, tym bardziej, że przygotowany Śpiewnik Ogólnopolski jest redagowany na zlecenie Episkopatu Polskiego i jako taki ma mieć charakter edycji normatywnej. Dodajmy, że wszelkie zmiany wersji melodycznej podejmowane będą z daleko idącą ostrożnością.

Jak wspomiano, w Śpiewniku znajdzie się spora liczba nowych pieśni i śpiewów. Repertuar zostanie odnowiony poprzez wykorzystanie współczesnych utworów wielu kompozytorów lub wydawców śpiewników. Niektóre nadesłane na nasz apel z wielu stron nowe pieśni okazały się cennymi pozycjami, ale większość — zwłaszcza pieśni o Świętych Pańskich — uznano za mniej udane pod względem tekstu lub melodii. Istnieje zatem nadal pilna potrzeba napisania wielu nowych, wartościowych tekstów i skomponowania odpowiednich melodii także do innych, wymienionych w sprawozdaniu śpiewów. W tym kontekście krzepiące jest, że grupa utalentowanych kompozytorów z Krakowa, Warszawy, Lublina, Łodzi i Poznania wyraziła gotowość skomponowania nowych utworów pod warunkiem, że otrzymają teksty wartościowe merytorycznie, a poetyckie i piękne — formalnie.

Do zadań Zespołu Redakcyjnego należy nie tylko zebrać z różnych źródeł bogaty materiał, ale także dokonać trafnego wyboru tekstów i melodii. I tu jawi się jedna z podstawowych trudności, z jaką Redakcja Śpiewnika musi się uporać. Najogólniej można ją sformułować w pytaniu: czy Komisja Redakcyjna może uzurpować sobie prawo nieliczenia się z gustem czy przyzwyczajaniem wiernych odnośnie do tekstów i melodii oraz narzucić im z góry taki a nie inny wybór pieśni lub śpiewów? Czy nie powinna liczyć się bardziej z pobożnością ludową, być na nią otwartą, innymi słowy — starać się zrozumieć ludzi, ich problemy, przyzwyczajenia i sposoby przeżywania prawd religijnych? Rzecz jasna, nie oznacza to równocześnie, iż Redakcja ma schlebiać gustom wiernych, które są zmienne, ani też obniżyć próg wymagań stawianych i twórcom, i odbiorcom.

W naszych pracach redakcyjnych przeżywamy często tego rodzaju rozterki, podobnie zresztą, jak inni wydawcy śpiewników kościelnych<sup>2</sup>. Czy dać pierwszeństwo pedagogicznemu punktowi widzenia („co ludzie powinni otrzymać, czego mają się nauczyć, co odpowiada

<sup>2</sup> G. Gille: *Zum geistlichen Volkslied im 19. Jahrhundert*. W: „I.A.H. Bulletin 11”. Groningen 1983 s. 79.

wymogom stawianym przez Kościół”), czy też pastoralnemu punktowi widzenia („co się ludziom podoba, co ich wzrusza”)? Bez wątplenia chcemy dać pierwszeństwo pierwszemu punktowi widzenia, gdyż Kościół od wieków poucza i wychowuje. Pozostaje jednak pytanie, w jakim stopniu należy uwzględnić pastoralny punkt widzenia, skoro ten sam Kościół, zwłaszcza w epoce posoborowej, uznaje wartości tkwiące w pobożności ludowej i docenia to, co poprzez emocje oddziałuje na postawę wiernych. Kończąc II Sprawozdanie z prac Zespołu Redakcyjnego nad Śpiewnikiem Ogólnopolskim, dzielę się tymi wątpliwościami i równocześnie oczekuję zyczliwego odzewu w postaci licznych wypowiedzi, które ułatwią wybór właściwej drogi postępowania.

Lublin

KS. KAROL MROWIEC CM

Ks. Jerzy Chmiel

### „BIBLIA JAKO SŁOWO BOŻE” COLLOQUIUM BIBILICUM W WIEDNIU 1982

Już po raz wtóry Rada Naukowa Austriackiego Katolickiego Dzieła Biblijnego urządziła Colloquium Biblicum w Wiedniu w dniach 22—23 X 1982 r. Jako temat wybrano zagadnienie: „Biblia jako słowo Boże”. W Colloquium uczestniczyło 35 egzegetów z Austrii, NRD, Czechosłowacji, Polski, Węgier, Jugosławii i Rumunii.

Gościnny wykład inauguracyjny wygłosił w auli uniwersytetu wiedeńskiego J. B. Bauer (Graz) na temat: „O historii kanonu biblijnego”. Prelegent mówił o analogicznych zjawiskach kształtowania się kanonu hebrajskiego i chrześcijańskiego w oparciu o starożytny model spisu ksiąg (kasyków). Cytując kanon Muratoriego, Tertuliana i Augustyna przedstawił niektóre przykłady tworzenia się „spisu ksiąg”.

Następne referaty służyły jako punkty wyjścia (*Impulsreferate*) dla dyskusji uczestników.

Pozycję dogmatyka wobec współczesnej egzegezy wyraził A. Seigfried (Wiedeń—Graz) w referacie: „Zapytania dogmatyka w sprawie tematu słowa Bożego”. Prelegent przypomniał sformułowania Vaticanum II odnoszące się do rozumienia objawienia Bożego: „Bóg w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół, aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej”. „Jezus Chrystus, Słowo Wcielone, człowiek do ludzi posłany, głosi słowa Boże” (DV 2 i 4). Dla dogmatyka istotnym postaniem biblijnym jest to, że Jezus Chrystus, który poniósł śmierć, zmarłychwstał jako osobowe słowo Boże.

W. Beilner (Salzburg) w swoim referacie: „Jezusa własne rozumienie Pisma jako słowa Bożego” przedstawił swoistą metodę analizy wypowiedzi Jezusa, opartą na historyczno-krytycznym podziale materiału: cytaty skryptystyczne używane przez Jezusa, argumentacja z Pisma, Jezus „poprawia” ST. Jezus występuje nie jako typowy teolog słowa, lecz jako jego wypeł-

nienie i realizacja. Jezus sam wypełnia Pismo. Dla Jezusa Pismo jest także Słowem Bożym. Dyskusja po tym referacie była ożywiona.

C.-P. März (Erfurt) zajął się tematem: „Rozumienie Starego Testamentu jako słowa Bożego przez pierwotne chrześcijaństwo”. Z tekstów Rz 1, 3n i Mk 9, 1—10 wynika, że pierwotne gminy chrześcijańskie rozumiały Pismo ST jako „święte pisma”, lecz interpretowały je od początku chrystologicznie. W dyskusji podkreślano także wprost teocentryczną interpretację tekstów starotestamentalnych (zob. 1 Kor 15, 28).

„O literaturze prorockiej jako słowie Bożym” mówił A. Stiglmaier (Brixen). Wskazując na trudny problem przekazu słowa prorockiego prelegent spróbował określić funkcję słowa Bożego w rozumieniu proroków. Dla samych proroków słowem Bożym jest każde słowo, które służyło im aktualnie do przepowiadania. Dla bezpośrednich słuchaczy mów prorockich słowem Bożym są słowa proroków, o ile pobudzają do wiary. W dyskusji podkreślono jeszcze inne kryterium słowa Jahwe: zgodność z pierwotną wiarą Izraela.

Ciekawie ujął temat swego wystąpienia J. Reindl (Erfurt): „Jak mędrcy znaleźli swoją drogę do kanonu?”. Kryje się w tym pytanie, w jaki sposób literatura mądrościowa, która przecież chce być słowem człowieka, może być również słowem Boga. Ażeby dać odpowiedź na takie pytanie, prelegent naszkicował genezę Księgi Przysłów. Na anonimowe zbiory przysłów ludowych nakładają się nowe, uporządkowane zbiory pouczeń mądrościowych, które początkowo opierają się na autorytecie naturalnym, tzn. ojca lub nauczyciela, ale wnet otrzymują autorytet niejako urzędowy: mędrcą, króla (Salomona). W ten sposób owe przysłowia nie są już tylko sumą ludzkich doświadczeń, lecz wyrażeniem woli Jahwe wobec świata i jego spraw. W okresie po niewoli babilońskiej Mdr 1—9 personifikuje „mądrość”, która przemawia z autorytetu Bożego. Tak więc (po r. 586) mądrość staje się darem Boga, który człowiek może otrzymać tylko poprzez objawienie. Mędrzec jako adresat i przekaziciel mądrości Bożej jest niejako „prorokiem mądrości”. Dyskusja dorzuciła jeszcze inne aspekty mądrości starotestamentalnej. Motyw bojaźni Boga jest przyjęciem mądrości Jahwe. Mądrość staje się prawem (zob. Syr 24). Literatura mądrościowa przedstawia się nam w ten sposób jako pewnego rodzaju „teologia naturalna”.

G. Braulik (Wiedeń) przedstawił referat pt. „Prawo jako słowo Boże”. Prelegent, który specjalizuje się w zagadnieniu prawa deuteronomistycznego, wskazał najpierw na „samookreślenie się” Deuteronomium. Należący do tradycji deuteronomistycznej tekst 2 Krl 22 opowiada o odnalezieniu księgi Prawa przez arcykapłana Chilkiasza, którą król Jozjasz uważał za księgę Przymierza, a która następnie stała się „Torą (Prawem) Mojżesza” (2 Krl 23, 24n), a w końcu „Torą Jahwe” (2 Krl 17, *passim*). Samo Deuteronomium czyni różnicę pomiędzy Dekalogiem ogłoszonym bezpośrednio przez Jahwe na Horebie a ustawodawstwem Mojżesza będącym komentarzem do Prawa Bożego. W okresie po niewoli Deuteronomium było uważane za Prawo. Perykopa Pwt 4, 5—8 mówi o bliskości Boga i Jego pouczeń, a zatem prawo było słowem Boga. Braulik postawił tezę, że tak pojęte prawo staje się Ewangelią (zob. jego artykuł na ten temat w: ZThK 79, 1982, ss. 127—160). Tak komentuje św. Paweł w Rz 10, 6—10 perykopę z Pwt 30, 11—14. W wynikłej dyskusji nawiązano do pojęcia prawa w NT: Paweł, który podkreślał usprawiedliwienie z wiary, a nie z prawa, nawiązuje do głębszej struktury prawa, mówi o prawie Ducha, które wyzwala spod prawa grzechu i śmierci (Rz 8, 2). Ewangelia pełni niejako funkcję heurystyczną: wydobywa głębszą strukturę prawa starotestamentalnego.

Końcowy referat do dyskusji przedłożył J. Kremer (Wiedeń), który mówił „O duchowym czytaniu i sensie biblijnym”. W egzegezie tradycyjnej przeciwstawia się sens wyrazowy sensowi duchowemu (*sensus spiritualis*), który uważa się, że prowadzi do alegoryzacji tekstu. W rozprawia-

niu się z tzw. egzegezą historyczno-krytyczną mówi się o sensie pełniejszym (*sensus plenior*) niektórych wypowiedzi biblijnych (np. Rdz 3, 15). „Duchowe rozumienie” Biblii wydaje się być jednak subiektywne. Dlatego wiąże się teksty biblijne z teorią komunikacji, traktując je jako „medium”, podczas gdy Bóg jest nadawcą, a człowiek adresatem posłania Bożego. Człowiek przymuje to medium w akcie czytania. Dlatego sens duchowy jest sensem, który niejako rodzi się u wierzącego czytelnika w ramach Kościoła. Rozumienie więc Biblii jako słowa Bożego jest jak najściślej związane z Kościołem. Decydującym momentem dla duchowej recepcji tekstu biblijnego jest to, aby on w swojej szacie literackiej miał pewną autonomię wobec nowej sytuacji, w jakiej jest na nowo odczytywany (*relecture*). Stąd też jest możliwe dzisiaj, ażeby starotestamentalne teksty albo słowa Jezusa na nowo jako słowo Boże odczytywać w Kościele. W dyskusji, jaka się po tym istotnym dla Colloquium referacie wywiązała, podkreślano trudności skonstruowania norm-kryteriów takiej duchowej relektury tekstów; istnienie rozdzwiku pomiędzy metodą historyczno-krytyczną, a sensem duchowym, zwanym również *sensus fidelium* (problem interpretacji tekstów w kręgach charyzmatycznych dzisiaj!); problem zastosowania reguł teorii komunikacji do tekstów biblijnych.

Wnioski, jakie zostały wypracowane na tym ciekawym Colloquium, można streścić w następujących punktach:

1. Pismo Święte jako słowo Boże posiada jak gdyby sakramentalną strukturę w znaczeniu *signum efficax*: jako element wskazujący jest często nie do określenia w ramach czysto rozumowych na drodze historyczno-krytycznej, jako element działający interpeluje człowieka, włącza go w proces, jaki się dzieje pomiędzy nim a Bogiem.

2. Pismo jako słowo Boże wykazuje strukturę inkarnacyjną w podwójnym znaczeniu: jako czynnik historyczny ucieleśnia się w konkretnych niepowtarzalnych sytuacjach: jako czynnik teologiczny wciela się niejako w każde słowo, które odczytujemy w kontekście zbawienia.

3. Pismo jako słowo Boże ma strukturę personalno-relacyjną, to znaczy zawiera odniesienie Boga do świata, ale także dialog, jaki zachodzi pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

4. Pismo jako słowo Boże odznacza się „wielodynamiczną” strukturą — nie może zostać ograniczone w ramach jednej, chociażby najbardziej naukowej, metody.

5. Pismo jako słowo Boże ma strukturę prowokatoryjną: nie tylko koryguje ludzkie oczekiwania, dążności i życzenia, ale je też wypełnia.

6. I wreszcie Pismo jako słowo Boże charakteryzuje się strukturą inowatoryjno-aktualizacyjną, co oznacza, że nie jest martwym zbiorem liter, lecz posiada moc uaktualniania się w każdym czasie.

Ks. Jerzy Chmiel

## „ETYKA W NOWYM TESTAMENCIE” SYMPOZJUM BIBLIJNE W LUCERNIE 1983

Lucerna, jedna z piękniejszych miejscowości szwajcarskich, położonych nad jeziorem Czterech Kantonów (Vierwaldstättersee), nad którym wznosi się szczyt Pilatus (2132 m n.p.m.), stała się w dniach od 21 do 26 marca 1983 r. miejscem sympozjum biblistów języka niemieckiego (Tagung der deutschsprachigen katholischen Neutestamentler). Obrany temat: „Etyka w Nowym Testamencie” narzucił interdyscyplinarny charakter spotkania — byli obecni również moralisci.

Referat wstępny wygłosił moralista z fakultetu lucerneńskiego F. Furger. Mówił on na temat metod argumentacji etycznej i wypowiedzi nowotestamentalnych. Wychodząc z klasycznego w etyce biblijnej rozróżnienia między indykatywem a imperatywem, prelegent omówił parenezę nowotestamentalną. Historiozbawczy wymiar ma *metanoia* — radykalne odwrócenie się od grzechu. Wreszcie aspekt eschatologiczny — miłosierdzie i miłość. R. Schnackenburg (Würzburg) w swoim koreferacie zwrócił uwagę na rozróżnienie pomiędzy parenezą, a paraklezą. Pareneza — to nauczanie Jezusa, parakleza — to przepowiadanie apostołskie. Omówił też stan dotychczasowych dyskusji między egzegetami a moralistami (J. Fuchs, F. Böckle, J. Blank, H. Schürmann).

P. Hoffmann (Bamberg) mówił o problemie zobowiązania w Kazaniu na górze w ujęciu historii tradycji. Wykład był oparty na rozróżnieniu warstw poszczególnych tradycji: Jezus występuje jako mesjański nauczyciel w podwójnym przykazaniu miłości. Mt wyraża interpretację społeczności (gminy) — radykalizacja aż do krańcowych konsekwencji, natomiast Łk wykazuje cechy pewnej indywidualizacji w interpretacji. W swoim koreferacie G. Dautzenberg (Giessen) poruszył problem miłości nieprzyjaciół w ramach nauczania Jezusa. Według niego zasada ta należy do przepowiadania postpaschalnego. Dyskusja po tych dwu referatach — jak można było przewidywać — była ożywiona. Najpierw pytanie: kogo uważano za nieprzyjaciela? Izraela — w wypadku postpaschalnego nauczania. Ale — jak zwrócił uwagę H. Schürmann — przepowiadanie Królestwa Bożego nie jest tylko postpaschalne. W nauczaniu Jezusa są do wyróżnienia trzy nurty: prawa, mądrościowy, prorocki. Etyka nowotestamentalna opierać się musi na trzech elementach: *doctrina ecclesiastica*, nauczanie teologiczne, kerygmat biblijny. W etyce nie możemy mówić tylko o *ratio philosophica*, ale trzeba przede wszystkim wypracować *ratio theologica*.

G. Lohfink (Tybinga) zajął się Kazaniem na górze jako etosem Ludu Bożego. Wyróżnił dwa naczelne zagadnienia związane z egzegezą perykopy Mt 5, 3—7, 27: adresaci Kazania i sprawa zobowiązania. Analiza Kazania dowodzi, że Mt wykorzystał w kompozycji perykopy różne teksty markowe. Adresatem Kazania jest Izrael, któremu Ewangelia już jest głoszona (zob. Mt 4, 17. 23) i który jest świadkiem znaków-cudów mesjańskich. Kazanie na górze jest ostatecznym wykładem Tory Synajskiej, ale równocześnie jest *didache* tworzącym nowy Lud Boży najpierw w postaci uczniów. Dlatego w pierwszym rzędzie Kazanie zwrócone jest do Ludu Bożego, a w dalszej konsekwencji jest skierowane także do wszystkich narodów, które przyjmą naukę Jezusa jako praktykę życiową. Dzieje się to za pośrednictwem uczniów, którzy mają być „solą ziemi”, „światłem świata” i „miastem na górze”.

Zagadnieniem indykatywu i imperatywu u Pawła zajął się J. Eckert (Trewir). Przedstawił najpierw stan badań nad tym zagadnieniem od Bultmanna 1924: elenchus autorów był długi. Jest pewna antynomia między



socjologicznym indykatywem a etycznym imperatywem. Można to zagadnienie ustawić na dwóch płaszczyznach: dialog z żydami i dialog ze światem pogańskim. Koreferat wygłosił D. Zeller (Moguncja). Ustosunkował się sceptycznie do tezy swojego poprzednika, że chrzest u Pawła jest podstawą imperatywu, przytaczając jako argument indykatyw z 1 Kor 6, 11. Dyskusja po obydwu referatach nie doprowadziła do uzgodnienia stanowisk. Interesujący był głos (F. Lentzen-Deis), że pojęcia etyczne łączą się z metaforyką.

Wykład na temat teologii moralnej w kontekście NT dał znany moralista F. Böckle (Bonn). Teologia moralna jest częścią teologii i jest etyką teologiczną i jako taka wymaga systematycznej refleksji. Każda etyka musi odpowiedzieć na dwa pytania: *dla czego* i *co trzeba*. Jako etyka teologiczna odpowiada na pytania w świetle Objawienia i perspektywy eschatologicznej. Jako teologia mieści się w kontekście Kościoła i dla świadomości wiernych odgrywa fundamentalną rolę. Ale jako teologia etyczna ma cząstkę w różnych perturbacjach nauki współczesnej. Czego oczekuje moralista od egzegezy? Ażeby z pomocą metody egzegetycznej odpowiedzieć na stawiane pytania. Pytaniem głównym — również tego sympozjum — jest, czy chrześcijaństwo ma specyficzną etykę. Nauka chrześcijańska nie jest niczym innym jak odpowiedzią na najgłębsze ludzkie dążenia. Problemem etyki chrześcijańskiej jest nie ekskluzywność, lecz komunikatywność. W dyskusji zostało jeszcze dobitniej podkreślone *specificum* etyki chrześcijańskiej: Wcielenie — *humanum*. Pareneza początków Kościoła stworzyła etykę społeczności (H. Schürmann).

Oprócz referatów i dyskusji z nimi związanych miały miejsce podczas sympozjum trzy seminaria: 1. Etyczne normy postępowania w NT (prowadzili: F. Böckle i H. Merklein, obydwaj z Bonn); 2. Interpretacja antytezy w Kazaniu na górze (W. Egger z Brixen); 3. Formy i treść wypowiedzi etycznych u Pawła (J. Blank z Saarbrücken).

Tytułem podsumowania sympozjum nowotestamentalnego w Lucernie niech będzie końcowa wymiana zdań między egzegetą Schürmannem a moralistą Böcklem. Schürmann zapytał, gdzie Böckle umieszcza Pismo święte, kiedy wygłasza zasadę doświadczenia, czasem pneumatycznego. Odpowiedź brzmiała: w krzyżu i zmartwychwstaniu Jezusa.

KS. JERZY CHMIEL, *Z Chrystusem. Szkice homilii chrzcielnych, ślubnych i pogrzebowych*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1983, ss. 168.

Od soborowej odnowy liturgicznej, a szczególnie w ostatnich latach, jesteśmy świadkami prawdziwej eksplozji twórczości homiletycznej na świecie i w Polsce. Nic dziwnego, skoro lud Boży otrzymał bogatszy stół słowa Bożego, wyrażający się trzyletnim cyklem czytań niedzielno-świętecznych i dwuletnim czytań na dzień powszedni. O ile jednak liturgia niedzielno-święteczna jest często komentowana, o tyle katecheza mystagogiczna, czyli wprowadzająca w głąb liturgii sakramentalnej, pozostaje wciąż w tyle. A przecież zarówno „przedmiot” liturgii sakramentalnej, a więc treść misterium chrześcijańskiego, jak też i „podmiot”, czyli człowiek chrzczony, bierzmowany, zawierający małżeństwo czy przyjmujący namaszczenie chorych — wszystko to zasługuje na wielką uwagę. Jak ukazuje wiernym — i szukającym, i post-chrześcijanom — tajemnicę sakramentu chrztu i bierzmowania, małżeństwa i namaszczenia chorych, obrzędów pogrzebowych, by zrozumieli je lepiej, ich konieczność i znaczenie dla życia chrześcijańskiego? Jak pokazać ludziom owo tajemnicze ale rzeczywiste spotkanie człowieka z Chrystusem i Kościołem zawarte w obrzędzie sakramentalnym? Jak uwolnić ludzi od bezmyślnego i magicznego w nich uczestniczenia na zasadzie czcigodnego zwyczaju, obyczaju, ale bez osobistego zaangażowania po stronie Chrystusa i Jego sprawy w dzisiejszym świecie? Oto pytania spędzające sen z powiek gorliwych duszpasterzy.

Naprzeciw tym potrzebom, pytaniom i oczekiwaniom pragnie wyjść niewielka książka ks. Jerzego Chmiela, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] bibliisty. Zawiera ona szkice homilii chrzcielnych, ślubnych i pogrzebowych. Wszystkim adeptom — zwłaszcza młodym — sztuki homilistycznej radzimy dobrze przemyśleć przede wszystkim wstępny szkic o roli i znaczeniu homilii wtajemniczającej w chrześcijańskie misterium. „Celem homilii jest zaangażowanie słuchaczy w rozumienie i przyjęcie słowa Bożego, co prowadzi do nawrócenia. Dlatego homilia musi zawierać dobrą aktualizację. Składają się na to również obrazujące podawaną prawdę przykłady” (s. 11).

Aby ten cel homiliata mógł osiągnąć, konieczna jest u niego pewna doza kultury biblijnej i kultury humanistycznej. Autor nie używa tych sformułowań, lecz podkreśla najpierw nieodzowność jakiegoś minimum egzegezy biblijnej, ukazującej sens historyczny (wyrazowy) i moralny, typologiczny i alegoryczny tekstu biblijnego. Wszystko to winno brać pod uwagę całość Biblii i żywą Tradycję Kościoła (patrystyka, sobory, magisterium papieskie).

Jak zdobyć taką biblijną kulturę? Wydaje mi się, że nie wystarczy pozostać na introdukcji biblijnej wyniesionej z Seminarium. Konieczna jest nieustannie lektura Biblii, połączona z pogłębianiem wiedzy o jej jedynej w swoim rodzaju Księdze nad Książkami.

Oprócz kultury biblijnej nieodzowna — a przynajmniej ogromnie przydatna — jest kultura humanistyczna. „Wielką pomocą — pisze autor — służy (homilecie) dobra literatura, sztuka czy muzyka. Celne wypowiedzi ludzi kultury i nauki, dobrane fragmenty poezji, dramatu czy prozy, przykłady z oglądanej sztuki, słuchanej muzyki — tu również zalicza się teatr i film — aktualizują i ilustrują interpretowaną myśl ksiąg natchnionych. Zwłaszcza język poezji może oddać duże usługi (...) Dawniej bywały różne antologie i podręczniki; dziś najlepiej samemu je zbierać” (s. 12).

Wychodząc z klasycznego stwierdzenia, że styl to człowiek, autor łączy styl homilii z osobowością, a więc całą duchowością homilety. „Contemplata aliis tradere”: sprawy przemyślane, przemodlone przekazywać innym. Ogromne znaczenie posiadają tu komunikatywność i dobra polszczyzna, której można się nauczyć, czytając wielkich naszych klasyków literatury ojczyznej.

Czy to nie za wielkie wymagania pod adresem homilety? Czytając książkę *Z Chrystusem* ks. Jerzego Chmiela czytelnik przekonuje się, że zdobycie pewnej kultury biblijnej i humanistycznej przez kapłana jest możliwe. Oczywiście, nie każdy posiadać tak głęboką wiedzę biblijną, popartą studiami w Papieskim Instytucie Biblijnym i w Gregorianum rzymskim — jak autor. Z wiedzy tej autor potrafi korzystać roztropnie, nie obciążając tematów homilii chrzcielnych, ślubnych czy pogrzebowych nadmiernymi wyjaśnieniami egzegetycznymi. Ale przecież każdy — nawet najmłodszy homileta — jest w stanie niejako „podglądać” sposób opracowania homilii, zanim ją wygłosi do konkretnej grupy wiernych. Tym bardziej, że żadne propozycje homiletyczne nie są do powtórzenia całkowitego; one mają służyć przede wszystkim homilecie jako model podający bogatszą treść teologiczno-pastoralną. Rzecz homilety będzie przemyślenie modelu i treści homilii, by ją we własnej szacie słownej i z temperaturą osobistego zaangażowania w dzieło Królestwa Bożego w duszach ludzkich przekazywać wiernym.

Wartość szkiców homilii sakramentalnych ks. Chmiela podnosi umiejętność wykorzystania tekstów patrystycznych, szczególnie dostępnych w antologii *Ojcowie żywi* w opracowaniu ks. Marka Starowieyskiego, tomy I-IV, Kraków 1978-1982. Nie jest przesadą stwierdzenie, że zarówno Biblia jak i patrystyka wciąż jeszcze czekają na odkrycie ich przez polskich homiletów. A przecież teksty patrystyczne to nie tylko żywa i autentyczna Tradycja chrześcijaństwa, ale nade wszystko wzbogacające nas spojrzenie Ojców Kościoła na treść Objawienia Bożego. Mądra książka ks. Chmiela uczy kultury biblijno-patrystycznej, nie zapominając o polskim dziedzictwie: skarbcu literatury ojczyznej.

Wszyscy szukający dróg do wprowadzenia współczesnych ludzi w samo serce misterium chrześcijańskiego znajdą w książce ks. Chmiela nieocenioną pomoc. Nie tylko książki naukowe, ale także popularno-naukowe są bardzo potrzebne dla wzbogacenia kultury biblijnej w naszej Ojczyźnie. Kapłani, osoby zakonne i świeckie czekają na nie.

KS. FRANCISZEK SZULC, *Struktura teologii judeochrześcijańskiej w świetle badań Jeana Daniélou*, Lublin 1982, ss. 168.

Jakkolwiek bibliografia judeochrześcijańska jest dzisiaj wcale pokazna (zob. F. Manns, *Bibliographie du judéo-christianisme*, Jérusalem 1979), to jednak prac z tej dziedziny w literaturze polskiej — nie licząc drobnych przyczynków — nie notowało się. Właściwie dopiero ks. F. Szulc wypełnił tę lukę swoją pracą doktorską, którą odpowiednio przededagował i poprawił w formie starannie wydanej książki przez Redakcję Wydawnictw KUL metodą składopisu IBM. Autor poddał wnikliwej analizie dorobek naukowy wybitnego teologa francuskiego, Jeana Daniélou SJ (1905—1974), którego należy uważać za twórcę nauki o judeochrześcijaństwie. Wiadomo, że Daniélou zainteresował się tym zagadnieniem w związku z odkryciami w Qumran (1947). W swoich pionierskich pracach starał się on dowiesić istnienia pierwotnej teologii chrześcijańskiej, którą nazwał teologią judeochrześcijańską. Jest Daniélou twórcą kulturowego pojęcia judeochrześcijaństwa. Autor rozpatruje poglądy Daniélou uwzględniając także innych badaczy judeochrześcijaństwa, zwłaszcza z franciszkańskiej szkoły biblijnej w Jeruzolimie, takich jak P. E. Testa czy P. Bagatti. Używając pojęcia „struktura” w tytule pracy autor wytyczył sobie cel: rekonstrukcja i syntetyczne ujęcie systemu metodologicznego teologii judeochrześcijańskiej, jak również badania zmierzające do ukazania struktury semickiej tej teologii (zob. s. 14).

Autor podzielił pracę na trzy rozdziały odpowiadające niejako trzem etapom badań. W pierwszym etapie badań została poddana analizie cała twórczość J. Daniélou poświęcona teologii judeochrześcijańskiej. Autor omówił również w rozdziale pierwszym źródła do poznania teologii judeochrześcijańskiej: apokryfy S i NT oraz pisma Ojców Apostolskich. Bezpośrednie badanie struktury metodologicznej teologii judeochrześcijańskiej, obejmujące hermeneutykę i spekulację judeochrześcijańską, przeprowadził autor w rozdziale drugim i trzecim. Na etapie badań hermeneutycznych autor zatrzymał się nad pojęciami targumu, midraszu i peszeru. Przy pomocy bowiem tych struktur myślenia dokonywała się aktualizacja treści Starego Testamentu w świetle wiary chrześcijańskiej. „W myśli semickiej i biblijnej priorytet otrzymuje historia, konkretne wydarzenie, a wszelkie ujęcie słowne jest wtórne (...) metody interpretacji tekstu w hermeneutyce judeochrześcijańskiej są uwarunkowane semickimi strukturami myśli” (s. 149). Podobnie semicki charakter posiada typologiczna interpretacja historii zbawienia. Typologia jest tworem myśli semickiej, podczas gdy alegoria została zrodzona w myśli greckiej. „Warto zwrócić uwagę — pisze autor (s. 149 n) — na wewnętrzne powiązania hermeneutyki słowa i hermeneutyki wydarzenia w teologii judeochrześcijańskiej, co może stanowić twórczą inspirację dla współczesnych poszukiwań bardziej integralnej hermeneutyki teologicznej”. Rozdział trzeci poświęcił autor badaniu struktury spekulacji judeochrześcijańskiej. Został tu najpierw przedstawiony pewien schemat kosmiczny, płynący z apokaliptyki żydowskiej. Na tym tle omówiono zejście Logosu z nieba na ziemię, zstąpienie Chrystusa do otchłani i Jego wniebowstąpienie. Dalej autor przedstawił udział angelologii w formowaniu się nauki o Trójcy Świętej oraz powiązania chrystologii i pneumatologii.

W sumie otrzymaliśmy wartościową próbę systematycznego ujęcia teologii judeochrześcijańskiej w aspekcie metodologicznym. Cieszy szczególnie fakt, że zostało to dokonane na gruncie naszej rodzimej teologii. Dlatego autorowi należą się szczerze gratulacje! Bibliści powinni szczególnie zainteresować się wynikami tych badań.